PRAD

1938

III-IV

PRĄD

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
ŻYCIA KULTURALNEGO I SPOŁECZNEGO

TOM 35 MARZEC — KWIECIEŃ 1938 ROK 25

SPIS RZECZY:

I str.

Orędzie Episkopatu Polski do Duchowieństwa i Wiernych w sprawie uchwał Pierwszego Polskiego Synodu Plenarnego . . . 131

II

Mieczysław St. Popławski, Oktawian August 153

Henryk Życzyński, Twórczość Karola Huberta Rostworowskiego . . 195

III

Wyjaśnienie Rady Społecznej 234

List do Redakcji 234

Prenumerata roczna w kraju wynosi 12 zł., półroczna 6 zł. dla nauczycieli roczna 8 zł., dla studentów i kleryków 6 zł. Oddzielny zeszyt zł. 1.00. PKO. miesięcznik „Prąd" nr 4380.

Ceny ogłoszeń: 1/1 str. — 100 zł, 1/2 str. — 60 zł, 1/4 str. — 35 zł. Ogłoszenia przyjmowane są tylko na 3 i 4 stronę okładki.

WYDAWNICTWO ZW. POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

LUBLIN - - - - - - - - - UNIWERSYTET

Orędzie Episkopatu Polski do Duchowieństwa i Wiernych w sprawie uchwał Pierwszego Polskiego Synodu Plenarnego.

Najmilsi w Chrystusie!

1. Przygotowanie i prace Synodu Plenarnego.

Nie mamy zamiaru wykładać szczegółowo, jak wśród Episkopatu dojrzewała myśl Synodu Plenarnego i jak go następnie przez osiem lat przygotowywano. Przekraczałoby to zamierzenia niniejszego listu pasterskiego. Krótko napomkniemy, że po rekolekcjach, odprawionych w październiku 1928 roku przy grobie św. Wojciecha, przejęci odpowiedzialnością za chrześcijańskie życie kraju postanowiliśmy w grę dziejową w ducha pokoleń wprowadzić cały autorytet swej władzy i swego posłannictwa. Wziąwszy przeto pod rozwagę powinności i zadania swego urzędu biskupiego, uchwaliliśmy mi. zwołać Synod Plenarny i jego powagą stworzyć dla Polski nowy kodeks partykularnego prawa kościelnego, który by zawierał zasady i wskazania, jak utwierdzać i pogłębiać wiarę, jak dźwigać i zabezpieczać obyczaje chrześcijańskie, jak potęgować ducha, wiedzę i działalność duchowieństwa, jak uruchamiać apostolstwo świeckich, jak uzdolniać katolicyzm do kształtowania nowych czasów i jak w świetle nauki Kościoła rozwiązywać naczelne zagadnienia dzisiejszej doby.

Przygotowanie Synodu Plenarnego było staranne. Nie pomijaliśmy spraw trudnych i wrażliwych. Nie uciekaliśmy się do rozwiązań kompromisowych. W jasnych i stanowczych wskazaniach chcieliśmy to wyrazić, co w naszym mniemaniu miało się przyczynić do wyprowadzenia dusz i życia z kryzysu religijnego, rozterki moralnej i nalotów pogańskich. Pamiętając na słowo Zbawiciela o przecedzaniu komara i połykaniu wielbłąda nie gubiliśmy się w szczegółach. W granicach tego, co według Kodeksu Prawa Kanonicznego może być przedmiotem dekretów Synodu Plenarnego, staraliśmy się ująć w treściwych uchwałach

rzeczy zasadnicze, pozostawiając sprawy drobniejsze prawu diecezjalnemu i Synodom Prowincjonalnym. Zmierzaliśmy do ujednostajnienia życia religijnego w kraju, ale nie braliśmy wszystkiego pod jeden strychulec, uważając bezwzględne równanie wszystkiego w naszych różnorodnych warunkach za niepożądane. Aby treść dekretów synodalnych wzbogacić rozumem i doświadczeniem szerszego zastępu znakomitych ludzi, zasięgnęliśmy zdania od Kapituł i Fakultetów katolickich, od uczonych z pośród kleru świeckiego i zakonnego, oraz od dobranego przedstawicielstwa ludzi świeckich z całego kraju. Przywiązywaliśmy zaś wielką wagę do tego, by przepisy Synodu Plenarnego wypływały z rzeczywistych potrzeb życia, i tchnąc świeżością poranka dziejowego, który przeżywamy, skutecznie wpłynęły na odbudowę ducha i obyczajów.

Z tych założeń i prac zrodził się Pierwszy Synod Plenarny, który dnia 26 i 27 sierpnia 1936 roku odbył się na Jasnej Górze. Wielka to była chwila, gdy w 293 lat od ostatniego Krajowego Synodu w Polsce przedrozbiorowej, odbytego w Warszawie pod przewodnictwem Prymasa Macieja Łubieńskiego, w bazylice jasnogórskiej kardynałowie odrodzonej Polski, jej arcybiskupi, biskupi oraz wybitni reprezentanci świeckiego i zakonnego duchowieństwa, w obecności delegata rządu Rzeczypospolitej i przedstawicieli Akcji Katolickiej, składali w ręce Jego Eminencji kardynała Marmaggiego, Legata a latere Ojca Świętego, uroczyste wyznanie wiary swojej i narodu, błagając następnie dla obrad Synodu o światło Ducha Świętego, opiekę Najświętszej Marii Panny, orędownictwo naszych Patronów i Wszystkich Świętych. Dostojnie odbywały się w rycerskiej sali posiedzenia Synodu a naokoło twierdzy jasnogórskiej nie milkły błagalne śpiewy dwustutysięcznego tłumu pątników, którzy z całej Rzeczypospolitej byli tam podążyli, by w tej pamiętnej chwili być bliżej swych Arcypasterzy, wesprzeć ich modlitwą i pokutą. Przebieg Synodu Plenarnego nie mógł być ani więcej jednomyślny ani bardziej katolicki.

W maju roku ubiegłego św. Kongregacja Soboru rozpatrzyła uchwały Synodu Plenarnego, wyrażając uznanie dla ich ści-

słości prawniczej i starannego dostosowania do współczesnych warunków polskiego życia. Z radością przyjął do wiadomości akta Synodu Plenarnego Ojciec święty PIUS XI, który na audiencji udzielonej dnia 23 maja 1937 roku J. Em. ks. kardynałowi Serafiniemu, Prefektowi św. Kongregacji Soboru, z wielkim zadowoleniem zatwierdził uchwały częstochowskie, wyrażając się pochlebnie o tym prawodawczym czynie Episkopatu Polski. Wreszcie dnia 15 grudnia roku ubiegłego nastąpiła w Warszawie uroczysta promulgacja tychże uchwał, które później zostały ogłoszone we wszystkich diecezjach zarówno w autentycznym brzmieniu łacińskim, jak i w tłumaczeniu polskim.

Jako partykularne prawo kościelne w Rzeczypospolitej uchwały Pierwszego Polskiego Synodu Plenarnego zaczną obowiązywać dnia 16 czerwca roku bieżącego.

2. Zasadnicze zamierzenie Synodu Plenarnego.

Wytyczając plan dekretów synodalnych, zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że zacząć musimy od odnowienia życia chrześcijańskiego, czyli od przywrócenia katolicyzmowi głębi, pełni, mocy. Taka jest nasza zasadnicza powinność pasterska i taki jest skądinąd warunek uzdrowienia życia polskiego. Wyprzemy bezbożnictwo i materializm, jeżeli im przeciwstawimy nadprzyrodzone życie religijne i wysoką kulturę ducha. Walka z naporem pogaństwa wymaga, byśmy z własnych szeregów usunęli słabość i ducha światowego. Upadkowi obyczajów trzeba przeciwstawić przykłady rzetelnej pracy chrześcijańskiej a rozkładowi rodziny katolickie ogniska domowe bez skazy. I tak na każdym polu. Znaczniejsze powodzenie będzie miało apostolstwo wiary, gdy natchnienie i rozmach czerpać będzie z ducha religijnego.

Natomiast każda sprzeczność między wiarą a życiem, każda niezgodność między zasadami moralnymi a postępowaniem, brak chrześcijańskiej uczciwości, obowiązkowości a zwłaszcza miłości w stosunkach z ludźmi, nieszczere stosowanie nauki katolickiej do zagadnień nowoczesnych — te i inne uchybienia ciężko obciążają nasz rachunek. Ujmą powagi i wpływów płaci Kościół za błę-

dy swych sług i wyznawców a choć je pod innym względem stokrotnie świętością i czynem wynagradza, wpada w podejrzenie obłudy u innowierców i jest narażony na tym śmielsze napaści wrogów. Nigdy, a już żadnym sposobem w czasach takich jak nasze, nie może katolicyzm, powołując się na świetne karty swych dziejów, zaprzestać pracy nad własnym duchem, lub czekać wyniośle, aż odstępcy i błądzący sami doń swe kroki skierują. Dziś gdy owieczek zaginionych nie jeden procent, ale odsetek niemal przerażający, katolicyzm musi ciężkim trudem ewangelicznym dosługiwać się nowych tytułów do wdzięczności wieków, idąc na opłotki życia z serdecznym słowem Chrystusowej prawdy i z ciepłym czynem Chrystusowej miłości.

Nikt tak jak my biskupi nie ocenia wysiłku, jakiego Kościół w ostatnim dwudziestoleciu w Polsce dokonał. Zdziałano wiele pod względem organizacyjnym, o czym świadczą choćby nowy ustrój hierarchiczny i nowe diecezje, Uniwersytet Lubelski, nowe fakultety katolickie i seminaria, setki nowych parafii i klasztorów, obfitość nowych katolickich pism i wydawnictw, gęsta sieć katolickich zakładów i zrzeszeń. Więcej jeszcze zdziałano pod względem religijnego uświadomienia i pogłębienia. Już inny nurt wiary poczyna płynąć poprzez kraj. Świeży powiew chrześcijaństwa wywołuje bardzo poważne religijne objawy. Z łaski Ducha Świętego pojawia się katolicyzm o nieznanym dawniej natężeniu. Wiedza religijna robi postępy w szeregach duchowieństwa i u świeckich. Duszpasterstwo uzupełnia nowoczesnymi sposobami swe tradycyjne metody prowadzenia dusz i przeobraża parafie w żywe ośrodki wiary. Hartuje się duch wspólnoty chrześcijańskiej. Akcja Katolicka prze naprzód. We wszystkich gałęziach zbiorowego i kulturalnego życia znać przenikanie Ewangelii.

Ale nikt też, tak jak my, nie zna potrzeb i niedomagań naszego katolicyzmu. Nie daje on jak dotąd Polsce tego wszystkiego, co by jej dać powinien, bo nie osiągnął dotychczas należytej głębokości i prężności. Trzeba nam jeszcze wielkiego wysiłku, by katolicyzm tętnił takim życiem, iżby w należytej mierze kształtował stosunki polskie i promieniował posłannictwem, które mu Opatrzność wyznaczyła. Krzywdziłby nasz katolicyzm,

kto by nie doceniał jego dotychczasowych usiłowań, prac i zdobyczy, ale myliłby się, kto by sądził, że możemy założyć ręce i spoczywać na wawrzynach. Z roku na rok powinien się katolicyzm ze wzmożoną energią pogłębiać, uświęcać, uduchawiać a zarazem stawać się ruchliwszym, więcej apostolskim i zdobywczym.

Temu celowi służyć mają te uchwały synodalne, które dotyczą wewnętrznego życia kościelnego. Pisaliśmy je, pamiętając na słowa Zbawiciela: „Oczyść pierwej co jest wewnątrz kubka i misy, aby to, co zewnątrz jest, czystym się stało" [1]. Pouczając, upominając, przestrzegając, nakazując — prostując, karcąc, potępiając, Synod Plenarny żąda w tym względzie dużo, ale nie wymaga ani za wiele ani rzeczy niemożliwych.

A wielki ten program rozłożyliśmy szeroko na wszystkich. Pragnąc uniknąć nagany Chrystusowej: „Wiążą brzemiona ciężkie i nieznośne i kładą na ramiona ludzkie: a palcem swym nie chcą ich ruszyć" [2], nie tylko nie pominęliśmy siebie i naszego duchowieństwa, ale najważniejszą część postanowień synodalnych wydaliśmy właśnie do kapłanów.

3. Udział duchowieństwa.

Badając uchwały Synodu Plenarnego, zauważyliście, czcigodni bracia kapłani, że bezpośrednio, czy pośrednio dotyczą one głównie duchowieństwa. Czyż może być inaczej? W czyjeż to ręce złożył Chrystus doczesne losy swego Ciała Mistycznego? Czyż Polska nie spodziewa się swego odrodzenia nade wszystko od ducha i posłannictwa kapłanów? Któż ma pierwszy i lepiej od innych stosować w swym życiu zasady ewangeliczne, jak nie „alter Christus"? „Odnowienie oblicza ziemi" dokona się tym razem przy stanowczej współpracy świeckich, ale ich apostolstwo musi się zasadniczo wesprzeć na posłannictwie duchowieństwa, którego ono nie zwalnia od świętości, ani od przykładu

1 Mat. 23, 26.
2 Mat. 23, 4.

ani od trudu. Punktem wyjścia przeto i podstawą akcji, która wiek dwudziesty z dróg apostazji prowadzi do Boga, będzie święty i światły kapłan, swemu nadprzyrodzonemu apostolstwu bezwarunkowo oddany. Tak i dawniej bywało, jak to Ojciec św. PIUS XI stwierdza, pisząc: „Wszelkie dobrodziejstwa, które społeczność chrześcijańska przyniosła światu, sięgają korzeniem, jako do odległego początku swego, do słowa i trudu katolickiego kapłana. Daje nam to niezłomną nadzieję na przyszłość”.[1]

Rzecz znamienna, że nie tylko instynkt katolicki, ale i szeroki świat wyraźniej niż kiedykolwiek wysuwa dzisiaj postulat świętości kapłanów. Wierni wyrażają to modlitwą, udziałem w „dniach kapłańskich”, prośbą o wzorowych księży i zaufaniem do nich. Wrogowie Kościoła natomiast walczą z rzeczywistymi czy rzekomymi błędami duchowieństwa dla poderwania jego powagi i wpływów, zrywając celowo bandaże z niewygojonych ran życia kościelnego. Wszystko to, ale nade wszystko wzniosłe nasze powołanie każe nam się zająć bardzo poważnie naszym wyrobieniem, duchem i czynem. Dlatego, jakkolwiek jesteśmy zdania, że Polska bodaj nie miała jeszcze duchowieństwa ogółem tak świadomego swych zadań, tak doskonalącego się w wiedzy i praktyce pasterskiej i ogarniającego swą działalnością tak rozległe dziedziny życia, „prosimy was jednak, iżbyście więcej obfitowali” [2] i „pragnęli lepszych darów”. [3]

Przede wszystkim korzystajmy ze wskazań synodalnych dla własnego uduchowienia się, od którego w wielkiej mierze zależy stopień naszej świadomości kapłańskiej, przykład naszego życia, siła gorliwości i skuteczność naszego trudu. Synod uzupełnia w tym przedmiocie zasadnicze przepisy Kodeksu Prawa Kanonicznego, zwracając uwagę szczególnie na czytanie Pisma Świętego, studium ascezy, gruntowniejsze odprawianie rekolekcji kapłańskich, miesięczne dni skupienia, na nieskalaną czystość, na wspól-

---

1 Encyklika o kapłaństwie katolickim.
2 I. Tes. 4, 10.
3 I. Kor. 12, 31.

ne życie duchowieństwa, na zaniechanie światowości, miękkości życia, zamiłowania wygód i wystawności.

W związku z tą wzmianką o cnotach kapłańskich w uchwałach synodalnych przestrzegamy was, drodzy bracia, przed pożądaniem dóbr doczesnych, które odbiera pracy kapłańskiej charakter i urok apostolstwa a życiu kościelnemu zadaje upokarzające klęski. „Prawdziwa i szczera powściągliwość wobec dóbr ziemskich pozyska kapłanowi wszystkie serca; tym więcej, że serce kapłańskie oderwane od świata i moc swą czerpiące z wiary przepełnione jest wielkim miłosierdziem ku wszystkim nieszczęśliwym i cierpiącym. Miłosierdzie to czyni go naprawdę ojcem ubogich“ [1]. Synod Plenarny nakazał Biskupom mi. usunąć nadużycia w dziedzinie opłat za posługi kapłańskie. Prosimy was, byście nam to zadanie ułatwili z troski o sprawę bożą i dla honoru polskiego kapłana.

Po wtóre wykonajcie z zapałem, kochani bracia kapłani, zarządzenia synodalne, odnoszące się do wiedzy kapłańskiej. Postaraliśmy się o to, by zastępy młodszego kleru odbywały wyższe studia teologiczne na krajowych i zagranicznych fakultetach, na co diecezje nie skąpią grosza, a w czym chlubnie pomaga im Stowarzyszenie św. Tomasza z Akwinu. Z każdym rokiem podnoszą się studia kościelne w seminariach diecezjalnych, którym Biskupi poświęcają wiele uwagi i troski. Ponad to duchowieństwo na ogół chętnie się dokształca, wynosząc wielkie korzyści z kursów, zjazdów, konferencji dekanalnych. A jednak na tym poprzestać nie możemy. Świat dzisiejszy ma do nas wielkie i uzasadnione pretensje naukowe. Mnożą się szeregi ludzi świeckich, którzy są dobrze obznajomieni z bieżącą literaturą katolicką. Już i przeciętny obywatel poczyna się zajmować zagadnieniami religijnymi, czyta, bada i słusznie od kapłana wiele także w tym względzie wymaga. Trzeba zatem odświeżać ważniejsze gałęzie wiedzy kapłańskiej i „co dzień pogłębiać swe wykształcenie teologiczne” [2].

---

1 Encyklika o kapłaństwie katolickim.

2 Tamże.

Dowodem kultury kapłana nie są światowa zamożność domu ani wykwintne urzadzenie mieszkania, lecz biblioteka, książki, jakie w ciągu roku zgłębił, pisma fachowe, które czyta, wzorowe kazania i przemówienia, artykuły i prace publicystyczne, które napisał. Czytajcie, oddawajcie się badaniom, ogłaszajcie swe prace, pamiętajcie na piękne słowa papieskie o zakresie wiedzy kapłańskiej: „Jak się tego domaga godność jego stanu i celem pozyskania posłuchu i należytego poważania, niech sobie kapłan przyswoi — co niewątpliwie działalność jego duszpasterską uczyni skuteczniejszą — te wiadomości, które są dziś własnością wspólną ludzi wykształconych. Nie wystarczy też dla kapłanów, aby zadowolili się wykształceniem, które dawniej uchodziło za dostateczne, lecz powinni zdobyć pełniejszą i rozleglejszą wiedzę odpowiadającą wspaniałemu i powszechnemu rozwojowi nauk, do którego kosztem niezmiernych wysiłków doszła nowoczesna cywilizacja, górując pod tym względem nad ubiegłymi wiekami [1].

Dalej zajmują się uchwały synodalne różnorodną działalnością kapłańską na urzędach kościelnych, w duszpasterstwie, w szkolnictwie. Zasięg dzisiejszej pracy duchowieństwa jest niewspółmiernie szerszy niż ongiś i po części mocno zmieniły się metody pasterzowania. Życie religijne wiernych staje się liturgicznym, sakramentalnym, eucharystycznym, zabierając kapłanom daleko więcej czasu. Trzeba umiejętnie i intensywnie pasterzować także poza kościołem. Dziwny spokój na plebaniach ustąpił miejsca ruchowi, posiedzeniom, naradom. W cieniu świątyń powstają domy katolickie, w których tętni młode życie organizacyjne, a przed innymi pełna zapału Akcja Katolicka. Inaczej kształtuje się kontakt z ludem, do którego trzeba się bliżej ustosunkować i dzisiejszym językiem przemawiać. Troską pasterską objąć trzeba przedmieścia, nowe osiedla, osadników rolnych, bezdomnych, proletariuszów, do których pójść trzeba z sercem pełnym dobroci i z zorganizowaną dobroczynnością katolicką. Przez świat rozlega się głośnym echem autorytatywne wezwanie papieskie:

---

1 Encyklika o kapłaństwie katolickim.

„Idźcie do ubogich, przede wszystkim do robotników. W ogóle idźcie do biednych!" [1] A wielkie zagadnienia szkoły? A chorzy? A ci, których szukać trzeba, bo się sami za straconych uważają?

Przepisy Synodu Plenarnego w tym względzie są wymagające, bo mamy zaufanie do was, czcigodni nasi współpracownicy, i do waszego ducha. Liczymy na wasze apostolskie serca, na waszą z życia modlitwy zaczerpniętą żarliwość, świętą pomysłowość, roztropną przedsiębiorczość i nowoczesną wydajność. Polegamy na waszym takcie, na waszej znajomości stosunków, na rozumieniu psychologii dzisiejszego człowieka. Ufamy waszej gotowości do ofiar i poświęcenia. Jesteśmy pewni waszej jedności serdecznej i wzajemnej współpracy was wszystkich bez względu na to, czyście klerem świeckim, czy zakonnym, czy wojskowym, czy tego lub innego obrządku. Opieramy się na waszej bezwzględnej karności z pobudek nadprzyrodzonych, na waszej hierarchicznej łączności z biskupem, na bezwarunkowej uległości dla Namiestnika Chrystusowego i dla zarządzeń Stolicy Apostolskiej.

Za wielkim Papieżem powtarzamy: „Postępujcie, kochani współuczestnicy w świętych tajemnicach, niczem niezrażeni, za odwiecznym arcykapłanem Jezusem Chrystusem, naśladując jego miłość i troskę dobrego samarytanina. Trwajcie dzień w dzień w beznagannym życiu przed Bogiem i nieustannej karności i doskonaleniu siebie, w pełnej miłosierdzia miłości ku wszystkim wam powierzonym, szczególnie ku zagrożonym, słabym i chwiejnym. Bądźcie przewodnikami wiernych, podporą potykających się, nauczycielami wątpiących, pocieszycielami smutnych, bezinteresownymi pomocnikami i doradcami wszystkich".[2]

Nie moglibyśmy tych słów, skierowanych do was w tym uroczystym dokumencie, kapłani drodzy, zakończyć inaczej, jak wyrazami serdecznego uznania i podziękowania za to, że na swych stanowiskach staracie się wiernie pełnić wzniosłą służbę bożą. Dotychczasowe zdobycze religijne w naszym życiu stanowią przeważnie zasługę duchowieństwa zarówno świeckiego jak

---

1 Encyklika o bezbożnym komunizmie.

2 Encyklika o położeniu Kościoła katolickiego w Rzeszy niemieckiej.

i zakonnego. W mistycznej łączności dusz naszych z Odkupicielem niech się w nich wyzwolą energie kapłańskie w całej pełni i wytęsknionym cudem wiary niech Polskę „wyrwą z teraźniejszego wieku złego, według woli Boga i Ojca naszego”.[1]

4. Rola katolików świeckich.

Ze szczególnym serdecznym słowem pasterskim zwracamy się i do was, umiłowani katolicy stanu świeckiego. Razem z hierarchią i duchowieństwem stanowicie Kościół Boży. W mistycznym Ciele Chrystusowym także i wy możecie i powinniście mieć bogate, pełne, nadprzyrodzone życie. W skarbcu Kościoła i wy składacie zasługi swych modlitw i życia uszlachetnionego wedle zasad ewangelicznych. Swym duchem i cnotą świadczycie o wiecznej świętości Kościoła. Codziennym czynem katolickim wypełniacie cichą a chwalebną treść jego dziejów. A poza tym macie swoje zadania także w zakresie posłannictw Kościoła, macie swą część w jego zewnętrznej działalności.

Wzywają was zatem uchwały synodalne nade wszystko do pielęgnowania w swych duszach życia nadprzyrodzonego. Religijność ograniczająca się do Mszy świętej niedzielnej i doroczej Komunii musi ustąpić miejsca pełnemu wszczepieniu się w życie Chrystusowe przez królestwo łaski bożej w duszach. To życie wewnętrzne, nadprzyrodzone, mistyczne pielęgnować należy możliwie codziennym uczestnictwem w ofierze Mszy świętej, częstą, a choćby codzienną Komunią świętą, łączeniem się z myślą Kościoła w ciągu całego roku liturgicznego, modlitwą, rozmyślaniem, rachunkami sumienia, rekolekcjami zamkniętymi, uczynkami z wiary, nieustanną walką ze złem, dążeniem do tego, co lepsze, doskonalsze, więcej ewangeliczne i bardziej Chrystusowe. Wszystkich to wyrobienie duchowe obowiązuje, ale zalecamy je w sposób szczególniejszy naszym świeckim współpracownikom w szerzeniu Królestwa Chrystusowego. „Mając przed oczyma cel ostatni Akcji Katolickiej, którym jest uświęcenie dusz wedle słów

1 Gal. 1, 4.

Ewangelii: „szukajcie najprzód Królestwa Bożego“,[1] „nie popadną oni w niebezpieczeństwo poświęcenia zasad dla celów bezpośrednich i drugorzędnych i nie zapomną nigdy, że celowi najwyższemu musi się podporządkować także działalność społeczna, ekonomiczna i charytatywna”.[2]

Ścieżki świętości ewangelicznej wiodą poprzez codzienność naszego bytu. Mamy się uświęcać nie rozgłosem nadzwyczajnych występów, lecz pełniąc wiernie i w duchu wiary większe i mniejsze obowiązki swego stanu, nawet te ciche i ukryte. Trzeba więc całe swoje życie układać według przykazań bożych i kościelnych. Trzeba uświęcać nasz zwyczajny, powszedni dzień. Spod prawa bożego nie wolno wyłączać żadnej czynności, żadnej myśli, żadnego uczucia. Według wskazań sumienia katolickiego należy wykonywać swój zawód. Etyką katolicką trzeba się kierować w każdym stanie, na każdym stanowisku, jako mąż i żona, ojciec i matka i jako minister, senator, poseł, obywatel, i jako robotnik, urzędnik, rolnik, i jako nauczyciel, inżynier, lekarz adwokat, i jako ziemianin, bankowiec, przemysłowiec. Życie katolickie sprowadzić trzeba do jedności wiary i uczynków. Z anarchii moralnej w której bezradnie męczy się człowiek, odkąd rozluźnił więzy etyczne, wyprowadzi nas powrót do surowej katolickiej obyczajności i zasady życia. W tym względzie nakazy synodalne są wyjątkowej wagi.

Aby wiarą żyć i praktyczne życie kształtować, trzeba ją znać. Daleko nam jeszcze do należytego uświadomienia religijnego szerokich warstw. Nawet ludzie wykształceni tkwią nieraz w nieprawdopodobnych błędach i uprzedzeniach do wiary. Niektórzy nie mieli sposobności poznania jej bliżej, inni z lenistwa duchowego uchylają się od badań religijnych, a są tacy, którzy od prawdy ewangelicznej wręcz uciekają, bo im jest niewygodna jako moralne prawo życiowe. Synod wzywa przeto do zdobywania znajomości zasad katolickich, co tu w szczególny spo-

---

1 Łuk. 12, 31.
2 List apostolski do Episkopatu Meksykańskiego (28 marca 1937 r.).

sób podkreślamy. Szukanie prawdy objawionej jest obowiązkiem i warunkiem zbawienia. Ale szkołą wiary nie są ani pisma liberalne, socjalistyczne, wolnomyślicielskie, ani literatura antykościelna, sekciarska. Natomiast znajomość chrześcijaństwa i jego ducha czerpać należy ze źródeł katolickich, fachowych i poważnych. Słuchajcie kazań, wykładów, pogadanek religijnych. Uczęszczajcie na Koła studiów i Katolickie Uniwersytety Ludowe Inteligencja może korzystać z kursów wiedzy religijnej, z Tygodni Społecznych, z dorocznego „Studium katolickiego" i z powstających Instytutów Wyższej Kultury Religijnej. Czytajcie encykliki papieskie i listy pasterskie swych Biskupów. Zapoznawajcie się z katolicką książką. Zamiast zbiorów literatury lekkiej niech w rodzinach powstają biblioteki religijne i katolickie. W każdym domu powinien być w poszanowaniu i użytku mniejszy czy większy katechizm, jako niedościgniony skrót prawd wiary i zwięzły kodeks życia. Zaglądajcie doń wszyscy, zaglądajcie często a prostymi słowy nauczy was wielkiej mądrości. Szczególny obowiązek dokształcenia się pod względem religijnym mają członkowie zrzeszeń kościelnych i katolickich, działacze Akcji Katolickiej, redaktorzy i pisarze. Znacznie podniósł się poziom artykułów i publikacji na tematy religijne, o których łatwo pisać, ale trudno pisać dobrze a nie podobna pisać z autorytetem bez fachowych badań. Wyrażamy uznanie i wdzięczność starszym i młodszym pisarzom, którzy swe talenty oddają na służbę sprawy bożej, rozumiejąc charakter i konieczność apostolstwa pióra. Studium katolicyzmu zaostrzy ich bystrość, zwiększy ich ścisłość i powagę.

Jak już wzmiankowaliśmy, apostolstwo czyli czynny udział w realizowaniu Królestwa Chrystusowego jest posłannictwem, obowiązkiem także osób świeckich. Z faktu przynależenia do Mistycznego Ciała Chrystusa, który w doczesności żyje w postaci swego Kościoła, wynika dla wszystkich katolików obowiązek troski o wiarę i jej szerzenie, o Kościół i jego ducha, rozwój i swobodne działanie. Apostolstwo nie jest zatem przywilejem elity ani rezerwatem wybrańców, lecz powszechną powinnością wiernych. Stwierdzamy z radością, że ta prawda przenika umysły

i że postać działacza świeckiego utrwala się jako zjawisko należące do całokształtu życia kościelnego. Wyrabia się typ apostoła świeckiego, wyjaśnia się stosunek jego roli do roli duchowieństwa. Coraz wyraźniej i korzystniej zaznacza się działalność ludzi świeckich zarówno w życiu parafialnym jak i w zakresie ogólnych zadań katolicyzmu. Rosną szeregi rzeczników prawdy i dobra, działających indywidualnie, prywatnie, na swoją rękę przykładem, czynem, słowem, piórem. Coraz liczniejsze zastępy parafian stają do współpracy ze swym proboszczem, nadając życiu parafialnemu jedność i siłę. A już setki tysięcy katolików ogarnia swym wzrokiem szerokie widnokręgi wielkich zadań katolicyzmu i w zastępach Akcji Katolickiej sposobią się do tego, by zbiorowym czynem apostolskim odnowić całe polskie życie. Początkowe trudności, zawody, niepowodzenia są już powetowane wzrostem ducha, pogłębieniem przygotowania, rozszerzającym się zasięgiem działalności i osiągniętymi zdobyczami. Coraz mniej tych, co widzieli w katolicyzmie bierność, dewocję, postawę zamykającą się pod zagadnieniami współczesnymi. Coraz więcej katolików, którzy wychodzą na rozprawę z tym, co laicyzując i deprawując ducha, pcha Polskę na tory wiecznej rozterki i niższości dziejowej. Kończą się czasy niemocy wobec zła. Ruszamy w imię Chrystusowej prawdy. Wspólny wysiłek hierarchii kościelnej, duchowieństwa i katolików świeckich uwydatni chrześcijańskie oblicze Polski a wystrzegając się wnoszenia polityki do świątyni, nada treść katolicką życiu, grupom, skutkom społecznym i politycznym.

Synod Plenarny wzywa was do udziału czynnego w tej powszechnej wyprawie. Idźcie i wy do winnicy Chrystusowej! Wyruszcie na front walki o chrześcijaństwo w kraju wy, kobiety dzielne i nieustępliwe, i wy niezłomni a zdobywczy mężowie wszystkich zawodów i stanów. W pierwszych szeregach stawajcie wy, młodzi z miasta i ze wsi, z fabryki i z warsztatu, z biura i handlu. Ze ślubowaniem jasnogórskim w duszy zaciągnij się do służby Chrystusowej w narodzie i ty, kochana młodzieży akademicka, spragniona czynu szlachetnego dla słonecznego jutra kraju.

Święta niech wam będzie zasada solidarności katolickiej

i posłuchu dla hierarchii. Szanujcie swe władze organizacyjne. Nie zapominajcie, że Akcja Katolicka jest z istoty swej ruchem, czynem, zdobywaniem. W poszczególnych wypadkach nie zawsze i nie zaraz będziecie osiągali zamierzone rezultaty. Doznacie tu i tam chwilowych porażek. Gotujcie się na przykrości i ofiary. Poświęcajcie bez żalu swe osobiste i grupowe ambicje, ilekroć tego wymaga dobro i tryumf sprawy Chrystusowej. „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego" [1].

W tym duchu badajcie i wykonujcie uchwały Synodu Plenarnego, dotyczące waszego stanowiska, powołania i królewskiego kapłaństwa w świeckim stanie.

5. Z poszczególnych zagadnień.

Synod Plenarny nie mógł w swych pracach pomijać rzeczywistości polskiego życia i jego głównych zagadnień. Znajdziecie przeto w uchwałach synodalnych doktrynalne i etyczne wskazania, dotyczące całego szeregu spraw bieżących, nawet takich, którymi się dotąd Synody nigdzie nie zajmowały. Oczywista, że poruszamy je o tyle, o ile są przedmiotem nauki i troski Kościoła. Kilka z nich zwięźle tu przytoczymy, odsyłając was z resztą do zbioru uchwał.

Obrona wiary. — Z obowiązku pasterskiego musieliśmy przestrzec przed współczesnymi ruchami antyreligijnymi i antykościelnymi. Nie mogą uśpić naszej czujności zapewnienia, że w Polsce walki z katolicyzmem nie ma. Ta walka wre, nieraz otwarta, często maskowana, niekiedy przyciszona, zawsze nieustępliwa.

Więc walczą z wiarą komunizm i socjalizm i wszelkie te kierunki ideowe, które się na materializmie zasadzają. Walczą programowo i walczyć będą, dopóki od materii nie wzniosą się do Boga, dopóki nie przejdą od natury do Objawienia, a ideału człowieka kolektywistycznego nie zastąpią ideałem człowieka spo-

---

1 Mat. 6, 3.

łecznego. Walczą propagandą bezbożnictwa i materializmu, walczą złudą raju sowieckiego, utożsamianiem Kościoła z faszyzmem i z wrogiem świata pracy.

Walczą z wiarą a walczą zwykle w tajnym sprzysiężeniu wolnomularstwo i wolnomyślicielstwo. Walczą o wiadome programy masońskie, które urzeczywistnić pragną na gruzach wiary. Z tej strony napotyka Kościół te przeszkody, które mu jakaś niewidzialna ręka stawia, rzucając mu to tu to tam kłody pod nogi. Stąd to wołanie zakulisowe o szkołę bez nauki religii, o złamanie rzekomego wszechwładztwa kleru, o nadzór państwowy nad Kościołem i jego instytucjami. Stąd to bezimienne domaganie się zniesienia kościelnych zakładów opiekuńczych i katolickich stowarzyszeń dobroczynnych, odebrania zakonnych szpitali i fundacyj kościelnych. Stąd pokątne judzenie na zrzeszenia kościelne i Akcję Katolicką. Stąd arcymasońskie żądanie zerwania konkordatu i rozdziału Kościoła od Państwa. Stąd propaganda etyki świeckiej. Stąd dążenie do wypierania Kościoła z życia publicznego i do takiego ograniczenia jego wpływów, iżby poza dziedziną wewnętrznej ascezy nie miał możności oddziaływania na ducha narodu i był wyłączony nawet od moralnego związku z życiem zbiorowym, społecznym, politycznym. Stąd próby kłócenia Kościoła z Państwem, kompromitowania hierarchii i jej powagi. Stąd hasło wolności sumienia, pojmowane jako zasada nie pozwalająca Kościołowi opierać się deprawacji sumień. Stąd pokrewne hasło tolerancji religijnej, według którego Kościół katolicki w Polsce miałby być zrównany z pierwszą lepszą sektą. Stąd wmawianie, jakoby tylko ludzie bez wiary, socjaliści, wolnomyśliciele, mogli być patriotami. Stąd ta postawa, według której antyklerykalizm uchodzi w pewnych grupach za dobry ton i za towarzyską legitymację.

Ostatecznym celem walki z katolicyzmem jest Polska bez Boga, Państwo bez zasad chrześcijańskich, naród bez wiary. Dążenia te chciałyby przekształcić Rzeczpospolitą na bastion wolnomularstwa, na republikę wolnomyślicieli, na kraj ateuszów. Napotykając na nieunikniony opór, powodują w kraju napięcia, które wtedy ustąpią, gdy skończymy budować Polskę katolicką. Reali-

zując chrześcijaństwo, scementujemy jedność narodu i uchronimy go od zagłady rodzimej kultury.

Brońcie z nami kraju przed bezbożnictwem! Unikajcie sideł masonerii! Strzeżcie się wpływów organizacyj i pism wrogich Kościołowi lub szerzących zobojętnienie religijne! A mając po temu możność, z miłością apostołujcie wśród błądzących braci „nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego" [1].

Rodzina. — Krótkie są postanowienia synodalne w sprawie rodziny, ale zrodziły się z ogromnej troski o tę najbardziej przyrodzoną i zasadniczą społeczność. Niestety, już i do świętości rodzinnych wtarga pogaństwo, bezczeszcząc je haniebnie. Przygasają ogniska domowe. Hasła swobody i użycia burzą polski dom. Stosunki społeczne, warunki mieszkaniowe, bezrobocie łamią żywotność plemienną.

Wzywamy was do ratowania rodziny. Strzeżcie jej ducha katolickiego! Zapoznajcie się szczegółowo z nieśmiertelną Encykliką Papieża Piusa XI o małżeństwie chrześcijańskim. Miejcie małżeństwo i rodzinę w religijnym poszanowaniu. Niech zupełnie odpłynie zatruta, gorsząca fala rozwodów. Domagajcie się ustawy małżeńskiej zgodnej z zasadami wiary. Żądajcie, by ustawodawstwo otoczyło rodzinę skuteczną opieką. Stójcie na straży czystości pożycia małżeńskiego. Przeciwstawiajcie się propagandzie błędnych pojęć o małżeństwie, niemoralnemu ograniczeniu potomstwa, praktykom spędzania płodu, eugenice zarażonej materializmem. Przywróćcie w swych domach dawny zwyczaj, zgodnie z którym rodzice odmawiali pacierz codzienny wspólnie z dziećmi. A w przebudowie stosunków społecznych dążcie do tego, by warunki mieszkaniowe i sprawiedliwa płaca umożliwiły także biedniejszym warstwom wyprowadzenie rodziny z moralnego i materialnego przesilenia.

Wychowanie i szkoła. — Nie mogliśmy pominąć milczeniem wielkiego zagadnienia wychowania i szkoły. Ubieganie się o wychowanie człowieka jest znamieniem nowych czasów, a kie-

---

1 Fil. 3, 18.

runek publicznego wychowania stał się wskaźnikiem ducha państwowego. Pod tym względem przechodziliśmy w ubiegłych latach chwile bardzo niepokojące. Napór nowego pogaństwa na szkołę był widoczny a jego wpływy wysoce szkodliwe. Chciano szkołę zupełnie zeświecczyć, usunąć z nauki pierwiastki boże, wyłączyć z podręczników myśl religijną. Dążono do wykreślenia z programów szkolnych nauki religii i do zupełnego oddzielenia szkoły od wychowawczych wpływów Kościoła. Zwalczano praktyki religijne młodzieży szkolnej i jej organizacje kościelne. Wprowadzono koedukację nawet tam, gdzie była niepotrzebna i szkodliwa. W zrzeszeniach młodzieży, w jej pismach, na jej letniskach szerzono niechęć i uprzedzenie do duchowieństwa, zobojętnienie religijne i swobodę obyczajów. Powstawały stąd szkodliwe dla wychowania napięcia, bo rodzina słusznie i z obowiązku stawała w obronie duszy swych dzieci. Musiano też dojść do nieporozumień z hierarchią kościelną tym więcej, że pewne czynniki pchały szkołę i nauczycielstwo do otwartej walki z Kościołem. Nie ostatnią rolę odgrywały w tej akcji laicyzujące czynniki, które były opanowały kierownictwo Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Dziękujemy Bogu, że się ta fala antyreligijna i antykościelna załamuje. Aby się dokonało całkowite oswobodzenie duszy polskiej od tego groźnego upiora, Synod Plenarny nakazuje dalszą czujność i akcję. Sumiennym zaś rodzicom i tym zasłużonym szeregom dzielnych nauczycieli, którzy szczytnie pojmując i pełniąc wzniosłe posłannictwo wychowawcze, w harmonijnej współpracy z Kościołem, Państwem i rodziną rozwijają w młodym pokoleniu wiarę, zdrowego ducha, patriotyzm, myśl bystrą i fizyczną tężyznę, wyrażamy swą wielką wdzięczność i uznanie.

Życie publiczne. — Obok kryzysu ustrojowego polityka współczesna narodów przechodzi przesilenie moralne polegające głównie na tym, że życie zbiorowe oderwano od wiecznych praw moralnych. Wykreślono z niego imię Boga, a do wartości państwowo-twórczych przestano zaliczać religię. Najmocniej zaznaczył się zanik człowieka religijnego w polityce powojennej. Tą drogą doszedł świat współczesny do państwowości bez treści ety-

cznej. Formie zbiorowego życia, technice państwowej, ustrojom poświęca się wiele trudu i zabiegów, ale zwykle w oddzieleniu od ducha, od powagi moralnej, od tego autorytetu, który jest wyrazem prawdy. Stąd to rozwiązywanie wszystkiego środkami siły a w dalszym następstwie potrzeba zupełnego oparcia o przemoc. Konieczność to fatalna! Do wstrząsów doprowadzą systemy polityczne, które wymagają, by człowiek im się zapisywał z duszą i ciałem, by im podporządkował ślepo swe myśli, przekonania, wierzenia, zasady etyczne i sumienie, wyrzekając się swych praw człowieczych a nawet swojego doczesnego i wiecznego przeznaczenia osobistego.

Nasza państwowość szuka innych dróg i ustrojów. Oby znalazła i zrealizowała rozwiązania najlepsze, najwięcej odpowiadające potrzebom i duchowi narodu. Ale państwowość to nie tylko konstytucja, armia, izby ustawodawcze, skarbowość. Państwa stoją i potężnieją przede wszystkim duchem, który ożywia ich instytucję. I o tego ducha w państwowości polskiej nam chodzi. Co do form politycznych i techniki państwowej Kościół nie ma swej doktryny i nie wkracza w to, czy narodom dogadza monarchia, lub czy im więcej odpowiada ustrój republikański. Niesłuszne jest zatem twierdzenie, jakoby Kościół kierował się oportunizmem politycznym, szukając obecnie współżycia z republikami, gdy dawniej z monarchami się układał. To nie oportunizm, lecz zasada naturalnej swobody, którą Kościół ludom przyznaje.

Inaczej ma się rzecz z duchem życia publicznego. Tu Kościół ma swe zasady i obowiązki. Katolicyzm posiada najszlachetniejszą etykę życia zbiorowego, opartą na naturze ludzkiej i na prawie bożym. Te zasady etyczne każe Synod Plenarny realizować w polskim życiu politycznym. Więc przypomina wszystkim obowiązek katolickiego patriotyzmu w stosunku do Rzeczypospolitej Polskiej. Wzywa tych, którzy mają bezpośredni lub pośredni wpływ na kierunek polityki, by się rządzili zasadami katolickimi. Żąda, by obywatele zapoznawali się z katolicką etyką życia publicznego i by na każdym kroku byli jej zdecydowanymi rzecznikami w teorii i praktyce. O ile nie życzymy sobie księży po-

litykujących, o tyle wzywamy katolików świeckich, by w polskim życiu urzeczywistniali chrześcijański ideał Państwa. Kościół a za nim Akcja Katolicka podają moralne zasady życia zbiorowego, uczą ducha chrześcijańskiego, kształtują sumienie katolickie. Realizacja zaś tych zasad i tego ducha w żywej rzeczywistości państwowej jest rzeczą katolików jako obywateli. Wielkie to zadania i święte powinności!

Sprawy społeczne. — Podobnie ma się rzecz z arcytrudnym zagadnieniem ustroju społecznego. Kościół stoi na stanowisku konieczności przebudowy obecnych stosunków społecznych i nie jest prawdą, jakoby się solidaryzował z formami, które się przeżyły i muszą ulec zmianom. Dzisiejsze stosunki, jako wynik chybionego rozwoju socjalnego i ekonomicznego ostatnich wieków, zawierają pierwiastki niesprawiedliwości i zguby, których nie wolno utrwalać ani autorytetem Kościoła pokrywać. Nie byłoby zgodne z chrześcijaństwem nie chcieć przyłożyć ręki do naprawy społecznej, aż zanadto uzasadnionej choćby bezrobociem, bezdomnością, proletariatem robotniczym i wiejskim, zachwianiem instytucji rodzinnej przez nieludzkie warunki bytowania, skarleniem wielkiej części młodego pokolenia wskutek nędzy, odsuwaniem się od wiary i wydaniem na łup wywrotowej propagandy tych mas, które postradały możność i nadzieję odwiecznego życia.

Ale przebudowa społeczna, tak konieczna i pilna, tak trudna i nieodłączna od ofiar, dokonać się powinna bez nowych krzywd, grzechów rewolucji, przewrotów gwałtownych i bezcelowych spustoszeń. Wskazania etyczne tych przemian podają Encykliki społeczne, sprowadzając je do dwóch naczelnych zasad: sprawiedliwości społecznej i miłości chrześcijańskiej. A że sprawiedliwość społeczna nie jest fikcją prawną tak jak nie jest urojeniem ascetycznym miłość chrześcijańska, lecz jest realną cnotą i ważnym wskazaniem moralnym; tego dowodzą autorytatywne wypowiedzenia Ojca świętego Piusa XI a mi. słowa: „Sprawiedliwość społeczna polega na tym, że domaga się od jednostki tego, co służy dla dobra ogółu. Jak wżywym organizmie nie zaspakaja się potrzeb całości, jeśli nie daje się poszczególnym członkom wszystkiego, co im potrzebne, tak też w organizmie

społecznym niemożliwy jest zdrowy rozwój całości, jeśli poszczególnym członkom, tj. ludziom obdarzonym godnością osobowości nie przyzna się wszystkiego, czego im do spełnienia poszczególnych funkcji społecznych potrzeba. Jeśli zatem stanie się zadość wymaganiom sprawiedliwości społecznej, wzmoże się życie gospodarcze i wyda obfite owoce, dojrzewające wśród pokoju i ogólnej harmonii, a przez to państwo wykaże potęgę i zdrowie, podobnie jak zdrowie ciała ludzkiego poznaje się po niezamąconej, a pełnej owocnej działalności całego organizmu" [1]. W Liście zaś Apostolskim do Episkopatu meksykańskiego tenże Papież pisze, że w praktyce „stosowanie sprawiedliwości społecznej to stosowanie tych środków, które zmierzają do podniesienia proletariatu".

Wprawdzie mamy obowiązek pomagać braciom będącym w nędzy jałmużną i miłosierdziem chrześcijańskim, ale trzeba bezwarunkowo pójść dalej i czynnie do tego dążyć, by w Polsce znikł proletariat, by się trwale poprawiła dola robotnika, by się wieś podniosła z nędzy i aby w ogóle w kraju nastały takie warunki, iżby nikt mający chęć do pracy nie musiał o nią żebrać i walczyć, lecz miał możność bytu poręczoną ustrojem i zdrowymi warunkami ekonomicznymi. Wtedy naprawdę odwróci się od Polski grozę bolszewizmu i nieszczęsną walkę klas.

Zdrową myśl społeczną powinni w nowych ustrojach realizować właśnie katolicy. Do tego wzywają was społeczne uchwały Synodu, które powzięliśmy w głębokim odczuciu wszystkiego tego, co jest bólem, krzywdą i tragedią bezrobotnych, bezdomnych i naszej ukochanej polskiej wsi.

Życie kulturalne. — Wreszcie pragniemy jednym słowem uwypuklić postanowienia synodalne, dotyczące prasy i kultury katolickiej. Pierwiastki pogańskiego laicyzmu i pokrewnych kierunków myślowych zaciążyły także na polskim życiu kulturalnym. Synod Plenarny wzywa was do czytania katolickiej książki, katolickiej prasy, katolickiego pisma literackiego. Dziedzinę kultury zdobyć musimy wytrwałym wysiłkiem. Talenty, pisarze, poeci, artyści, krytycy, redaktorzy katoliccy niech przywracają chrześci-

1 Encyklika o bezbożnym komunizmie.

jańskiego ducha twórczości kulturalnej, a społeczeństwo niech ich popiera, odwracając się od tego, co mimo innych zalet jest demoralizacją duszy polskiej szerząc, niezgodny z chrześcijaństwem pogląd na świat, na człowieka, jego obowiązki i prawa.

6. Zakończenie.

Nie będziemy przedłużać swego orędzia, wyliczając i uzasadniając inne uchwały Synodu. Z tych kilku przykładów poznać możecie, że pragniemy, by katolicyzm tchnął ducha Chrystusowego w nowe czasy. Razem z wami chcemy budować Królestwo Boże w okresie, który nam Opatrzność przeżyć pozwala i przekazać je pokoleniom, które rościć sobie będą prawo do naszej spuścizny duchowej. Zamierzeniem naszym i waszym jest Polska dziś i jutro, Polska odporna na umizgi i pokusy nowego pogaństwa, Polska w pełni swej wiary, w chwale swych przeznaczeń religijnych i kulturalnych, Polska zaślubiona w wiernej służbie dziejowej Temu, który jest „Jezus Chrystus wczoraj i dzisiaj: ten i na wieki" [1].

Czy spełnią się nasze pragnienia i nadzieje? Składamy je w kornej modlitwie u stóp Najświętszej Bogarodzicy.

Badanie i wykonanie uchwał synodalnych wyznaczyliśmy Akcji Katolickiej jako naczelne hasło jej pracy na rok 1938/39. Naukowe zaś wyświetlenie ich prawnego i moralnego znaczenia będzie przedmiotem Studium Katolickiego, które się we wrześniu roku bieżącego odbędzie w Katowicach. Zapoznajcie się wszyscy z brzmieniem, duchem i celami uchwał jasnogórskiego Synodu. Urzeczywistniajcie je w swej duszy i w zewnętrznym czynie. Wcielajcie je w życiu Kościoła, narodu i Państwa. Tym posłannictwem zaznaczcie w dziejach wiarę i wielkość swego pokolenia.

Z głębi serc pasterskich błogosławimy wszystkim † w imię Ojca † i Syna † i Ducha Świętego. Amen.

Warszawa, dnia 1 stycznia 1938 r.

† *Aleksander Kard. Kakowski*—Arcybiskup Warszawski.

† *August Kard. Hlond*—Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, Prymas Polski.

---

1 Żyd. 13, 8.

† *Andrzej Szeptycki* — Arcybiskup Lwowski obrz. gr. kat.
† *Bolesław Twardowski*—Arcybiskup Lwowski.
† *Romuald Jałbrzykowski* — Arcybiskup Wileński.
† *Grzegorz Chomyszyn*—Biskup Stanisławowski obrz. gr. kat.
† *Marian Leon Fulman*—Biskup Lubelski.
† *Adolf Szelążek* — Biskup Łucki.

† *Stanisław Kostka Łukomski* — Biskup Łomżyński.
† *Karol Radoński* — Biskup Włocławski.
† *Stanisław Adamski* — Biskup Katowicki.
† *Józef Gawlina* — Biskup Polowy.
† *Franciszek Barda* — Biskup Przemyski.
† *Franciszek Sonik* — Wikariusz Kapitulny Kielecki.
† *Józef Teodorowicz* — Arcybiskup Lwowski obrz. orm.
† *Adam Stefan Sapieha*—Arcybiskup Krakowski.
† *Antoni Julian Nowowiejski*—Arcybiskup, Biskup Płocki.
† *Jozafat Józef Kocyłowski* — Biskup Przemyski obrz. gr. kat.
† *Henryk Ignacy Przeździecki* — Biskup Siedlecki.
† *Teodor Kubina* — Biskup Częstochowski.
† *Stanisław Okoniewski* — Biskup Chełmiński.
† *Włodzimierz Bronisław Jasiński*— Biskup Łódzki.
† *Franciszek Lisowski* — Biskup Tarnowski.
† *Kazimierz Bukraba*—Biskup Piński.
† *Jan Lorek* — Administrator Apostolski Sandomierski.
† *Jakób Medwecki* — Administrator Apostolski Łemków.

Powyższe Orędzie Episkopatu odczytać należy z ambon w trzecią i czwartą niedzielę Wielkiego Postu, i to pierwszą część w trzecią niedzielę, a drugą od punktu 4. „Rola katolików świeckich" w czwartą niedzielę Postu.

MIECZYSŁAW ST. POPŁAWSKI

Oktawian August.

I

Mocarstwo [1] Rzymskie nie zawsze było wzorem praworządnego państwa, podbitym krajom nie zawsze niosło panowanie prawnej normy; w historii Rzymu istniał okres rabunkowej gospodarki i wyzysku w podbitych krajach, panowanie prywaty w miejsce prawnej normy. Rozległe mocarstwo wyrosło w potęgę i pokonało świat nie dobrotliwością, lecz twardą ręką wojennego zaborcy, a rządy na początku sprawowało drapieżne i egoistyczne. Pierwotna organizacja państwa, doskonale prężna, obliczona była na małe terytorium, na obszar jednego naszego powiatu i państwo to podbiło cały italski półwysep, ale nie chciało tworzyć jednolitego organizacyjnie italskiego państwa i stworzyło swoistą formę italskiej federacji, zachowując samo początkową organizację państwa-powiatu, tylko nieznacznie ją zmieniając i rozszerzając dla lepszego kierowania federacją. Zachowując pierwotny ustrój i stojąc na czele Italii, ruszyło na podbój zamorskich krajów i w ciągu czterech pokoleń ujrzało cały świat u swoich stóp, ale ciągle zachowało pierwotną niechęć do wewnętrznej reorganizacji państwa-powiatu. Panowie centralnej republiki nad rzeką Tybrem dziwną odrazę mieli dla dokonywania ustrojowych zmian w swoim państwie i tylko w razie ostatecznej konieczności uciekali się do tego, zawsze usiłowali uniknąć zdecydowanej reformy, stosując rzekomo chwilowe półśrodki o charakterze nadzwyczajnym. Dopiero z biegiem czasu nadzwyczajne pierwiastki uzwyczajniały się, dzięki temu ustrój rzym-

1 Odczyt, częściowo wygłoszony w lutym r. 1938 na akademii urządzonej staraniem Lubelskiego Ogniska Filologii Klasycznej ku uczczeniu dwutysiącletniej rocznicy Augusta.

ski ulegał bardzo powolnym zmianom, tzw. ewolucyjnym, wybitnie bezprogramowym u początku swego. Rozrośnięta i mocna w sobie republika starannie zachowywała pozory dawnych urządzeń, jeszcze z czasów republiki-powiatu i rządziła ogromnym imperium w sposób raczej nieudolny i mało sprężysty. Obszerne terytoria nie uzyskały mocnych spojeń, a władza Rzymskiego narodu raczej ciężar upokorzeń niosła i wyzysku, aniżeli dobrobyt i spokój.

W r. 220 Rzymskie państwo-powiat nad Tybrem panowało nad Italią bez doliny Padu i nad Sycylią; dochodziła do tego Sardynia z Korsyką, były to jednak kraje mało wartościowe, opanowano tam nadmorskie pasy. Po stu dwudziestu latach, w r. 100 Rzym zagarnął dolinę rzeki Padu, południową Galię, całą Hiszpanię, Bałkański półwysep z Macedonią, Azję Mniejszą i szereg wysp i dawne terytorium Kartaginy w północnej Afryce, nadto miał w swoim posiadaniu szereg lennych państewek, których samodzielność była raczej symboliczna. Otóż państwo powiększyło się blisko pięciokrotnie, ale ustrój centralnej republiki, która przeprowadziła te podboje, pozostał prawie bez zmian, natomiast administracja imperialna była zupełnie do tego ogromu niedopasowana, ustroju zaś imperialnego jako mechanizmu i organizacji, można powiedzieć, że jeszcze wcale nie było. Centralna republika niekiedy zwlekała nawet z tym, by włączać opanowane kraje w obręb swego imperium i albo stwarzała państwowe efemerydy, jak to było z królestwem Pergamu w Azji, z Macedonią, albo po prostu zwlekała, jak to było z Cyrenaiką w Afryce i z całą Grecją. Przykład Grecji jest nieco frapujący, gdyż kraj ten Rzym podbił w r. 146, a w obręb administracji swojej na dobre włączył dopiero za Augusta w r. 27. Przez lat 120 Grecja organizacyjnie była tak jakby bezpańskim krajem, podobnie zresztą, jak północna część Italii nad rzeką Padem: panowie centralnej republiki nie chcieli rozbudowywać administracji, bo to nie leżało w ich usposobieniu. Dlatego też opanowane kraje nazywano prowincjami, gdyż wyraz ten oznacza „teren wojny". Otóż pierwotny mechanizm ogromnego imperium opierał się na zasadzie wojennej okupacji, który to stan na dobre

utrwalano, unikając nawiązania mocniejszych ogniw z podbitą ludnością, a ustrojowa emblematyka wielkorządców pierwotnie była tylko generalska i okupacyjna. Obywatelami byli tylko mieszkańcy stolicy i republiki-powiatu, częściowo Italii, wszystkie zaś narody ogromnego imperium, to znaczy okupowanych terenów, pod względem prawnym, były w poddaństwie. Nie było w tym specjalnej winy Rzymian, bo starożytność nie znała innej formy podbojów, dopiero Rzymianie z biegiem pokoleń stworzyli nową formę organizacji, na razie jednak prowincje były poczytywane za łup i własność centralnej republiki, nazywano je *praeda populi Romani*. Stan prawny ogromnego imperium był opłakany, bo centralny rząd eksploatował podbite kraje, nie znając innej gospodarki, jak rabunkową, a od r. 168 ludność Italii zwolniono od podatków, bo i bez tego nieprzebrane ilości drogocennego kruszcu rozsadzały skarbiec centralnej republiki. Rzymski rząd swoiście kojarzył oszczędność z rozrzutnością: wewnątrz był oszczędny, legiony swoje formował na zasadzie powszechnej milicji, ich utrzymanie nie pochłaniało większych sum; wyższej administracji nie tylko nie chciał rozbudowywać, ale i tej co była nie opłacał, biurokracji wogóle nie posiadał, zatem mechanizm państwowy pochłaniał minimalne sumy, ale obok tej wewnętrznej oszczędności rozwijała się rabunkowa gospodarka na zewnątrz i pożałowania godne eksploatacyjne praktyki kolonialnego imperium.

Rządzące państwo-powiat, częściowo zespolone z półwyspem, składało się z kilku warstw ludności, a na szczycie stały dwie warstwy: książęca i plutokratów. Książęta skupili się w zamkniętym, zwartym stanie, który dawał republice generałów, mężów stanu i wielkorządców, był to stan senatorski, liczący kilkadziesiąt rodów; grupa to była energiczna, bardzo czynna, zarazem drapieżna, ona to kierowała rozrostem rzymskiej potęgi, ona też największe zyski ciągnęła z okupowanych terenów kolonialnego imperium. Prowincjonalna ludność ogromne daniny płaciła wielkorządcom, którzy zjeżdżali z małym orszakiem, reprezentowali władzę, pilnowali granic, rozkazywali sąsiadującym lennym królestwom i wykonywali sąd. Prerogatywy wielkorządców były nie-

mal królewskie, wola ich zaś i samowola faktycznie nie podlegała apelacji; własność prywatna, komunalna i świątyń w prowincjach była obfitym źródłem dochodów dla rzymskich panów, bynajmniej nie w drodze potajemnych nadużyć i łapówek, lecz jawnie i władczo, bo taki porządek panował w kolonialnym imperium; dlatego strumienie złota, srebra, kosztownych wyrobów i arcydzieł sztuki, jako też tysiączne tłumy niewolników płynęły morskimi szlakami do prywatnych posiadłości i pałaców rzymskich panów. Pierwsze prowincje, Sycylia i Hiszpania zostały przejęte przez centralną republikę z rąk Kartaginy, drapieżnej eksploatatorki; układy przejęcia tych krajów zawarto z Kartaginą i ponad głowami tubylczej ludności, która nie partycypowała w ustanawianiu prawnej normy, a chociaż elementy tej normy powoli narastały, to jednak w drodze jednostronnego nadawania przez Rzym, u początku natomiast pozaitalskie zdobyte kraje stały poza obrębem trwałej prawnej normy.

Posiadamy szereg wiadomości o kontrybucjach i rekwizycjach dokonywanych tak w okresie podboju przez generałów dowódców, jako też potem, w okresie administrowania przez generałów namiestników. Flamininus z Macedonii wniósł do skarbu republiki 3.700 funtów złota i 43.000 funtów srebra; Wulzon 2.100 funtów złota i 220.000 funtów srebra; gromadząc ilość przykładów, otrzymujemy długą listę tysięcy funtów złota, setek tysięcy funtów srebra, setek tysięcy miar zboża i nieprzebraną ilość kosztownego sprzętu. Do tego dochodził inny rodzaj łupów: Emiliusz Paweł, zdobywca Macedonii, zaprzedał do niewoli 150.000 mieszkańców Epiru, a półwysep Iberyjski oraz Sardynia z Korsyką były terenami, na których urządzano formalne wyprawy na połów niewolników. Obok kontrybucji wpłacanych do skarbu centralnej republiki, konsulowie i pretorowie wystarczającą ilość złota, srebra i sprzętu kosztownego zostawiali dla siebie, dla oficerów i dla żołnierzy; tak naprzykład, w ciągu dwunastu tylko lat, konsulowie kazali mieszkańcom Azji mniejszej i Grecji ofiarować sobie 633 złotych wieńców ogólnej wagi około 10.000 funtów; sto lat potem wielkorządca Sycylii Werres nawet jak na te stosunki przebrał wszelką miarę, łupiąc pod-

władny kraj, w obronie którego stanął młody i energiczny mówca Marek Cyceron, zyskując niepośledinią sławę. Fortuny rzymskich magnatów rosły w sposób niepomierny; stolica gromadziła skarby, inwestując je w budowle, całą Italię pokryła sieć bitych gościńców, które przedłużano jako magistrale na okupowane terytoria, pobudowano mosty, imponujące wodociągi, publiczne gmachy, ale organizacja kolonialnego imperium wyczerpywała zasoby ujarzmionych krajów. W samej Italii też nie wszystko dobrze układało się. Wewnętrzne ustawy zabraniały senatorom uczestniczyć w handlowych operacjach, dlatego senatorowie skupowali w samej Italii majątki, czasem rekwirowali, chłopów rugowali z ojcowizny i tworzyli rozległe latyfundia, a na miejsce uprawy zboża zakładali winnice, oliwne gaje i pastwiska. Chłopstwo pozbawione roli, gromadziło się w stolicy bez zajęcia, a rząd utrzymywał bezrolnych rozdając zdemoralizowanym tłumom bezpłatne deputaty zboża. Ludność krajów sześć razy większych od Italii pracowała po to, żeby książęta centralnej republiki tworzyli rozległe majątki i zapełniali skarbami pałace, a lud italski zgromadzony w Rzymie otrzymywał afrykański i sycylijski chleb.

Panowie centralnej republiki nie chcieli rozbudowywać administracji i biurokracji, ale państwo wymagało tego. Prowincje położone na południe i na wschód od Italii, były to kraje o starodawnej kulturze, obecnie uprzemysłowione i ludne, na zachodzie Hiszpania dostarczała cennych surowców, a na całym terenie państwo posiadało rozległe domeny, kopalnie i saliny, cenne lasy, pastwiska i majątki, rybne rzeki, z dawien dawna cła, daniny i podatki, zyskowne porty, wszystko to wymagało wytężonej gospodarki; otóż centralny rząd znalazł na to sposób, dla siebie mało kłopotliwy, dla rzymskich obywateli wielce dochodowy, a dla mieszkańców prowincji uciążliwy: rząd wydzierżawiał to wszystko swoim obywatelom, oni zaś we własnym już zakresie rozbudowywali armie prywatnych urzędników, uzupełniane często przez wykształconych niewolników, i prowadzili całą gospodarkę na terenie Śródziemnego morza. Rząd nie bardzo kontrolował gospodarkę przedsiębiorców, bo zależało mu tylko na pobraniu ryczałtowej sumy, którą wpłacały akcyjne towarzy-

stwa, natomiast bankierzy rzymscy, niczym nie krępowani, systematycznie ściągali z ludności sumy parokrotnie wyższe, od tych, do których ludność była zobowiązana i którą dzierżawcy wpłacali do skarbu centralnej republiki. Skarb nic nie tracił na tym, a ludność prowincji eksploatowano w sposób karygodny. Warstwa kapitalistów, nazywała się ekwitami, wyrosła w Rzymie na wojennej gospodarce, na dostawach dla wojska i na inwestycjach w Italii, na przejęciu handlowych rynków Kartaginy, Koryntu i szeregu innych greckich przemysłowych punktów, a choć nie miała handlowego sprytu żydowskich, fenickich i egipskich bankierów, posiadała niepomierną zachłanność, poparcie rządu i tupet. Namiestnicy czasem usiłowali poskromić zachłanność bankierów, ale walka z kapitałem była trudna, a zemsta plutokratów dosięgała najdostojniejszych książąt, i tak Rutyliusz Rufus nawet na wygnanie musiał iść za to, że zabraniał bankierom nadmiernie wyzyskiwać mieszkańców Azji Mniejszej; Licyniusz Lukullus, waleczny generał, musiał zrezygnować z dowodzenia armią, za to, że naraził się kapitalistom; gdy w r. 88 pretor Azellion wystąpił w Rzymie przeciwko lichwie bankierów, rozzuchwaleni plutokraci zamordowali go na Forum. O nadmiernych apetytach kapitalistów świadczy przykład Azji Mniejszej, która musiała zapłacić 20.000 talentów daniny nałożonej przez Sullę; nie mając tej gotówki, gminy zaciągnęły pożyczkę u najbogatszych ówczesnych kapitalistów, u rzymskich bankierów, a takie były warunki tej pożyczki, że po dwunastu latach dług sześciokrotnie powiększył się i, oceniając talent na 10.000 zł., z dwustu milionów złotych, wyrósł na miliard i dwieście milionów złotych, czyli na 120.000 talentów; ten miliard nadwyżki miał się rozejść po kieszeniach właścicieli akcji towarzystw, które sfinansowały pożyczkę; dopiero zarządzenia Lukullusa położyły tamę temu wyzyskowi. Największym dobrodziejem rzymskich plutokratów, gwarantem bezkarności ich na pełne czterdzieści lat, był człowiek, który w powieściach i w romantycznej legendzie uchodzi za rzecznika demokratycznych swobód, trybun Gajus Grakchus. Ustawodawstwo braci Grakchów nadało szczególną ostrość rabunkowym instynktom plutokratów, zabezpieczając im bez-

karność wobec prawa. Tak więc, na przełomie II i I wieków Rzymskie państwo stało krzywdą i wyzyskiem, jednakowoż niektóre światłe umysły dostrzegły konieczność naprawienia tej krzywdy i wprowadzenia prawnej normy.

Jeszcze przed wybuchem Grakchańskiej rewolucji i domowej wojny, Scypion Emilian, zdobywca Kartaginy i poskromiciel Hiszpanii, największy generał swojej epoki, uczeń i przyjaciel greckiego uczonego Polibjusza, zatroskał się o przyszłość Rzymu i wygłosił hasło przebudowy centralnej republiki przez rozciągnięcie prawnej normy na większą liczbę ludności. Kolonialne imperium, oparte na nadmiernym wyzysku, nie mogło rokować długotrwałej przyszłości; my o tym wiemy, bo posiadamy rozległą historyczną perspektywę, Rzymianie natomiast mogli tylko przeczuwać, bo posiadali zmysł porządku i organizacji. Inwestowanie gościńców i spławnych kanałów nie wyczerpuje zadań praworządnego państwa, to też światłe umysły w Rzymie dostrzegły konieczność inwestowania prawnej normy. W dziejach ludzkości po raz pierwszy naród zdobywca i drapieżnik stanął przed zagadnieniem przebudowania kolonialnego imperium w praworządne i organiczne Cesarstwo. Rzymianie jednak nie mieli żadnych wzorów, musieli sami znaleźć drogę i sposób przebudowy.

Stuletnia historia Rzymu od Grakchów do Augusta jest wypełniona poszukiwaniem właściwej ustrojowej formy dla nadchodzącego Cesarstwa. Tłumaczenie domowych wojen i potwornych mordów samą tylko walką partii jest niewystarczające. Normalne jednostki i narody nie posługują się piorunem do rozpalenia ognia w piecu; otóż namiętna walka partii istniała w Rzymie i przed punickimi wojnami, ale nie rozpaliła krwawej orgii domowych wojen. W okresie pograkchańskim programowe partyjne różnice były właściwie dość nikłe, więc naprzykład sprawa personalnego składu sądowych trybunałów; była to rzecz o tyle ważna, że decydowała o stopniu bezkarności dwóch wyższych, rywalizujących warstw, arystokratów - senatorów, lub ekwitów-kapitalistów; napięcie parlamentarnych sporów i wszelkiego rodzaju agitacji było zrozumiałe, ale w ramach normalne-

go biegu historii załatwienie tej sprawy wcale nie wymagało maszerowania stutysięcznych armii do Afryki, Grecji i Hiszpanii. Personalne ambicje Mariusza i Sulli, Cezara i Pompejusza również nie tłumaczą tak wielkiej skali wojennych wewnętrznych poczynań, bo przecież kraje nadgraniczne leżące nad Renem, Dunajem i Eufratem, dawały doskonałe pole dla wyładowania osobistych ambicji generałów. W domowych wojnach personalne ambicje nadmiernie wybujały, ale domowe wojny, dając pole do popisu, nie były przecież skutkiem tych ambicji. Również gospodarcze i socjalne sprawy nie wyjaśniają wybuchu i trwania domowych wojen; jedna tylko była istotna bolączka: bezrolni chłopi, a chociaż bracia Grakchowie pięknie deklamowali o niedoli wieśniaków, to przecież Rzym rozporządzał bardzo dużą ilością kolonizacyjnych terenów i łatwo mógł zaspokoić głód ziemi. Nadmierne konfiskaty majątków w Italii dla osadzenia weteranów nie z głodu ziemi wynikły, lecz z ustrojowych niedomagań. Istotne przyczyny stuletniej domowej wojny, przewrotów i powstawania krótkotrwałych ustrojowych form leżały głębiej. W wieku osiemnastym wybuch rewolucji we Francji nie spowodował naraz ostatecznej przebudowy ustroju; przez pełne osiemdziesiąt lat zmieniały się ustrojowe efemerydy: cesarstwa, republiki, królestwa i dopiero w siedemdziesiątym roku ostatecznie utrwaliła się uznana przez naród demokratyczna republika, chociaż stanowa monarchia już dawno legła w gruzach. Jednakowoż Francja jest małym kraikiem w porównaniu z ówczesnym imperium Romy; jeżeli ustrojowa przebudowa państwa i narodu wymagała tutaj osiemdziesięciu lat i całej serii rewolucji, to także przebudowa ogromnego cesarstwa musiała odbyć się w długotrwałej atmosferze tragedii, walk i bohaterstwa. Rzym tworzył rzecz nieznaną dotąd: drapieżny kolonialny imperializm państwa-powiatu, dzierżącego zaborczą ręką bierne terytoria, przetwarzał w praworządne i organicznie spojone Cesarstwo; wytwarzał poczucie obywatelskiej odpowiedzialności w stolicy nad Tybrem za dobrobyt i szczęście narodów, oddalonych o tysiące mil, obcych językiem, wiarą i kulturą. Po raz pierwszy w dziejach ludzkości Rzym nadawał idealistycznej prawnej normie praktyczne funkcjo-

nowanie na rozległym terenie. Nie było to partyjną tylko walką, ani personalną, ani socjalną, nie rozpaleniem ognia w piecu, lecz jutrzenką nowoczesnej Europy i Ameryki, o czym zresztą Rzym nie wiedział. Do rozjaśnienia tej jutrzenki potrzebne były pioruny i błyskawice stuletniej, trudnej, bratobójczej wojny.

II

Scypion Emilian Afrykański pierwszy dostrzegł potrzebę rozszerzenia prawnej normy na szersze kręgi narodów, narazie italskich, ale Scypion nie należy do Cesarstwa, on był ostatnim mężem stanu dawnego okresu, jest więc łącznikiem między dawną centralną republiką a przyszłym Cesarstwem. Po Scypionie nastąpili architekci Cesarstwa: Korneliusz Sulla, Juliusz Cezar i Oktawian August, a każdy z nich miał swoich niefortunnych przeciwników o niepospolitym polocie. W pierwszym okresie domowej wojny, do czasów Sulli, przeważała raczej praca destrukcyjna: Rzymianie rozbijali wewnętrzny ustrój republiki-powiatu, a całości imperium nadawali charakter szczególnie eksploatatorski; od czasów Sulli do Augusta, aczkolwiek rozbijanie nie ustaje, coraz bardziej przeważa praca twórcza, nadająca rozbitej, centralnej republice elastyczność. Tych twierdzeń, rzecz prosta, nie należy brać bezwzględnie. Korneliusz Sulla uderzył w samo rusztowanie przywilejów rzymskiej plutokracji i złamał jej potęgę. Sam beznamiętny, osobiście w polityce mało zainteresowany, uzurpował władzę i roztoczył dookoła siebie grozę i lęk i wnet abdykował. Połowę bankierów i ich zwolenników wyrżnął, a liczba zamordowanych szła w tysiące i tysiące, ich majątki skonfiskował, a pozostałą połowę upokorzył, pozbawił ustrojowych przywilejów, a rozpęd eksploatatorski nieco zmniejszył. Co prawda, wnet po nim, za Pompejusza, kapitaliści częściowo odzyskali dawne znaczenie, ale tupet ich zmalał, ale walka z nimi stała się łatwiejsza, zrozumieli wartość kompromisu, a utrwalanie prawnej normy nawet wbrew ich woli, stało się możliwe.

Przeciwnik Sulli Mariusz, sojusznik kapitalistów, aczkolwiek gimnazjalne podręczniki inaczej o tym mówią, był tym, który

technicznie ułatwił Sulli jego poczynania. Sam pozbawiony politycznych zdolności, Mariusz, jeden z największych generałów w historii rzymskiej wojskowości, zreformował rzymską armię, częściowo mając poprzednika w osobie Scypiona Emiliana. Mariusz usunął przestarzałą formę obywatelskiej milicji i wprowadził werbunek ochotnika przez generała dowódcę, a nadto utrwalił ścisły związek armii z wodzem, z pominięciem centralnego rządu. Był to straszliwy cios, zadany ustrojowi centralnej republiki. Uzależniona materialnie i psychologicznie od swego generała, armia, stała się składową częścią politycznych walk: argumenty parlamentarne w senacie i w zgromadzeniu ustąpiły wobec argumentu miecza, bo republikańska generalicja bezpośrednio uczestniczyła w politycznych sporach. Reforma Mariusza spowodowała na razie skutki nieoczekiwane, nadała politycznym i ustrojowym sporom barwę krwi, ale w przyszłości stała się rękojmią cesarskiej władzy. Opierając się na armii Sulla przeprowadził ustrojowe zmiany, zapewniające przewagę senatowi. Przeprowadzenie zmian wymagało twardej ręki, ich utrwalenie wymagało sankcji, a wierność republikańskim tradycjom nie pozwalała Sulli wzorować się na wschodnich formach. Na wschodzie sankcję dawał królewski diadem, ale poczucie własnej odrębności zmuszało Rzymian do odrzucenia myśli nawet o takiej sankcji; Rzymianie nienawidzili samej nazwy króla, a królów cenili tylko widząc ich w kajdanach w triumfalnych pochodach swoich wodzów. O ile zachodziła konieczność samowładnej ręki, Rzymianie mogli przyjąć tylko taką formę, w której panujący, mając rzeczowe prerogatywy króla, w ustrojowej symbolice pozostał by dla nich urzędującym obywatelem. W myśl tych założeń, Sulla sięgnął do przeszłości i wydobył dawno zapomnianą godność dyktatora, częściowo tylko pogłębiając jej charakter. Wobec prerogatyw dyktatora milkły wszystkie ustrojowe sprzeciwy.

Posiadając fizyczną możność, jako generał, i prawo, jako dyktator, Sulla skierował źródła prawa i administracji, to znaczy ludowe zgromadzenie i senat, we właściwe łożysko, nadając im archaiczną barwę; była to polityczna i nietrwała część jego re-

formy. Nadto przeprowadził częściową, ale trwałą rozbudowę prawnej normy, przez ilościowe i jakościowe usprawnienie administracji kolonialnego imperium i centralnej republiki. Sulla powiększył ilość namiestników i skarbników w odległych krajach, zwiększył wydajność ich pracy przez dokładne jej zdefiniowanie i przedłużanie, rozbudował i usprawnił sądowe trybunały, a nawet dojrzał potrzebę cementowania terytoriów, bo zorganizował północną Italię jako odrębne namiestnictwo, a była ona dotąd krajem o nieco płynnej administracji; nadał również nowe urządzenia prowincji Azji Mniejszej. Sulla bardziej niż kto inny ulegał natchnieniu, miewał wizje, pod wpływem których zapadały w nim decyzje i nie zawsze umiał uzasadnić swoje poczynania; jego reformy partyjno-polityczne nie ostały się, ale te, co dotyczyły mechanizmu przyszłego Cesarstwa, odwołaniu nie uległy i posiadały rozwojową zdolność. Pewien postępek dyktatora współcześni potraktowali jako niezrozumiały kaprys, a w dziejowej perspektywie ten szczegół należy uważać za błysk intuicji. Będąc dyktatorem, Sulla przybrał jednocześnie godność konsula, która mu nie dodała żadnej prerogatywy; takie połączenie nazywało się kumulacją godności. Na razie bezowocna, kumulacja Sulli była intuicyjnym przewidywaniem późniejszych ustrojowych przemian.

Następny architekt Cesarstwa, Juliusz Cezar, został mężem stanu inaczej niż Sulla, bo od młodych lat uprawiał polityczną i partyjną robotę, ale posiadał tak głębokie uzdolnienia, że ten tryb życia nie zabił w nim jasnego spojrzenia na świat, chociaż postępowanie jego wydaje się niekiedy, i było w istocie dwulicowe. Spowodowana potrzebą dwulicowość Cezara nie była kłamliwością, lecz tak jakby splotem sprzeczności. Ustrojowe potrzeby Cesarstwa prowadziły do powstania monarszej władzy, ale republikańska przeszłość państwa stała na przeszkodzie temu. Charakter Cezara, człowieka z natury swojej o usposobieniu lwa, podkreślał w jego postępkach autokratyczny i królewski pierwiastek, postępowanie zaś nie zawsze mądrych ministrów nadawało temu pierwiastkowi ujemne zabarwienie. Cezar wiedział o tym, ale tolerował tych ministrów, przede wszystkim Marka Antoniusza,

bo był mu potrzebny jako sprawny podkomendny, bo inni, rozumniejsi od Antoniusza, naprzykład Salustiusz Krysp, nie mieli tej sprawności podkomendnych. Poszukiwanie formy monarszej władzy Cezar rozpoczął od wzorowania się na Sulli i został dyktatorem, ale nie jeden raz na zawsze, lecz kilka razy, więc w pewnej mierze przywrócił dyktaturze jej pierwotną okresowość, bo dopiero przy końcu, na pół roku przed śmiercią został dożywotnim dyktatorem; nadto nie zażądał dla swego dyktatorstwa tych pełnomocnictw, jakie miał dyktator Sulla. Monarszą władzę tedy formował Cezar w ramach prastarej zasady, że źródłem jej jest naród. Zarzucano mu pewne odchylenie, że pożądliwie spogląda na królewski diadem, nie zmienia to jednak faktu, że diademem swego czoła nie przystroił, że mu wystarczył imperatorski laur. Pomysł, o którym dobrze wiedziano w Rzymie, że chce proklamować siebie królem na całym terenie Cesarstwa, pozostając republikańskim imperatorem na terenie Italii i miasta Rzymu, był zdumiewającym błyskiem intuicji, bo w naszej dobie angielscy królowie tak postępują, a i August, w innej formie, ale analogicznie ukształtował swoje stanowisko.

Sulla potrzebował monarszej władzy po to tylko, żeby przeprowadzić ustrojowe i polityczne zmiany, po których dokonaniu abdykował, ku powszechnemu zdumieniu. Cezar poszedł dalej, bo do liczby koniecznych zmian zaliczył nieustanne trwanie monarszej władzy w Cesarstwie, więc nie abdykował. Jednakowoż dyktaturę traktował poniekąd tak jak Sulla, że jest godnością która daje mu formalne prawo skierowywania we właściwe łożysko poczynań ludowego zgromadzenia i senatu, źródeł prawa i administracji, ale definitywnie zagadnienia nie rozwiązuje. To jest powód, że mając dyktaturę poszukiwał jednak ustrojowej formy, dla stworzenia trwałej monarszej godności; stąd niewątpliwie powstała pewna chwiejność jego oraz fakt, że i nad hellenistyczną formą zastanowił się, ale odrzucił ją, ze względu na opinię. Jeszcze Sulla zastosował zespolenie godności dyktatora i konsula, ale rzeczowo było to dlań zbyteczne, potem Pompejusz, już dla wygody, będąc konsulem w Rzymie, był jednocześnie prokonsulem w dwóch hiszpańskich okręgach, którymi rzą-

dził przez legatów zastępców. Otóż Cezar, będąc dyktatorem, a przez to stojąc ponad wszelkim ustrojowym sprzeciwem, rok po roku zostawał konsulem, więc symbolicznym reprezentantem centralnej republiki. Nie będąc ludowym trybunem, przybrał emblemat imienia i prerogatyw trybunów, aczkolwiek zbytnio tego nie podkreślał; mówiąc o emblematach i symbolice, że dawały władzę, podkreślam subtelność ustrojowego mechanizmu u Rzymian; przybrał ponadto władzę cenzora, co dało mu prawo mianowania senatorów i kontrolowania bankierów. Nadto przybrał prawo mianowania wyższej administracji, zawierania i zrywania paktów, generalne wojenne dowództwo, też przez symbolikę, prawo wygłaszania w senacie pierwszej opinii, co nadawało kierunek uchwałom, prawo gospodarowania skarbem państwa, ogłaszania dekretów w zakresie administracji, in blanco potwierdzanych przez senat, tytuł Ojca Ojczyzny, nadto był państwowym arcykapłanem w centralnej republice. Razem złożone, stanowiło to pełnię monarszej władzy, ale było utrzymane w republikańskiej ustrojowej symbolice. Inne elementy królewskiej władzy Cezara stały w ostrej sprzeczności z republikańską symboliką, i choć jako nowonarodzone nie dawały mu realnych prerogatyw, urażały Rzymian. Cezar podkreślał swoje pochodzenie od dawnych królów i od Wenery, mało, że królewskie obuwie przywdziewał, ale przybrał prawo wyłącznie królewskie ongiś, kreowania patrycyjskich rodów, a na wzór hellenistycznych królów, przybrał godność rządzącego boga, *Juppiter Julius*; ale boskość Jowisza Juliusza promieniowała w rzymskim obrzędowym materiale, a posągi Cezara stawiano w szeregu boskich posągów. Cezar nie wyciągnął prawnych konsekwencji z tej boskości, nie stał się źródłem prawa, jednak sama ta symbolika była dla Rzymian rzeczą nadmierną, spowodowała zamach na samozwańczego boga, który, pomimo całej genialności swojej nie docenił żywotnej siły rzymskiej przeszłości.

Sformowanie monarszej władzy nie dokonało jeszcze przebudowy kolonialnego imperium w praworządne Cesarstwo. Należało dalej prowadzić dzieło Sulli i rozbijać przywileje centralnej republiki. Sulla rozbił przywileje plutokratów, ale książęta

dalej gromadzili się w senacie i ustrojowo nadal byli pełnymi właścicielami prowincji, również plutokraci za Pompejusza podnieśli głowę; nadto należało cementować terytoria i na szerokich terenach utrwalać prawną normę. W połączeniu z napięciem partyjnych walk, z wielką skalą wojennych poczynań, zawsze szczęśliwych, z niewiarogodnie szybkim tempem akcji, składa się to w obraz o barwach nazbyt silnych. Cezar zmiażdżył senat nie mordami, jak Sulla kapitalistów, lecz wyrafinowaną pogardą: wprowadził do senatu paręset osób zupełnie obcych książęcej sferze i bez żadnego stylu życia, a w ten sposób poniżył instytucję, odebrał jej moralny autorytet i zamienił ją na przyboczną radę; dalsze trwanie przywilejów senatu stało się w tych warunkach niedorzecznością. Instytucja zemściła się, bo właśnie na posiedzeniu senatu Cezara zamordowano. Dalej: Cezar wydatnie powiększył liczbę wyższej administracji, liczbę pretorów i kwestorów podwoił, podporządkował ich monarszej woli, przydzielił im zakres działania i na nowo zdefiniował obowiązki, a namiestników trzymał twardą ręką i uzależnił od monarchy, ograniczając przez to ich samowolę; odebrał plutokratom poważne dziedziny dzierżaw na prowincjach, powierzając pełnienie funkcji miejscowym samorządom, nadto wciągnął do administracji wyzwoleńców, już jako czynnik normalnie biurokratyczny, uregulował municypalny ustrój Italii, ludność prowincji nadpadańskiej zrównał w prawach z ludnością Italii, a przywileje pełnego obywatelstwa, rzymskiego i łacińskiego, szczodrą ręką nawarstwiał na prawny stan mieszkańców innych prowincji, przez co przygotowywał zrównanie ludności całego Cesarstwa wobec prawa. Cała ta reformatorska działalność, zamknięta w czteroletnim okresie, pozornie pozbawiona cech bohaterskiego lotu i blasku wojennych wiktorji, nie bardzo rzuca się w oczy, aczkolwiek jest może większą zasługą Cezara niż wojenne zwycięstwa; zwycięstwa zresztą umożliwiły mu wykonanie ustrojowych zmian. Pozbawiona powieściowych pierwiastków, reformatorska praca J. Cezara była właśnie najsilniejszym tworzywem dziejowego procesu, bo była aktem przekształcenia kolonialnego imperium w organiczne Cesarstwo. Rychła śmierć uniosła reformatora, a choć do-

konał Cezar utrwalenia monarszej władzy, nie osiągnął całkowitego trwania jej i nie doprowadził dzieła do końca. Nastąpił po nim Oktawian August.

III

Gdy Cezar umarł w wieku lat 56, adoptowany przezeń bliski krewny Oktawian miał niecałe lat 19; był spadkobiercą imienia i majątku i ewentualnym następcą Cezara. Stanowisko Oktawiana było trudne, bo miał wrogów w senacie, jako też w gronie cezarianów; tutaj wystąpił przeciwko niemu minister i generał Cezara, urzędujący konsul Marek Antoniusz, człowiek obrotny, ambitny, bez skrupułów, ale i bez głębszego rozumu. Cezar, kształtując monarsze swoje stanowisko, nie przeczył temu, że ma władzę w delegacji od suwerennego narodu, a jednocześnie wprowadził emblematy królewsko-boskiej władzy. Spadkobierca musiał wybrać jedno z tych oblicz, albo republikańskie i rzymskie, albo królewskie i grecko-azjatyckie. Trudno orzec, jaką drogę byłby obrał niedoświadczony młody człowiek Oktawian; raczej należy sądzić, że jako młody, poszedłby drogą bardziej ponętną i błyszczącą, więc azjatycko-grecką, ale do innego wyboru zmusił go wróg, który wbrew testamentowi Cezara, postanowił uzurpować władzę i przywłaszczyć sobie spadek po Cezarze. Tak stanęło do walki dwóch spadkobierców: z jednej strony Antoniusz, generał opromieniony pewną sławą, potężny minister, chętnie kojarzący brutalność z intrygą, z drugiej Oktawian, dziewiętnastoletni chłopak, który nie zna jeszcze ani siebie, ani otoczenia, ma dużo wrogów i szereg przyjaciół, a przede wszystkim imię opromienione glorią bohatera. Mieli przed sobą dwie drogi, otóż Antoniusz bez wahań przyjął kierunek królewskiej organizacji. Puszczony na własne wody, Antoniusz wykazał brak wynalazczości, imitował Cezara, ale nieudolnie. Czyny i postanowienia Cezara ujmował od łatwej, bo od powierzchownej strony; Antoniusz nie posiadał głębi, która jest udziałem twórczych bohaterów i powoduje, że najcięższe walki staczają w sobie i z sobą, lecz nie z otoczeniem. Odrzucenie królewskiego diademu przez Cezara było rezultatem walki, jaką ten człowiek

stoczył z sobą, bo przecież skądinąd Cezar kochał królewskie emblematy i pogardzał republiką. Imitując Cezara, Antoniusz był zawsze zadowolony z siebie i tylko zewnętrzne prowadził boje. Imitował Cezara ustawicznie, bo najpierw, jak Cezar, objął przedalpejską Galję, niby to żeby militarnie panować nad Rzymem, potem zawiązał triumwirat z Oktawianem i Lepidusem, jak Cezar z Pompejuszem i Krassusem, potem, jak Cezar, ale mocniej, nawiązał polityczno-erotyczny kontakt z Kleopatrą, potem, jak Cezar przed śmiercią wybierał się, tak Antoniusz wybrał się na podbój Azji i, jak Cezar, przyjął symbolikę królewsko-boskiej władzy, ale w barwach krańcowo brutalnych i wstrętnych dla rzymskiej obyczajności. Antoniusz urządzał w Aleksandrii religijno-polityczne maskarady, sam występując jako objawiony bóg Dionizos. Posiadając rozległe panowanie, potężną armię i nieprzebrane skarby, Antoniusz odstręczył od siebie najlepszych dawnych przyjaciół, jak Azyniusz Pollion, a w rzymskim społeczeństwie obudził wstręt, czemu wyraz dali myśliciel i krasomówca Marek Cyceron, oraz poeci Wergiliusz i Horacy; Antoniusz w walce z Oktawianem przegrał.

Oktawian szedł inną i stromą ścieżką, a choć był wątły i słabego zdrowia, wytrwał. On nie posiadał natury lwa i tygrysa, jak Cezar, ani bawołu i sokoła, jak Antoniusz, Oktawian, jakieś inne cechy jednoczył w sobie i był naturą, wysoce skomplikowaną, ale bez przyrodzonej glorii zewnętrznej, a los zażądał, by został lwem; posiadał niezmordowany upór i przenikliwy rozum, pozornie chłodny; w potrzebie był mściwy i okrutny, nadto cierpliwy i wytrwały; ujawnił wiele dodatnich i ujemnych cech i niepoślednią organizatorską zdolność, większą, niż poprzednicy jego. Będąc człowiekiem pozornie zwykłym i bez większego osobistego uroku, Oktawian musiał wejść na trudny stopień i wytrwał na nim, bo umiał walczyć sam ze sobą i wydobywał z siebie coraz to nowe wartości. Oktawian wszedł w obręb politycznego życia nietknięty jeszcze i nikt nie wiedział, ani on sam o sobie, jakie w nim tkwią zasoby, złoża energii i rozumu. Ten chłopak musiał ustawicznie zwalczać własne porywy, czasem nieszlachetne, bo mściwe. Nie ulega też wątpliwości, że

od dziecka uwielbiał dziadka swego, Cezara, który był dlań bożyszczem, dla dziecka: on własną mocą został monarchą, on był zdobywcą, on chodził w glorii, miał władzę i potęgę i cały świat u swoich stóp, a sam, pełen uroku i dobroci, kochając chłopca, był dlań nieosiągalnym wzorem. Aż oto los zażądał, by Oktawian zawarł sojusz z mordercami dziadka, by schlebiał im, obcował z nimi.

Piszemy w monografiach, że był niewdzięcznym, bo Cyceron popierał pierwsze jego kroki w Rzymie, a on Antoniuszowi pozwolił zamordować Cycerona. Oktawian nie był niewdzięcznym bo żywiołowo nienawidził Cycerona, starca, który myślą i słowem tysiąc razy zamordował Cezara, lżył jego pamięć, przezywając tyranem i wydał na niego półpaszkwil, wywlekając rzekome stare winy Cezara. Oktawian zmuszał siebie do schlebiania Cyceronowi i z największą radością oddał go w ręce brutala i oprawcy: rób z nim co chcesz, byle jak najgorzej! Albowiem postać Cezara, raz ukochana w dzieciństwie, przez wszystkie lata życia była przewodnią gwiazdą dla Oktawiana. Dlatego palącą nienawiść żywił dla wszystkich morderców Cezara i upust jej dał, gdy wraz z Antoniuszem rozbił republikanów pod Filippi: ściętą głowę Brutusa posłał do Rzymu, by rzucić ją pod nogi statui Cezara; innych republikanów, schwytanych do niewoli lżył, upakarzał i znęcał się nad nimi, zwłokom odmówił pogrzebu by kruki rozdziobały ścierwa morderców dziadka. Musiał jednak hamować objawy mściwej nienawiści, bo by zraził sobie potrzebnych ludzi, musiał zwalczać siebie. Antoniusza również nienawidził, ale mniej, bo Antoniusz tylko osobiście mu dokuczył, zresztą, z biegiem lat, nauczył się pogardzać Antoniuszem, ale był w tym jednak element nienawiści, nie tylko za brutalny opór, lecz za to również, że Antoniusz lżył pamięć ojca i matki Oktawiana, obraził wielokrotnie siostrę jego, a żonę swoją Oktawię, pogardliwie porzucił ją dla Kleopatry; a przecież musiał do czasu dbać o względy Antoniusza, niemal udawać przyjaźń, więc znów zadawał sobie pewien gwałt. Rzymianie nie widzieli tego gwałtu, który sam sobie zadawał Oktawian, dostrzegali tylko, że mu brakuje bohaterstwa, często pogardzali

nim. Ci sami republikanie, widząc, że nic nie mają do stracenia, dwóch zwycięskich wodzów wręcz odmiennie pozdrowili: Antoniusza pełnym szacunku mianem imperator, a Oktawianą obelgami i drwinami.

Gdy Oktawian po śmierci dziadka przyjechał do Rzymu, Antoniusz zaczął stawiać mu ostry opór, bo nie chciał uznać testamentu Cezara, a Oktawiana poczytywał za głupiego smarkacza; samozwańcza inicjatywa Antoniusza, nie tylko Oktawiana obrażała, ale i innych podkomendnych generałów Cezara urażała, położyli zatem kres samowoli Antoniusza, zaopiekowali się Oktawianem, który obstawał przy swoim stanowisku dziedzica i skojarzyli sojusz jego z senatem i Cyceronem; spowodowało to odosobnienie Autoniusza, klęskę jego pod Mutyną, i teraz dopiero, nauczony biedą, Antoniusz zmądrzał, pogodził się z innymi Cezarianami, uznał w pewnej mierze w Oktawianie spadkobiercę Cezara i zawarł z nim sojusz. Oktawian pierwsze kilka lat raczej przystosowywał się do Antoniusza, niżeli sam nadawał ton polityce: Antoniusz dzierżył w ręku inicjatywę, a Oktawian mu wtórował jako sojusznik lub przeciwnik. Była to trudna szkoła i wymagała ustawicznej czujności, inaczej Autoniusz chętnie strącił by nieznośnego młodzika, który mu wyrwał z ręki smakowity kąsek samowładztwa; inicjatywę i energię Oktawian na razie skierował w tym kierunku, by nigdy nie stracić ani kawałeczka z tego, co raz dostał w swoje ręce. Inni generałowie Cezara, mniej zarozumiali od Antoniusza, nie zgłaszali pretensji do samowładztwa i o interesy swoje dbali popierając jednego lub drugiego: Lepidus, Plankus, Hircjusz, Pansa, Pollion i inni. Czujny i rozumny Oktawian cierpliwością, uporem, chytrością i pracą, gorsze swoje kawałki władzy pomnażał, powiększał i wyrósł w potęgę, aż ujął w swoje ręce inicjatywę rządów.

Pierwsze lata po śmierci Cezara wykazują brak mądrego kierownika państwa, brak dobrej inwencji i na oślep kopiowanie Sulli i Cezara, ale zniekształcone krótkowzrocznością i bezideowością; okrucieństwa zwycięskich cezarjanów wprost rażą bezmyślnością. Główną realną osobą, w rządzie był Antoniusz, główną potencjalną Oktawiau, ale pierwszy był mało zdolny,

drugi za młody, a inicjatywę do czasu musiał odstąpić pierwszemu. Wyszło to na dobre Oktawianowi, bo stale miał przed oczyma przykład, jakim mężem stanu być nie należy. Istniała jednak inna realna siła, ona to niedopuściła, do zupełnego rozpadu cezarianów. Generałowie i sztabowcy uprawiali politykę osobistej ambicji, rozdrapywali spadek po Cezarze, a republikanom pozwolili zgromadzić armię w Grecji. W tym to czasie u dołu szara brać żołnierska okazała więcej jedności i zbiorowego rozsądku, niż indywidualiści w generalnych sztabach. Sztandar cezaryzmu nie generalicja uchroniła przed upadkiem, lecz szeregowcy i podoficerowie. Sztabowcy nie tylko chcieli walczyć ze sobą, ale już zaczęli pod Mutyną krwawe boje, wtedy legioniści kierowani przez centurionów, zbuntowali się przeciwko prywacie generałów i zmusili ich do zgody. Szeregowcy lepiej kochali pamięć Cezara, niż wyżsi oficerowie, lepiej rozumieli, że w zgodzie siła, zatem i korzyść materialna, dlatego narzucili generałom sojusze. Korporatywność armii, zapoczątkowana przez Mariusza, umiejętnie kierowana przez Cezara, który był bożyszczem dla żołnierzy, uratowała teraz porządek w całym obozie dyktatora, a więc i samo, zapoczątkowane przez Cezara, praworządne Cesarstwo. Szeregowcy i podoficerowie rozpędzili opornych oficerów i zmusili Lepidusa do pojednania z Antoniuszem, odsunęli od władzy Decymusa Brutusa, który wnet stracił życie, wyrobili Oktawianowi u senatu konsularną godność, najpierw delegacją, potem przemocą, i doprowadzili do ostatecznego pojednania generałów pod Bononią na wysepce rzeki Renus w r. 43. M. Lepidus, od którego senat zażądał marszu na Antoniusza, odpisał do senatu w maju r. 43 w te słowa (Cic. fam. X.35): „całe moje zbuntowane wojsko objawiło, podług swego zwyczaju, chęć zachowania obywateli i powszechnego pokoju i, żeby prawdę powiedzieć, zmusiło mnie wziąć na siebie sprawę ratunku i ocalenia takiego mnóstwa rzymskich obywateli".

Sojusz Antoniusza z Oktawianem nie wyczerpał osobistych ambicji generałów, bo dołączył się do nich Lepidus, dlatego doszedł, że jako podkomendny Cezara, rozporządzał właśnie dużą armią. Ci trzej zawarli triumwirat, składający się z dwóch

podkomendnych generałów i jednego młodzieńca. Niefortunny skład zadecydował o niemądrych rządach. To nie państwowa użyteczność powołała do życia nową instytucję, lecz przypadkowy personalny układ podkomendnych generałów i młodego dziedzica. Twórcy triumwiratu, Antoniusz i Lepid — bo Oktawian raczej im wtórował — naśladowali Cezara i Sullę. Pomysł sojuszu trzech był powtórzeniem faktu z epoki Cezara, z tą różnicą, że triumwirat Cezara, Pompejusza i Krassusa był porozumieniem trzech potentatów, z których każdy reprezentował już osiągniętą realną władzę w społeczeństwie, obecnie tylko najsłabszy triumwir Oktawian, reprezentował imię Cezara, dwaj drudzy tylko jako podkomendni reprezentowali ornamentykę wojennej władzy. Pierwszy sojusz nie przybrał instytucyjnych form, natomiast teraz pretendenci stworzyli komisję, posiadającą dyktatorską władzę; uzurpowanie przez komisję tej władzy wypłynęło z personalnych nie zaś państwa potrzeb. Najchętniej każdy z generałów ogłosiłby siebie dyktatorem, bo ustawa, znosząca po śmierci Cezara dyktaturę, nie obowiązywała ich, skoro senat i zgromadzenie pod naciskiem armii zatwierdzały wszystko; otóż dyktatura była jednoosobową instytucją, a pretendentów było trzech; dlatego na czele państwa postawiono komisję trzech, uposażoną w dyktatorskie poniekąd pełnomocnictwa. Że Oktawian tylko wtórował tamtym, widać z tego, jak podzielono terytoria. Tamci dwaj dostali najcenniejsze zachodnie prowincje, a Oktawianowi dano Afrykę i Sycylię, opanowane właśnie przez wrogów cezaryzmu, nadto Sardynię i Korsykę, kraje ubogie i trudno dostępne, bo na morzu chwilowo miał przewagę syn Pompejusza Sekstus, wróg triumwirów.

Nastąpiło pompowanie Italii, centralnej republiki, dotąd wolnej od danin; nastąpiły konfiskaty majątków i krwawe mordy nic nie gorsze, niż w epoce Sulli. Zginęło około 300 senatorów i około 2.000 kapitalistów, obłożono daniną majątki, kamienice, czynszowe mieszkania, niewolników, biżuterię, nastąpiły parcelacje majątków, miasta italskie musiały utrzymywać stacjonowane pułki, kraj ogarnęła orgia samowoli i rozpusty, w której prym wodził Antoniusz. Podczas tych rozgrywek i na skutek

ich trwania w obozie cezarianów, wielbiciele dawnej centralnej republiki, pod dowództwem Kasjusza i Brutusa, morderców Cezara, opanowali wschodnią połowę imperium i zgromadzili armię. Jednakowoż o rezultacie starcia zadecydowała nie liczebność armii, lecz tylko siła ducha. Wszyscy wodzowie republikańskiego obozu hołdowali zasadzie: raczej umrę, ale nie zdradzę idei, po ojcach w spadku otrzymanej; tak za Cezara zrobił Katon, tak teraz, Cyceron, a wnet Kasjusz i Brutus: każdy zginął na posterunku śmiercią bohatera. Innej zasadzie hołdowali cezarianie: zamorduję każdego, nawet ojca rodzonego, ale władzę zagarnę; ograbię każdego, nawet matkę rodzoną, ale władzę utrzymam. Rezultat starcia przedstawicieli tych dwóch zasad był oczywisty: republikanie przegrali pod Filippi, cezarianie zagarnęli cały Wschód, poza obrębem ich władzy został Sekstus Pompejusz, który siedział na Sycylii i rozporządzał ogromną morską potęgą.

Po upadku republikanów komisaryczne rządy trwały dziesięć lat, samowładne w treści i w formie, często rabunkowe i drapieżne, z biegiem lat coraz bardziej rozbieżne: inne Antoniusza, inne Oktawiana. Główna w pierwszych latach osoba, Marek Antoniusz, od razu poleciał na Wschód, który go pociągał z dwóch powodów, bo jednako ze względów swoiście pojmowanej polityki i z zamiłowań do przepychu, zmysłowych podniet i barwnej powierzchni. Wschód hellenistyczny, coprawda wyciśnięty przez republikanów nic nie mniej od Italii, wyciśniętej przez cezarianów, bo tak samo musieli ogromną armię utrzymać i własne fortuny powiększać, wschód był kompleksem krajów o starej cywilizacji, o niezliczonej ilości ludnych miast i posiadał jeszcze duże materialne zasoby. Antoniuszowi śniły się wojenne łupy Lukullusa i Pompejusza, sława Aleksandra i Cezara, a forma władzy azjatyckich królów; tarzał się w blasku i w pozorach potęgi, umiejętnie kojarzył polityczne potrzeby z wyuzdaną lubieżnością. Antoniusz stwarzał na wschodzie lenne państewka, zaokrąglając je kosztem posiadłości zdawna przez Rzym objętych w posiadanie, tą drogą uszczuplał formalne granice imperium, zarazem kaptował sobie drobnych sojuszników, nato-

miast w Italii wszelkimi sposobami bruździł i utrudniał Oktawianowi pracę. Triumwir Lepid nie był szczególnym wrogiem Oktawiana, uznawał go i wspierał, ale, sam już stary, nieco opieszały, nie wytrwał na stanowisku i zeszedł w cień. Oktawian, zostawiony na Zachodzie, miał trudne zadanie, bo musiał żołnierskim rzeszom nadać ziemię i wypłacić pieniężne nagrody, a wycieńczona Italia, którą mu odstąpiono, nie mogła zasilić skarbu państwa, strojna w winnice i gaje oliwne, nie produkowała zboża, potrzebnego do wyżywienia milionowej stolicy, a dowóz był niełatwy, bo na Sycylii siedział morski potentat Pompejusz i utrudniał komunikację; nadto Lucjusz, brat Antoniusza, wszczął na terenie Italii krwawy bunt. Nie wszystkie poczynania Oktawiana zawsze mu się udały, brakło mu wojennych zdolności, jednakowoż cierpliwością, czasem pozorną ustępliwością, która w istocie była czatowaniem, kiedyindziej okrucieństwem, jak w walce z Lucjuszem, potem drapieżnością, przy zdobywaniu ziemi dla żołnierzy, a wnet pogodą i wspaniałomyślnością, a zawsze wytężoną pracą i uporem, Oktawian powoli zdziałał tyle, że Italia zaczęła leczyć swoje rany i doznawać radości pokoju, a po żmudnych i podstępnych walkach Sycylia i wyspy została oczyszczona od pół-pirackich, pół-republikańskich pułków Pompejusza i gospodarny ład zaprowadzono w Hiszpanii, Galii, Afryce.

Oktawian miał łacińską część Cesarstwa, Antoniusz rządził grecką połową. W okresie dziesięcioletnich współrządów z Antoniuszem, Oktawian parę razy zrywał się do zbrojnego starcia z nim, już niemal legiony ruszał, ale w ostatniej chwili ustąpił; tak było w r. 40 i w r. 37. Mówiono, że ustąpił wobec perswazji Mecenasa, Polliona i swojej siostry; zapewne brał pod rozwagę ich dowody, zważał również na inną rzecz. Przedwczesne starcie z Antoniuszem było niebezpieczne nie tylko przez wzgląd na legiony tamtego, ale i dlatego, że Rzymianie jeszcze nie nauczyli się wierzyć w Oktawiana i pogardzać Antoniuszem. Starcie pretendentów nie rokowało trwałej moralnej przewagi nad potężnym odłamem przyjaciół szczodrobliwego rozrzutnika. Oktawian czekał, bo Rzymianie już niemal przestali dzielić się na

republikanów i cezarianów, natomiast podzielili się na zwolenników Antoniusza lub Oktawiana, zatem ostatni czekał, aż pierwszy, niegdyś bądź co bądź wódz o pewnej chwale, sam siebie obrzydzi Rzymianom i skrzętnie podkreślał wszystkie jego błędy, uwłaczające godności Rzymskiego Imperium. Oktawian gospodarną pracą zyskał w Italii sławę opiekuna ładu i dobrobytu, czekał tedy na moment, kiedy Antoniusz zyska sławę wschodniego samowładcy i znieważy rzymską ustrojową symbolikę. Nastąpiło to wtedy, kiedy Antoniusz mało pomyślną wyprawą w głąb Azji nadwątlił swoją wojenną sławę, a jeszcze bardziej niepomyślnym rozdawaniem rzymskich prowincji pod zwierzchnią władzę dzieci Kleopatry obraził majestat rzymskiego panowania. Antoniusz stracił moralny autorytet i wybitni Rzymianie opuścili Aleksandrję i dwór Antoniusza, wrócili do Italii, a nawet nie łącząc się z Oktawianem, tymbardziej przyczynili się do pogorszenia opinii Antoniusza. Oktawian umiejętnie podkreślał błędy wroga, a na sztandarach legionów wypisał już nie tylko własne, Oktawiana, imię, lecz godność Rzymu, Italii i Cesarstwa. To nie generał z generałem o władzę miał walczyć, lecz idea z osobnikiem, reprezentującym niewłaściwy moralny poziom. Oktawian wypowiedział wojnę królowej Kleopatrze, a Antoniusza potraktował jako jej generała. Było to chyba największym upokorzeniem, jakie mogło spotkać rzymskiego imperatora, a Rzym i Italia stanęły przy boku Oktawiana, dając mu pełne moralne poparcie. Generał Kleopatry przegrał i zapadł w nicość.

IV

Powstaje pytanie, czy postępowanie Oktawiana było wyrazem samej politycznej przebiegłości, czy też miało podstawę głębszą i było objawem rozumu. August był wybitnym intelektualistą, jako dziecko wykazał odpowiednie zdolności, a z chwilą wkroczenia na polityczną widownię, przez pierwsze lata poczynał sobie jak drapieżnik bez skrupułów. Jeżeli jednak w tymżeż czasie miał w sobie płomień jakiegoś bezinteresownego umiłowania, to musimy uznać, że u podstaw polityki Oktawiana tkwił głębszy i prawdziwy rozum. Otóż Oktawian miał w sobie

młodzieńcze i ponadosobiste umiłowanie. Jest rzeczą niewątpliwą, że od małych lat uwielbiał swego dziadka, bohaterskiego monarchę Juljusza Cezara, którego imię posiadało niezwykłą magię. Pchała go do politycznej działalności chęć kariery, a w równym stopniu obowiązek wykonania kary, płomienna nienawiść do morderców bohatera. Było to bezinteresowne uczucie, był to płomyk, z którego wyrósł wielki płomień państwowej mądrości Oktawiana. Pierwotne ukochanie niezwykłego człowieka, zmusiło Oktawiana myśleć o czynach jego, był przecież na ścieżce Cezara, im bardziej zaś wyrastał na dojrzałego męża i wdrażał się w rządzenie państwem, tym głębiej zastanawiał się nad czynami Cezara, nad słowami, lepiej rozumiał jego reformy i stanowisko w dziejach i posłannictwo narodu, który go wydał, przez to własne stanowisko, może nawet posłannictwo. Oktawian nie był impulsywnym bohaterem, ani piorunowładnym geniuszem, jak dawniej Sulla, potem Cezar, miał jednak wielką zdolność rozwojową, miał rozwagę, niepospolity samokrytycyzm, zdolność zadawania sobie wewnętrznego przymusu, niezmienność uczuć i ich głęboką w sobie siłę i trwałość, o czym świadczy historia jego małżeństwa z Liwią. Skoro, wbrew namowom matki, przyjął spadek po Cezarze i jego imię, zaczął wchodzić na coraz wyższe stopnie męża stanu, aż na najwyższy stopień wszedł i stał się twórczym bohaterem; Oktawian nie tylko rozpalał i wykorzystał pogardę społeczeństwa dla Antoniusza, lecz sam głęboko nim pogardzał, zatym nie tyle wykorzystał, ile poprzedził swoje społeczeństwo i umiał czekać, aż ono pójdzie za nim. Oktawian nie był władcą swego narodu, lecz cierpliwym i ustępliwym kierownikiem. Ostatnie słowa, wyrzeczone przez Oktawiana na łożu śmierci brzmiały mniej więcej tak: „byłem chyba dobrym aktorem w komedii życia". Komedia jest dramatyczną akcją, w której aktor obowiązany jest mówić i czynić dokładnie to, co mu nakazał ktoś wyższy, autor i twórca. Słowa Oktawiana oznaczają, że dobrze w życiu mówił i czynił co mu nakazał twórca wyższy, mądry rozum, przebywający w człowieku. Oktawian dobrze odegrał komedię swego życia, albowiem mały płomyk uwielbienia jednej niezwykłej postaci, który w nim płonął za młodu,

zapalił w wielki płomień ukochania narodu i umiał posunąć ten naród na jego drodze dziejowego posłannictwa. Juliusz Cezar nie pobłądził, mianując Oktawiana spadkobiercą i dziedzicem.

Centralna republika, mordując Juliusza Cezara, szarpnęła się poraz ostatni do władzy, ale po domowej wojnie, po triumwiralnych rządach, leżała u stóp Oktawiana. Cała ustrojowa organizacja centralnej republiki, tak drapieżnej i nieustępliwej przed Sullą, obecnie przypominała człowieka, któremu poprzetrącano wszystkie kości; kończyny tego człowieka można powiązać w dowolne węzły. Oktawian mógł nadać ustrojowej symbolice centralnej republiki dowolny kształt, jeśli jednak Cezar orzekł, że republika jest nazwą bez treści, to Oktawian odbiegł w tej rzeczy od ojca, sądząc, że istnieje i nazwa i treść. Jeszcze jako triumwir poczynił pewne kroki i idąc za przykładem Cezara, w r. 36 przybrał symolikę ludowego trybuna, nie będąc trybunem; teraz, będąc jedynym kierownikiem państwa, nie zmienił raz obranego kierunku. Z owej dwulicowości Cezara, Oktawian na pierwszy plan wysunął wszystko, co podkreślało zachodnią odrębność Rzymu; rokiem sformowania konstytucji Cesarstwa, jest r. 27, kiedy abdykował ze stanowiska triumwira i z powrotem wprowadził republikańskie nazwy dla ustrojowych rzeczy. Cesarstwo składało się z dwóch pierwiastków: italskie terytorium i zespół prowincji. Otóż cesarską władzę Oktawian zbudował również z dwóch pierwiastków, a one poniekąd pokrywały się z podziałem terytorialnym: pierwiastek staro-republikański i nowo-cesarski. Zachowanie nadal pewnej odrębności staro-republikańskiej w Italii, pozwoliło Oktawianowi spokojnie rozbudowywać pierwiastek ogólno-cesarski terytorialny i ustrojowy, a w ten sposób, pokojowo skojarzone pierwiastki, dotąd skłócone, służyły odtąd jednemu celowi, a kolonialne imperium z epoki Grakchańskiej w swoisty sposób zamieniło się w organiczne Cesarstwo.

Najwyższą władzę skomponował August w swoisty sposób; wyodrębnił kilka terytorialnych bloków gdzie stały legiony i przyjął prokonsularną władzę nad tymi blokami, a rządził przez namiestników. Z punktu widzenia naszej mentalności, o ile przyjmujemy, że August był monarchą, była to rzecz niezwykła i nie-

dorzeczna: monarcha, który jest jednocześnie namiestnikiem; dla Rzymian było to rzeczą zupełnie naturalną, bo ani w opinii Rzymian, ani w ustrojowej symbolice, Oktawian August wcale nie był monarchą i w żadnym szczególe nie wzorował się na orientalno-greckich wzorach. Jakąkolwiek posiadał August władzę, posiadał ją tylko w delegacji od narodu; jedynie w Egipcie był dziedzicem dawnych królów, więc autokratą. Władza prokonsula, którą przyjął August, była swoistą odmianą władzy konsularnej, jako jej przedłużenie w czasie, zazwyczaj ograniczone jakimś określonym okręgiem, w którym urzędujący prokonsul, jako delegat suwerennego narodu nad Tybrem, posiadał niemal monarsze pełnomocnictwa. Zostając prokonsulem, August pozornie naśladował Pompejusza, ale ten ostatni nie robił tego programowo, lecz z musu; August potraktował to jako trwałą formę swojej władzy, nadając przez to wykonaniu cezariańską barwę, czego zazwyczaj nie dostrzegamy. Znany był projekt Cezara proklamowania siebie królem na całym terytorium i we wszystkich prowincjach, z wyjątkiem Italii i Rzymu, gdzie miał pozostać nadal republikańskim wodzem w randze dyktatora. Oktawian August, zostając prokonsulem kilku terytorialnych bloków, mianowicie szeregu prowincyj iberyjskich, gallijskich i syryjskich, uskutecznił poniekąd pomysł Cezara, ale w innym ustrojowym materiale; uskutecznił, bo wprowadził w czyn zasadę odmienności prerogatyw najwyższego dzierżyciela władzy w różnych prowincjach. Otóż w naszej dobie angielska korona w różnych krajach ma odmienne prerogatywy. Godność prokonsula na prowincji aczkolwiek nie dawała prawa do królewskiego diademu, to jednak merytorycznie była zbliżona do królewskiej. Prokonsul, według naszej codziennej terminologii, był właściwie wicekrólem, a największym ograniczeniem jego była krótka okresowość panowania: po dwóch, trzech latach musiał wracać do Rzymu, oddając władzę następnemu wicekrólowi. Otóż prokonsularna władza Oktawiana Augusta nie podlegała temu ograniczeniu, bo chociaż prokonsulem zostawał na okresy pięcio, lub dziesięcioletnie, to jednak był nim bez przerwy i cały czas. Odrzucając pomysł Cezara proklamowania siebie królem, zadowolił się rzeczą mniej-

szą, proklamując siebie wicekrólem i nie na całym terenie Cesarstwa, lecz tylko w kilku większych, ważnych militarnie blokach i nie według hellenistycznej ustrojowej symboliki, lecz według starodawnej rzymskiej. Było to rozwiązanie subtelne, bo uwzględniało zasadę, że teoretycznym „królem" prowincyj nadal pozostaje rzymski naród, a zarazem skuteczne. Prokonsularna władza Augusta przez specjalne uchwały została nieco rozszerzona, bo nawet w stolicy, inaczej niż dawni prokonsulowie, zachowywał je, stąd miał formalne prawo do skupienia w Italii i w Rzymie pretoriańskiej gwardii. Otóż prokonsularną godność August piastował bez przerwy, a dawała mu ona ważne prerogatywy, bo nie tylko naczelne dowództwo, lecz prawa prowadzenia zewnętrznej polityki, zawierania pokoju, wypowiadania wojny i układania paktów.

W pozostałych prowincjach, a było ich mniej i to nawet nie we wszystkich, rządy sprawowali namiestnicy z ramienia senatu, ale rangą niżsi od Augusta, który miał faktyczne prawo zwierzchnictwa nad nimi, jako dzierżyciel starodawnego *imperium maius*; trzecią grupą prowincyj rządzili mianowani przezeń prefekci. Natomiast konsularnej godności August na stałe nie przybrał, więc prezydentem centralnej republiki na stałe nie został, ale od czasu do czasu piastował to stanowisko. Odmienność, jeżeli nie ustrojowych prerogatyw, to w każdym razie istoty panującego, zależnie od terytorialnych obszarów i warunków, znalazła jeszcze jeden wyraz. Oktawian August w Italii, w Rzymie oraz w zachodnich zlatynizowanych prowincjach nie odbierał boskich hołdów; tutaj składano religijny hołd Geniuszowi Augusta, to znaczy boskiemu pierwiastkowi, który w nim tkwi. Według prastarych wierzeń rzymskich w każdym człowieku przebywa geniusz, jako śmiertelny bóg tego człowieka: *naturae deus humanae mortalis,* według określenia Horacego (ep. II. 2, 188); Jednak nie tylko ludzie posiadali swoich śmiertelnych bogów — geniuszów, lecz i instytucje, na tej to drodze z biegiem czasu nastąpiło zespolenie geniusza panującego cesarza z geniuszem Cesarstwa. Na wschodzie sprawa przedstawiała się inaczej, bo tutaj Augustowi składano bezpośrednio boską cześć, ale też nie

wszędzie jednakowo. W Azji Mniejszej, rządzonej przez namiestników z ramienia senatu, nie przez Augusta mianowanych, kult żyjącego monarchy naogół łączono z kultem bogini Romy. Inaczej w Egipcie: tutaj August proklamował siebie dziedzicem dawnych królów, zatym panował jako objawiony bóg.

Drugi ustrojowy element, przybrany jeszcze w dobie triumwiratu, na wzór Cezara i odrębnie od Antoniusza, a po kilkunastu latach dokładnie i ostatecznie zdefiniowany, nadawał Augustowi prawodawczą inicjatywę, prawo przewodniczenia w senacie i prawo wstrzymywania wszelkich niewłaściwych zarządzeń w stolicy. Podkreślam: prawo generalnego *veto*, któremu sam August nie podlegał; nie będąc ludowym trybunem, posiadał emblemat trybuńskiej władzy, nadający pełnię prerogatyw, nadający osobie jego majestat narodu, a jednocześnie wolny od wszelkich ograniczeń. Oktawian August był każdorocznie i zawsze *tribunitia potestate*, a obok prokonsularnej władzy, była to jedna z ważniejszych jego prerogatyw. Nadto był pierwszym senatorem; zmaltretowany i poniżony senat Juliusza Cezara w dobie Augusta odzyskał jeśli nie władzę, to szacunek, moralną powagę i formalne prawo reprezentowania rzymskiego narodu, August zaś zajął w tej instytucji poczesne miejsce pierwszego senatora, *princeps senatus*; jako taki, był pierwszym obywatelem państwa, i w potocznej mowie Rzymianie określali go mianem pryncepsa, jako naczelnika państwa. Podobnie jak Cezar, został wielkim pontyfikiem, więc jako najwyższy arcykapłan w Rzymie miał wgląd w religijne życie społeczeństwa, popierał rozwój i odrodzenie starych rzymskich kultów, z greckich religijnych wpływów chętnie widział kult Apollina, natomiast niechętnie spoglądał na azjatyckie religijne wpływy. Nadano Augustowi przydomek ojca ojczyzny, *Pater Patriae*, nadając przez to zwierzchni moralny autorytet i stwierdzając powszechną wdzięczność; w dawnej republice najwyższy moralny autorytet łączono z urzędem cenzora, August jednak nie przyjął tej godności, ale szereg funkcyj cenzorskich pełnił wychodząc z rozszerzonych prerogatyw konsula, które od czasu do czasu przybierał.

Specjalną uchwałą nadano Oktawianowi przydomek *Augu-*

słus, co oznaczało, że jego osobę otacza pewna religijna aureola; dotąd tylko kultowe rzeczy określano tym przymiotnikiem, teraz więc uznano, że Oktawian cieszy się zupełną i szczególną łaską ojczystych bogów; w ślad za tym poszło kilka innych aktów, podnoszących go do rzędu istot religijnie wyróżnionych. Jednym z ważniejszych objawów tego był emblematyczny przydomek *Divi filius*, Syn Boskiego, albowiem Cezar po śmierci był deifikowany nie jako *deus*, bóg, lecz jako *divus*, co jest nieco mniej niż *deus*, ale więcej niż nasze „boski *divinus*". Każdy panujący zawsze adoptowany przez poprzednika, był uznawany za syna bożego—a jednak nie zawsze, bo historia Cesarstwa zawiera dużo przykładów, że zmarłemu cesarzowi odmawiano konsekracji i przydomka boskiego, co oznaczało, że rządy jego uległy napiętnowaniu, jako niemoralne. Konsekrację zmarłego przeprowadzał senat, a w wypadkach, gdy odmawiano mu godności *Divus*, rzucano zarazem klątwę na zmarłego, a imię jego w dokumentach niszczono; brzmienie tej klątwy, zachowane z późniejszych czasów, archaiczne w formie, straszne było i okrutne. W ten to sposób pierwiastek moralno-religijnej odpowiedzialności panującego przed narodem i historią wszedł w życie Cesarstwa. Tak więc Oktawian August nie przekreślił idei deifikacji panującego, ale nadał jej zupełnie inną treść, niż na Wschodzie. Ta idea dawno kiełkowała w Rzymie, hołdował jej Korneliusz Sulla, który proklamował siebie oblubieńcem Wenery, hołdował Juliusz Cezar, który proklamował siebie Juliuszem Jowiszem, ostatecznie jednak sformował August, ale daleko odbiegł od orjentalnych wzorów. W Azji i Egipcie panujący król był bogiem, bo posiadał nieograniczoną przez nikogo siłę i moc, była więc to apoteoza pozbawiona moralnych czynników. W Rzymskim Cesarstwie panującego dopiero po śmierci zaliczano w poczet niebian i to pod warunkiem moralnej wartości za życia. Gdy Messala Korwin oświadczył Augustowi, który miał już lat 65, że wszystkie stany zgodnie uchwaliły nadać mu przydomek Ojca Ojczyzny, dostojny starzec przelał łzy radości. Pełne imię Oktawiana ulegało zmianom. Pietwotnie, będąc wnukiem rodzonej siostry Cezara, nazywał się *Gaius Octavius*; na skutek adopta-

cji przez Cezara, imię jego uległo zmianie: *Gaius Julius Caesar Octavianus;* wreszcie jako panujący, odrzucił imię Gaius i Juliusz i Oktawiusz, a przybrał na to miejsce jako imię tytuł imperatora, więc nazywał się wraz z tytułami *Imperator Caesar Divi filius Augustus Pontifex Maximus tribunitia potestate Pater Patriae;* w końcu znów *imperator*, ale już nie jako imię, lecz jako godność.

Kształtowanie władzy naczelnika państwa szło w parze z przebudową mechanizmu Cesarstwa, a były to rzeczy wielkiej doniosłości, bo cementowały terytoria. August do tego celu zdążał drogą doskonalenia dawnej republikańsko-imperialnej i tworzenia nowej cesarskiej administracji, drogą zmniejszania uprawnień dostojników i definiowania ich obowiązków. Poczynania Augusta w tej dziedzinie miały przedziwną właściwość dalszego rozwoju, a żadne z nich nie uschło, bo cechował je wielki współczynnik państwowej potrzeby. Nad namiestnikami z ramienia senatu miał stanowisko nadrzędne, a nadto administrację pozasenackich bloków prowincyj, nie tylko faktycznie lecz i formalnie uzależnił od siebie, jako od generalnego prokonsula, więc wicekróla, a nadto, obok tych dwóch rodzajów wyższej administracji, stworzył trzeci, zupełnie nową administrację, już jako panujący, aczkolwiek formalnie nim nie był. Kompletował ją z zamożnych ekwitów; była to warstwa dawnych plutokratów, w domowych wojnach straciła ona pierwotną drapieżność i była obecnie całkiem podporządkowana państwowej użyteczności. August kreował łańcuch biurokratycznych urzędów nieznanych dawnemu ustrojowi, lub znanych raczej tylko z nazwy; byli to prokuratorzy i prefekci i tylko nikłe wspomnienia łączyły te urzędy z dawną republiką, a obecnie, wobec zbiednienia możnowładców w dobie przewrotów, nowe te urzędy miały przed sobą wielką przyszłość. Była to administracja z natury cesarska i różne funkcje jej powierzał, więc namiestnictwa i skarbowe, bo obok dawnego skarbu republikańskiego państwa, zwanego erarium, stworzył nowy skarb cesarski, zwany fiskus; w związku z kreowaniem tych urzędów, pierwotny system wydzierżawiania prowincjonalnych podatków bankierom znikł bezpowrotnie. Nowa biurokracja miała

w swoim zarządzie rozległe i liczne cesarskie domeny, majątki, także podatki i cła; te funkcje powierzono kierownikom w randze prokuratorów; nadto wiele funkcyj powierzał August kierownikom w wyższej randze kuratorów; namiestnictwa były administrowane trojako, po pierwsze przez dostojników według dawnej terminologii, więc przez prokonsulów i propretorów, albo, po drugie, według nowej, więc przez legatów cesarza w randze propretora, albo, po trzecie, wręcz odmiennie: tutaj mniej ważne okręgi powierzano prokuratorom, tak było z Judeą, której prokuratora Piłata znamy wszyscy z imienia, natomiast bardziej ważne, oddawano prefektom, tak było z Egiptem.

Łańcuch nowej administracji powstał jako równoległy do dawnego, ale w skutkach był może głębszy, bo posiadał rozwojową przyszłość i z biegiem stuleci wchłonął w siebie dawny łańcuch republikańskich namiestników. August był świadom znaczenia tej reformy, a jego następcy nadali nowej administracji wagę bodaj przez to, że niektóre zastępcze cesarskie funkcje powierzali najstarszym prefektom, generałom gwardii. Teraz nastąpią słowa, dla nowoczesnych uszu nieco paradoksalne. Generałowie gwardii, prefekci pretorianów, z biegiem pokoleń stali się najwyższą godnością w Cesarstwie, a dobierani z grona najlepszych prawników, generałowie gwardii stali się kodyfikatorami i współtwórcami Rzymskiego prawa. W powieściach prefekci pretorianów figurują jako brutalni generałowie, natomiast w historycznej rzeczywistości opromienieli oni cesarską koronę blaskiem i praworządnością. Dobrze materialnie uposażona oraz dokładnie kontrolowana, nowa biurokracja nie wznawiała dawnej samowoli, a gdy przyjaciel Augusta z lat dziecinnych, pierwszy prefekt Egiptu, wybitny generał i znakomity poeta Korneliusz Gallus zaczął postępować nazbyt indywidualnie, wzorując się na dawnych samowolnych prokonsulach, August cofnął mu swoją łaskę, senat postawił go w stan oskarżenia i dumny prefekt odebrał sobie życie. Nowy mechanizm Cesarstwa łączył w sobie dwie cechy: subtelność i dokładność. August nie usuwał w czambuł rzeczy pozornie przestarzałych, ale też nie wprowadzał gromadnie i ostentacyjnie rzeczy zupełnie nowych, to też ustrojowa

symbolika dawnej centralej republiki cieszyła się wielkim poważaniem w nowym ustroju, a w ścisłej współpracy z nią powstała nowa, cesarska. August podkreślał odrębność Rzymskiego narodu i dawnego państwa, a zarazem, w sposób wybitnie uprzejmy, stwarzał organizcję nadrzędną, w której cieszyła się pełnym uznaniem jednako potrzeba całości i odrębność innych narodów, kultur i gospodarczych jednostek; w tej nowej całości administrację pozbawił rzeczowych przywilejów i uczynił ją rzecznikiem potrzeb ludności i państwowego dobra. Organicznie spojone i scementowane Cesarstwo wkroczyło w przyszłość i weszło na tor powszechnej prawnej normy, zwanej *Pax Romana*.

V

Powyższe rozważania, oparte na historycznej perspektywie, Rzymianom były, rzecz prosta, obce; dziejowe znaczenie Augusta oceniali inaczej, ale posłannictwo jego docenili. August organizował Cesarstwo ustrojowo, ale w ramach tej pracy rozwinął wielkie też wysiłki w celu utrwalenia zdrowotnego procesu w społeczeństwie. Tutaj wypada znów na chwilę cofnąć się. Ustrojowe walki spowodowały długotrwałą chorobę rzymskiego narodu, powrót do zdrowia był powolny, częste były chwile zbiorowego lęku i obawy, że jednak to zdrowie już nie wróci, że wewnętrzna choroba strawi naród, skazany na zagładę. Długotrwała wojna sprzyjała działalności jednostek awanturniczych, jak Katylina, Klodiusz, Dolabella; sprzyjała nadmiernemu rozrostowi indywidualizmu i zdemoralizowała rzymskie społeczeństwo, skoro w nim bezkarnie popisywały się wyuzdaniem takie kobiety, jak Klodia, niefortunna kochanka Katullusa, oraz Fulwia, żona Antoniusza. W dobie walki partii, nie przebierających w środkach, opinia społeczna zamarła, a wraz z jej milczeniem nastąpiło pewne wyuzdanie i moralne samowładztwo, któremu teoretyczne uzasadnienie dał piękny, ale jakżeż demoniczny i społecznie szkodliwy poemat Lukrecjusza, skoro poeta gloryfikuje w nim i uzasadnia moralną udzielność jednostek, natomiast wyszydza i potępia wszelkie objawy obywatelskiej, prywatnej i rodzinnej moralności. Rewolucyjne stulecie dostarcza nam wielką

ilość sylwetek takich ludzi, którzy zajmując szczytowe stanowiska, jawnie i władczo deptali podstawowe zasady moralności; nie tylko zamilkła opinia, ona nawet wywróciła się na wspak, bo ludzie, mało że wcale nie usiłowali ukrywać swego wyuzdania, lecz wprost popisywali się nim: w drugiej Filipice Cyceron wytyka Antoniuszowi występki, których ten wcale nie ukrywał, raczej popisywał się nimi, a układając listy proskrybowanych, triumwirowie również nie ukrywali, że najbliższych krewnych skazują na śmierć dla ich szkatuły.

Rzymianie byli zupełnie młodym narodem, a wyzwolenie instynktów drapieżnych, brutalnych i zbrodniczych przychodziło w tej dobie bardzo łatwo, krew była w Rzymie w małej cenie; Rzymianie bez skrupułów i z łatwością mordowali innych i sami siebie. Triumwiralne rządy i proskrypcje, przedtem masowe mordy wykonywane przez Mariusza i demokratów, jako też przez Korneliusza Sullę, poniewieranie godności republikańskich instytucji wykonywane zarówno przez Pompejusza, jak przez Cezara, wszystko to prowadziło do gruntownego zdemoralizowania, które przybierało czasem wręcz krańcowe formy. Historyk domowych wojen Appianus przekazał nam dramatyczne i barwne opisy tego, co miało miejsce w Rzymie w okresie proskrypcji, inni historycy również przekazali wiele zwięzłych, czasem dorywczych wiadomości, niekiedy obrazów powszechnego upadku moralności. Obok tego zabobony nadmiernie szerzyły się w tej dobie, kiedy ludzie nie byli pewni ani jutra, ani własnego życia. Wszelkiego rodzaju wróżbici żerowali na łatwowierności ludzkiej, a obok krańcowego bezbożnictwa, reprezentowanego przez materialistyczną filozofię epikureizmu, obok intelektualnego i pełnego ironii sceptycyzmu, nadmiernie rozpowszechniła się wiara w proroctwa, byle jak sklecone, wiara w nekromancję i w wywoływanie duchów, a zaprzeczając istnieniu bogów, ludzie chętnie wierzyli w byle jakich demonów, dawali posłuch mistyfikatorom i szarlatanom. Szczególną sławę zyskał sobie chwalca zabobonów Nigidius Figulus; po wielu latach August kazał pozbierać resztki bałamutnych proroctw i spalił publicznie parę tysięcy sztuk. Wraz z upadkiem obywatelskiej i religijnej obyczajności postępował upadek

rodziny. Nawet moraliści i rygoryści wyczyniali swoiste praktyki, zamieniali się żonami, potem zabierali je, sam wielki Katon Utyceński mało co lepszym był od innych. Kobiety z najwyższej sfery jawnie uprawiały wyuzdaną rozpustę, niekiedy kazirodczą, skandale traktowano jako przyjemną rozrywkę, mężczyźni dla erotycznych przygód przebierali się czasem za kapłanki, jak to zrobił osławiony Klodiusz, małżeństwo przestało być trwałym związkiem, a nadmierna ilość rozwodów groziła społeczeństwu depopulacją.

Zdawać się mogło, że wszystkie podstawy zbiorowego i prywatnego życia zostały podkopane; bezrząd i nierząd panował wszechwładnie, szlachetne umysły popadły w zwątpienie, a przyszłość narodu przedstawiała się ludziom w czarnych barwach. Umysły, pełne rozpaczy, snuły niewykonalne i fantastyczne plany o wyemigrowaniu gdzieś poza krańce świata, byle dalej od grzechu, wyuzdania i wojennej pożogi. W obecnej dobie T. Zieliński w kilku publikacjach wyświetlił atmosferę religijnej zgrozy, która od czasów Sulli panowała w społeczeństwie rzymskim. Przypominano sobie stare proroctwa o nadchodzącym końcu świata, o pierworodnym grzechu bratobójstwa, który zaciążył na Rzymie od czasów Romulusa i Remusa, a bodaj że został wyniesiony jeszcze z Troi. Przypomniano naukę o bożych znakach obwieszczających zmrok życia, a znaków było wiele: porubstwo westalek, pożar Kapitolu, ale najgorsze na niebie. Plutarch opowiada w życiorysie Cezara (Plut. Iul. 69), że w ciągu całego roku, który nastąpił po zamordowaniu dyktatora, słońce było blade i bez promieni, ciepło słoneczne było słabe i nieznaczne, a powietrze pochmurne i ciężkie i zboże przedwcześnie okwitło i zwiędło. Czytamy w kronikach o powodziach w Rzymie i nad Padem o komecie, która jaśniała na niebie, niczym ognisty miecz, o proroctwach, znajdywanych w głębi ziemi, a Wergili w pierwszej pieśni Ziemiaństwa (Ge. I 574) streszcza pokrótce obraz lęku, jaki ogarnął społeczeństwo w tej „przeklętej dobie“, *impia saecla*, poprzedzającej nadejście „wiecznej nocy”, *aeternam noctem*: „widzieliśmy, że Alpy drżały w posadach, nad niebem Germanii słyszeliśmy szczęk broni, z zacisznych gajów dochodził z nie-

nacka potężny głos, a w mrokach nocy ludziom zjawiały się upiorne widma i ludzkim głosem zwierzęta mówiły i rzeki swój bieg zastanowiły, i ziemia pękała, a w świątyniach łzawiły spiżowe posągi". Atmosfera religijnego lęku i moralnego zgorszenia niekiedy staje się czynnikiem historycznym wielkiej wagi, mężowie stanu, lekceważąc sobie zgrozę swego społeczeństwa, wkraczają niekiedy w dzień marcowych id, dzieje się to zazwyczaj wtedy, gdy to społeczeństwo, pod powłoką zgrozy, ukrywa żywotność i pragnienie zdrowia.

Lęk, który odczuwał Rzymski naród, o tyle był przesadny, że jądro narodu zachowało moralne zdrowie i wolę do życia; wyuzdanie i nierząd wielce hałaśliwe były, ale obywatelska dzielność doszła w końcu do głosu w monografiach Marka Cycerona, w poezjach Wergiliusza i Horacego i w reformatorskiej działalności Oktawiana Augusta. Ująwszy władzę August niespoczął i wydał wojnę społecznej chorobie, a proces regeneracji narodu wprowadził na określony tor. Pracę odrodzenia prowadził w trzech kierunkach: religijne odrodzenie, zarazem prywatne i obywatelskie. Materialne odrodzenie naród uzyskał mając zapewniony spokój i uczciwe rządy. W zakresie religii August szczególnie popierał przywrócenie do życia prastarych wierzeń i obrzędów, w tej myśli, ze chociaż archaiczne, to jednak ojczyste i rzymskie, niewątpliwie obudzą szacunek i zwiążą bieżące życie z przeszłością, nie tyle więc sztucznie odradzał przeszłość, ile zmuszał do nawiązania z nią kontaktu. Sam sceptyczny, nie bardzo wierzył w bezwzględną prawdziwość starych kultów, ale wierzył w pożyteczność kontaktu i współżycia teraźniejszości z przeszłością, dlatego popierał religijny romantyzm, wstąpił do wszystkich starszych kultowych korporacji, odnowił świątynie, niekiedy zmurszałe, pobudował nowe, dbał o kapłańskie kolegia, wzniósł przepiękny Ołtarz Pokoju, a w r. 17 urządził wspaniały religijny obchód ku czci Apollina i Diany, święto państwowego oczyszczenia, święto zmycia grzechów i wkroczenia narodu w nowy historyczny okres; Horacy uświetnił obchód specjalnym hymnem. Popierając starorzymskie obrzędy, częściowo greckie kulty, a najbardziej Apollina, August z odrazą traktował egipskie i inne

azjatyckie kulty, które w tym czasie właśnie zaczęły rozpowszechniać się w Rzymie.

Z równym staraniem usiłował pogłębić odrodzenie moralności prywatnej. Erotyczna swawola i bezpłodność kobiet, rozluźnienie rodziny i nietrwałość małżeństwa prowadziły Rzym do wyludnienia. August wydał wojnę wszelkiej nieobyczajności; w r. 18, mając razem z Markiem Agryppą specjalne pełnomocnictwa, tzw. *regimen morum legumque*, wydał ustawy i prawa, poprzedzone pracami senackiej komisji. Były to prawa Julijskie, *leges Iuliae*, więc prawo o ograniczeniu zbytku, *lex sumptuaria*, prawo o moralnym prowadzeniu się i o zwalczaniu nierządu, *lex de pudicitia et de adulteriis coercendis*, wreszcie prawo o małżeństwach, *lex de maritandis ordinibus*; potem jeszcze wracał do tych zagadnień. Szeregiem ustaw usiłował zwalczyć niepokojący stan rzeczy, wyznaczył kary za wykroczenia przeciwko małżeńskiej wierności, nagrody i przywileje rodzicom liczniejszych rodzin, i znowuż kary za nadmierny zbytek, określił formy zdrowego duchowo i fizycznie wychowania młodego pokolenia, dbał o to, co nazywamy obecnie czystością rasy, zwalczając mieszane małżeństwa, ograniczył dopływ obcej krwi w społeczeństwo rzymskie, bo zmniejszył nadawanie obywatelstwa obcym. Cała ta działalność nie odniosła piorunującego skutku, ale biorąc na dłuższą metę, wzmocniła niewątpliwie społeczeństwo i uodporniła je przez podkreślenie rasowej odrębności. Słabsze jednostki nie tylko w społeczeństwie, ale nawet w rodzinie Augusta buntowały się przeciwko tym ustawom; rodzoną córkę Julię skazał na wygnanie za rozpustę, a była to jedna z największych osobistych tragedii jakie przeżył Oktawian August; również poeta Owidiusz, genialny prorok lubieżnego erotyzmu poszedł na wygnanie, ale naogół społeczeństwo dało Augustowi pełne poparcie w tej jego działalności, bo był wyrazicielem ogólnej woli i państwowej konieczności. Poeci komponowali utwory, dające artystyczne uzasadnienie ustawom Augusta, w pierwszym rzędzie Wergiliusz i Horacy, a historyk Liwiusz dał w prozaicznym utworze obraz obywatelskiej tężyzny w ubiegłych wiekach.

Tam, gdzie nowoczesna umysłowość doszukuje się histo-

rycznych, społecznych i innych przyczyn, tam starożytni dostrzegali działanie konkretnych sił. Skoro w historii narodu dokonała się przemiana, skoro naród, który niemal na zagładę był skazany, który przez pełne sto lat prowadził życie chorobliwe, teraz, po obaleniu Antoniusza, wszedł w okres trwałego pokoju i dobrobytu, jakiego nie zaznały ubiegłe pokolenia, skoro mijają dziesiątki lat, a pokój trwa, niczem nie zmącony — przyczyna tego musiała być konkretna, a tym twórcą namacalnym i widzialnym, jest niewątpliwie panujący, który ukazał się narodowi jako młody chłopiec, przetrwał najgorsze chwile, pokonał wielkie przeszkody, a naród cały wydźwignął z otchłani poniżenia, uwolnił od lęku przed pewną niemal zagładą, a rzeczpospolitę wyprowadził z nierządu i uratował przed zatraceniem. Wdzięczność dla Augusta w Rzymskim narodzie głęboka była i niewysłowiona; gdy porządkując odległe prowincje przez trzy lata był w Rzymie nieobecny, społeczeństwo odczuwało pewien niepokój, że cesarz na tak długi czas opuścił swoją stolicę, a wyraz temu dał Horacy w słowach, których nie mamy prawa poczytywać za dworski komplement *(divis orte bonis)*: „Potomku dobrych bogów, godny strażniku plemienia Romulusa, zbyt długo bawisz na obczyźnie, a przecież dostojnej radzie senatorów przyrzekłeś szybki powrót.— — — Tęskna ojczyzna czeka na swego Cesarza, jako matka na syna, który zwleka i zwleka z powrotem do miłego domu.— — — Gdy nam szczęśliwie panujesz, Cesarzu, bezpiecznie woły ciągną po ugorze, a matka Płodność i Cerera żyznością obdarzają nasze role; żeglarz bezpiecznie płynie morskim szlakiem i w całym kraju panuje sprawiedliwość, czystej rodziny występki nie plamią, prawo i obyczaj dzierżą w jarzmie zbrodnię, ojcowie z potomstwa swojego są dumni i sądy ścigają występnych zbrodniarzy. Któż by się Partów lękał, lub północnych Scytów, któż by się bał Germanów?"— — —

VI

Więc teraz ostatnie i trudne pytanie: w czym objawiła się wielkość Augusta? czy tylko w tym, jak sądzą niektórzy, że odbiegł od wzorów samowładnego Cezara, a idąc za przykładem

Pompejusza uszanował pozory republiki i senat, że odrzucił orientalną formę królewskiej władzy? Ależ właśnie idąc za Cezarem, stosował August kumulację republikańskich godności i skutecznie przeprowadził zasadę odmienności prerogatyw panującego na różnych terytoriach. Więc może w tym, że lepiej od innych rozumiał Cezara, że był godnym spadkobiercą jego, a sam nie wyszedł poza te granice? Otóż właśnie wyszedł i wniósł coś, czego nie miał żaden z jego poprzedników. August posiadał swoistą zdolność dokładnego rozumienia odległej i bliskiej przeszłości; August odczuwał rytm czasu. Jego poprzednicy wykazali odmienny stosunek do zmieniającego się czasu: ślepe uwielbienie pozorów przeszłości znajdujemy u Katona i Brutusa, intelektualny romantyzm i naukowe ukochanie przeszłości u Warrona i u wielu literatów; u Cezara znajdujemy błysk intuicji, dający mu możność widzenia odległej przyszłości, a powodujący w nim pogardę dla bliskiej przeszłości; u Korneliusza Sulli piorunowładną zdolność powoływania do nowego życia przeszłości, połączoną z pewną pogardą dla powierzchownych spraw bieżącej chwili, Marek Antoniusz naoślep rzucał się w przyszłość. Natomiast Oktawian August odczuwał powolny i nieustanny rytm czasu, a w tym rytmie przewodnią linię rozwoju. Przenikliwy intelekt nie wystarcza do tego, a błyskawiczna intuicja Sulli i Cezara również nie miała tej cechy. Niektórzy uczeni podkreślając ten szacunek dla przeszłości i ujęci przymierzem z senatem, zestawiają Augusta z Pompejuszem i podkreślają, że był niemal zaprzeczeniem Juliusza Cezara. Jest to zupełnie niesłuszne: odmienność, bynajmniej nie jest zaprzeczeniem. Po pierwsze Pompejusz nie wyrósł nigdy ponad pretendenta do władzy, nie został jedynym panującym, jak Sulla, Cezar i August, więc Pompejusza raczej z Antoniuszem należy zestawiać i doszukiwać się podobieństwa lub odmienności. Na stanowisku pretendenta Pompejusz tym się różnił od Oktawiana, że pozwalał przeciwnikowi wytrącać sobie z rąk już uchwyconą inicjatywę. Mając niewątpliwe wojenne zdolności, jako mąż stanu był chwiejny, krótkowzroczny, przeceniał własne możliwości i nie doceniał energii i rzutkości Cezara. Po drugie, przymierze Pompejusza z senatem

wcale nie było próbą ustrojowej rozbudowy republiki i Cesarstwa, ono było tylko narzędziem walki z Cezarem, więc nie ma nic wspólnego z reformatorską pracą Augusta, który przywrócił powagę senatowi.

Sformułowanie sądu o Auguście nastręcza trudności, jakich zazwyczaj nie mamy, gdy urabiamy swój sąd o innych mężach stanu. Oktawian August, aczkolwiek duchowo bardzo skomplikowany, posiadał niewiele barwnych cech, ułatwiających napisanie charakterystyki jego; inni wybitni ludzie w tej dobie, więc Cezar i Sulla, Mariusz i Antoniusz byli bardziej indywidualni niż Oktawian, oni mieli tak dużo osobistych barw, że aż za wiele; trudność scharakteryzowania ich wypływa zazwyczaj z nadmiaru tych barw, a z Oktawianem jest odwrotnie. Czasem nawet stwierdzamy, że posiadał cechy z ujemnym znakiem, więc raczej braki; tutaj na pierwszy plan wysuwa się brak wojennych zdolności, z czego Oktawian zdawał sobie sprawę, bo naczelne dowództwo stale powierzał przyjacielowi swemu, doskonałemu generałowi Agrypie. Nadto posiadał August niewiele osobistego uroku, mniej od innych, a czasem chciał zbliżenia z ludźmi, otóż wyróżnione przezeń wybitniejsze jednostki czasem stroniły od niego, a uznając w całej pełni urzędową jego wielkość, nie pragnęły osobistego zbliżenia z nim. Nie wszyscy, rzecz prosta, bo Mecenas i Agrypa byli jego przyjaciółmi, ale Azyniusz Pollion na próby zbliżenia odpowiedział daleko idącą rezerwą, tak samo poeta Horacjusz. Znamienne jest, że August, który rozporządzał ogromną faktyczną władzą, nie zrobił żadnej próby, żeby wyładować na którym z nich swój gniew za to. Cały szereg spraw, których prowadzenie wymagało w pewnej mierze osobistego uroku, więc zakres literackiej kultury i poezji, August powierzył Mecenasowi. Powiadamy zazwyczaj, że sam nie miał na to czasu, ale na osobiste literackie zamiłowania i prace miał czas, bo lubił to; po prostu wiedział, że Mecenas łatwiej i poufalej obcuje z ludźmi, bo tej zalety miał pod dostatkiem. Polityczna karjera Augusta obfitowała w postępki, które według utartej opinii nie licują z postawą geniusza i bohatera, bo im brakuje dużej skali, to też historycy czasem piszą o nim, że właściwie to nie

był on genialnym człowiekiem, że był tylko doskonałym dyplomatą i przebiegłym politykiem, coś w rodzaju Talleyranda albo Metternicha, a gdzież pozostaje wiekopomny czyn trwałej, a zarazem subtelnej i nie mającej żadnych wzorów organizacji ogromnego Cesarstwa? Korneliusz Tacyt rzucił na Oktawiana ponure światło, bo opisując ostatnie dni jego życia nie poskąpił mu insynuacyj. Powstaje pytanie, jakżeż w tych warunkach Oktawian August wyrósł na tak wielkiego budowniczego państwa. Należy mniemać, że miał w sobie coś więcej, niż tak zwaną silną wolę, ostrożność i dyplomatyczną przebiegłość; należy twierdzić, że pod tą znikomą i nawet nieco marną śmiertelną powłoką, krył w sobie August jakiś niezwykły i jasny płomień państwowej mądrości.

Rozum Augusta zawsze działał naraz w dwóch kierunkach i niewątpliwie z większą dokładnością, niż u innych ludzi, a nadto równomiernie rozszczepiał się na te kierunki, bez uczuciowego grawitowania ku jednemu z nich: nazewnątrz i tutaj naświetlał Oktawianowi krąg faktów i wydarzeń, oraz w kierunku wewnętrznym i tutaj naświetlał własne jego, Oktawiana, możliwości; nadto energia w Oktawianie nigdy nie wygasała, więc jego czekanie zawsze było czatowaniem. Oktawian nie rzucał się na oślep, a postępowanie jego było zazwyczaj wynikiem podwójnego rachunku, bo obliczał zewnętrzne fakty i siły, jako też wewnętrzną, że tak powiem, ilość paliwa. Z tego wypływało, że postępowanie Oktawiana, pozbawione impulsywności, zawsze było wolne od pierwiastków marnotrawstwa. Na tle tej cechy, że zawsze spoglądał w głąb samego siebie, nabierają szczególnego znaczenia przedśmiertne jego sława, że prawdopodobnie był dobrym aktorem w komedii swego życia; oznaczają one, że nie pozwalał sobie ulegać impulsom i ubocznym wpływom, że usiłował nie zboczyć z raz obranego toru życia. Uczeni, którzy zarzucają Oktawianowi brak genialności, o tyle mają słuszność, że człowiek ten nie posiadał fatalnej siły, zapominają jednak o tym, że istnieją geniusze rozrzutni, jak Michał Anioł, ale istnieją i oszczędni, jak Leonardo, oni są też refleksyjni. Otóż Sullę i Cezara rozsadzał nadmiar energii, czasem nerwowej ruchli-

wości i pomysłów, to też obok postępków doskonale skutecznych i trwałych, robili czasem posunięcia jałowe. Oktawian August nie robił jałowych posunięć; niektóre jego chęci mogły nie dojść do skutku i tak, wiemy, że wolał otrzymać więcej mówiący przydomek Romulusa, a jednak zadowolił się mniej barwnym mianem Augusta; ale cokolwiek doprowadził do skutku, to już nigdy nie uschło; u tamtych było odwrotnie: im zawsze wszystko udało się, bo oni chętnie naginali do siebie zewnętrzne fakty i siły, ale niektóre rzeczy, które im udały się i doszły do skutku, wkrótce uschły; tak uschło Sullańskie odrodzenie senatu, a Jowiszowa boskość Cezara również uschła. Ten brak jałowości w postępowaniu Augusta, połączony z brakiem impulsywnej rozrzutności, stanowił o jego sile i on to w końcu nauczył jego wrogów pokory, jego przyjaciół napełnił chłodem, a wszystkie narody Cesarstwa ufnością.

Zdolność obliczania zewnętrznych sił oraz wewnętrznej ilości paliwa August aie tylko do siebie stosował, ale w równym stopniu względem otoczenia; ona to pozwoliła mu stawiać właściwych ludzi na właściwych miejscach, a nadto dała mu możność w rzymskiej przeszłości dostrzegać powolny rytm czasu. W historii ostatnich stu lat August odpowiednio oceniał fakty, które powstały z przyczyn przypadkowych lub chwilowych, więc osobiste ambicje, i wojenną sławę i partyjne programy, a pod tą powłoką widział łańcuch rzeczy istotnych i rozwojowych, które powstały z przyczyn trwałych, więc po pierwsze to, że pomimo wszystkie burze, trwa nieustannie pewna odrębność centralnej republiki, a po drugie to, że jednocześnie rozwijają się ustrojowe fakty, świadczące o organizacyjnym podniesieniu innych terytoriów. Od Scypiona Emiliana, który pierwszy orzekł, że centralną republikę trzeba rozbudować przez wciągnięcie w nią większej ilości italskich ludów, Rzym stanął na tor wewnętrznej przebudowy, a wszyscy służyli temu celowi, jedni dobrze, inni źle, jedni rozbijając centralną republikę, inni rozbudowując obszar Cesarstwa. Nieoględni Grakchowie i Liwjusz Druzus, który chciał ich skorygować i Mariusz dorzucił maleńką cegiełkę i znacznie więcej Sulla i Pompeiusz cegiełkę i bardzo dużo Ce-

zar; światłe umysły, jak Rutyliusz Rufus i Lukullus i Marek Cyceron w sprawie Werresa i Salustiusz w swoich pismach i jeszcze bardziej tenże Cyceron w głębokich monografiach i wielu innych. Szereg pokoleń zbiorowym wysiłkiem dokonywał przebudowy drapieżnego kolonialnego imperium w opiekuńcze państwo *patrocinium orbis*, które w nowoczesnej terminologii możemy nazwać praworządnym Cesarstwem. Tutaj centralna władza i stolica prawnie i moralnie jest odpowiedzialna za dobrobyt i szczęście odległych o tysiące mil prowincji. Przez szereg pokoleń od Scypiona Emiliana do Oktawiana Augusta myśliciele i praktycy pracowali nad rozbudową prawnej normy, obowiązującej na pełnym terenie Rzymskiego Imperium; Marek Cyceron w monografii *de republica* dał teoretyczne opracowanie przyszłej konstytucji, deklarację praw i obowiązków rzymskiego państwa, a stuletnia wewnętrzna historia tego czasu pełna jest walk o utrwalenie prawnej normy w takiej formie, w której dobro całości będzie uszanowane, ale i zasługa centralnej republiki nie pójdzie w zapomnienie. Powszechne dobro nie było by powszechnym, gdyby strąciło w zapomnienie odrębność tej twórczej siły, jaka tkwiła w dawnej republice. Przez cały czas zmagały się dwie siły: konieczność powszechnej prawnej normy, oraz odrębność centralnej republiki. Dwa te kierunki Oktawian August sprzęgnął w jedno i pokierował nimi tak, że odtąd w pełnej zgodzie służyły jednemu zadaniu, powszechnemu Cesarstwu. August mógł to zrobić nie tylko dlatego, że był mądrym spadkobiercą Cezara, a już najmniej, że był zaprzeczeniem jego, ale dlatego, że był Oktawianem Augustem, że inaczej niż każdy z jego poprzedników odczuwał i widział rytm przeszłości, a na dziejową widownię wprowadził własną mądrość organizatora, własny geniusz powszechnego Cesarstwa, którego monarcha nie władcą, nie królem i nie dyktatorem, lecz pierwszym obywatelem, lecz synem i ojcem ojczyzny.

HENRYK ŻYCZYŃSKI

Twórczość Karola Huberta Rostworowskiego.

Karol Hubert Rostworowski, o kilka lat młodszy od Wyspiańskiego, ustalił się w świecie literackim dość późno, bo dopiero w 1913 r. Zbliżała się wielka wojna, obumierał powoli w sztuce modernizm, okoliczności więc składały się w ten sposób, że Rostworowskiemu pozostawała rola epigona wielkich haseł. A jednak Rostworowski, obdarzony silną indywidualnością, przezwyciężył ciążący nad nim fatalizm i wywalczył sobie poważne, odrębne stanowisko na polu dramatu. Nie gardząc zdobyczami naturalizmu i symbolizmu, zawrócił równocześnie do klasycyzmu, wczytał się w Corneilla i Rasina i znalazł siebie. Przysposobiony przez długą pracę, rozwinął żywą działalność w Polsce odrodzonej, jako pisarz o najwyższym poziomie moralnym i ideowym. Towarzyszył temu pochodowi śmiałego i gorejącego ducha różnorodny chór krytyków, który mu ciskał pod stopy ciernie i róże. Rostworowski przyjmował nagany i pochwały z dużą równowagą ducha, a ten stosunek do krytyki stanowi jeden ze znamiennych rysów jego osobowości.

Rostworowski urodził się 3 listopada 1877 r. w Rybnej, powiatu krakowskiego. Ukończył gimnazjum św. Anny w Krakowie oraz szkołę rolniczą w Czernichowie. W latach 1898 — 99 odbywa studia fachowe w Halli, które mu jednak niezbyt odpowiadały: „Miałem zostać rolnikiem i w tym celu, licząc lat 21, udałem się na politechnikę w Halli. Marzyłem natomiast o muzyce, której pragnąłem się poświęcić. Ale już tam — sam nie wiem, skąd się to wzięło — zacząłem pisać wiersze. Zebrało się ich kilkanaście, które następnie po powrocie do Krakowa wydałem własnym kosztem. Tytuł tego zbiorku był *Tandeta.* Tytuł bardzo trafny i odpowiedni" [1].

---

1 *K. H. Rostworowski o sobie. Kurier Warszawski,* Nr. 104 z r. 1935.

W latach 1900—7, odbywał studia muzyczne w Lipsku, zajmując się równocześnie filozofią. W r. 1908 kształcił się w Berlinie. Dłuższy pobyt w środowisku obcym, wyłączne oddychanie sztuką i filozofią wywołały w nim pewną oziębłość religijną i narodową. Krótko przed wojną zmienił swój stosunek do wiary, w czasie zaś wojny rozbudził w sobie gorący patriotyzm. „Nawrócenie Rostworowskiego odpowiadało ściśle wulkanicznemu charakterowi poety; piorun zdarł łuskę z ócz jego i ten piorun wiarą już w nim pozostał na zawsze, błyskawicami świecący w dziełach. Rzeczą nie dającą się odeprzeć jest, że wraz ze zdobytą religią rozpoczęła się wielkość jego twórczości. Przed *Judaszem* był autorem rozciekawiającym, ale chaotycznym. Wiara wprowadziła ład w jego myślach, dała twórczości oś krystalizacyjną i przypięła skrzydła natchnieniom" [1].

Od r. 1908 przemieszkiwał Rostworowski w Czarkowach u brata ciotecznego, Pusłowskiego, gdzie miał dobre warunki do pracy. Począł próbować sił na polu dramatu, za wzór zaś główny służył mu Ibsen. Pierwszy dramat nosił tytuł *Żeglarze* i miał za przedmiot zdarzenie prawdziwe, jakie miało miejsce w okolicy. Dramat ogłosił poeta w miesięczniku *Muscion* (r. 1912 z. III-IV). Wkrótce napisał drugi dramat pt. *Pod górę*. Sztuka padła w teatrze, a autor wycofał nakład z obiegu księgarskiego. Trzecia z rzędu sztuka pt. *Echo* również bez powodzenia była wystawiona w Krakowie w 1911 r., choć główną w niej rolę grał Solski. Po latach sam autor surowo osądził te pierwsze sztuki i nie chciał ich wcielić do zbiorowego wydania swych prac.

Niezrażony niepowodzeniami Rostworowski szedł dalej w wytkniętym kierunku, aż wreszcie w 1913 r. zdobył scenę *Judaszem*. Do pełnego triumfu tej sztuki przyczynił się w znacznej mierze Solski, jako wykonawca głównej roli. W ogóle dla rozwoju talentu dramatycznego styczność ze sceną ma znaczenie pierwszorzędne. Rostworowski spotkał się z wielką życzliwością ze strony Solskiego, co zawsze z dużą wspominał wdzięcznością.

---

1 A. G. Siedłecki, *K. H. R. (Kronika Polski i Świata* nr 5. r. 1938).

Po upadku pierwszej, a następnie drugiej swej sztuki otrzymał spokojną odpowiedź Solskiego:

„Napisz pan nową sztukę i zgłoś się pan z nią do mnie" [1].

W 1914 r. opuszcza Rostworowski gościnny dwór w Czarkowach, który niebawem zniszczy pożoga wojny, i osiada na stałe w Krakowie. W r. 1917 ogłasza nowy dramat pt. *Kajus Cezar Kaligula*. Z wskrzeszeniem niepodległości rozpoczyna ożywioną działalność publicysty i krytyka. Równocześnie tworzy szereg dramatów, które treścią wiążą się z wstrząsami społeczno-politycznymi, jakie przechodziła świeżo organizująca się Polska. Były to więc sztuki aktualne, w których dość wyraźnie odbijały się ówczesne wypadki, oraz ból poety, że z nową Polską rodzą się stare błędy. W przekonaniu, że nowe czasy i wielkość stojących przed nami zagadnień wymaga innego sposobu przemawiania, Rostworowski szuka równocześnie nowych form dramatycznych w oparciu o misteria i prymityw bajki. Stanowią więc te sztuki ze względu na swą treść i formę pewną odrębną grupę, w jej zaś skład wchodzi: *Miłosierdzie* (1920), *Straszne dzieci* (1922), *Zmartwychwstanie* (1923), *Antychryst* (1925).

Nowy układ stosunków wewnętrznych w Polsce przerwał twórczość Rostworowskiego, zwróconą ku masom, a obliczoną na ich moralne i narodowe zdyscyplinowanie. Masy przestały być czynnikiem twórczym i decydującym, poeta-wieszcz stracił swą rację bytu. Rostworowski staje się znów artystą typu kontemplacyjnego, zajmuje się człowiekiem i jego dolą, ogląda ją pod kątem konstrukcji wielkiego tragizmu i komizmu. Tak zrodziła się niezwykła tragedia, *Niespodzianka* (1929), nagrodzona przez sąd konkursowy. Sztuka, grana z powodzeniem na scenach, przyniosła autorowi państwową nagrodę literacką w 1931 r. [2] Nawet socjalistyczny *Robotnik* pisał wówczas, że autor, choć jest hrabią, słusznie został nagrodzony. Autor rozwinął wątek *Niespodzianki* w dwóch sztukach dalszych, *Przeprowadzka* (1930), *U mety* (1932). Tak powstała trylogia dramatyczna, osnu-

---

1 *Kurier Warszawski*. Nr 104 r. 1935.

2 *Gazeta Literacka*. Kraków 1932 nr 7.

ta na tle współczesnej codzienności, gdzie każde ogniwo posiada odrębny styl.

Rostworowski, idąc śladami Mickiewicza, starał się dopełniać działalność literacką czynem, brał więc żywy udział w pracy organizacyjnej i publicystycznej [1]. Niestety, słabe zdrowie paraliżowało swobodę jego ruchu, a wzrastająca choroba odcinała od świata i ludzi.

Powołany na członka Akademii Literatury Polskiej usiłował oddziaływać na podniesienie ducha narodowego tej instytucji i bronić jej przed wpływami żywiołów obcych. Nawet mimo oddalenia zdołał pewne rzeczy przeprowadzić. O jego ówczesnych zainteresowaniach świadczy fragment odczytu, wygłoszonego na posiedzeniu Akademii Literatury w dniu 8 listopada 1934 r. pt. *Czerwoni i biali*. Autor stara się wykazać, jak w obecnych czasach kształtuje się odwieczny konflikt tyranii i wolności [2]. Tego samego roku w wywiadzie określa swój stosunek do pewnych kierunków w literaturze, w czym nawiązuje do tradycji Wyspiańskiego.

„Tuwima cenię najbardziej za te utwory, w których semickie pierwiastki występują najwyraźniej. Nie cierpię zaś tej międzynarodowej muzyki i literatury tworzonej przez Żydów, która tak samo wygląda w Paryżu jak w Berlinie, czy Warszawie. Z prawdziwą zato przyjemnością idę na sztuki w rodzaju *Dra Stieglitza*, lub do synagogi, by posłuchać autentycznych żydowskich melodii" [3]. Kilka miesięcy przed śmiercią wystąpił z Akademii.

Rozmyślania nad obecną dobą i studia nad naturą i przebiegiem rewolucji skrystalizował poeta w formie dramatycznej, w utworze ostatnim, *Czerwony marsz* (1936). Na kilka dni przed śmiercią ukończył komedię pt. *Don Kiszot za kulisami*, którą

---

1 T. Mildner, *K. H. R. jako pisarz narodowy. Myśl Narodowa* 1938 nr 8 i 9.

2 *Pion*. 1934 nr 49,

3 *Pion*. 1934 nr 20.

zaczął pisać jeszcze w r. 1935 na uczczenie jubileuszu Ludwika Solskiego [1].

Dnia 4 lutego 1938 r. Karol Hubert Rostworowski usnął snem wiecznym.

Wcześniejsze utwory Rostworowskiego mogą jedynie interesować z punktu widzenia ewolucji jego talentu. Tak więc zbiorek *Tandeta* zdradza zdolności obserwacyjne i zainteresowanie autora dla życia i doli ludzkiej [2]. W dramacie *Pod górę* zajmuje się faktem niezgody człowieka z losem, a więc tematem, pokrewnym późniejszej jego trylogii. Sztuka ta była grana w Krakowie w 1918 r. pt. *Bratnie dusze.*

Rostworowski wciąż jeszcze zajmował się muzyką i marzył o kompozytorstwie. Ogłasza np. *Carmen saeculare.* Dożynki. Poezja i muzyka. Fr. X. Pustowski i K. H. Rostworowski. Kraków 1910. Tekst muzyczny pochodzi od Rostworowskiego. Ostatecznie na drodze tej nie wytrwał, ale muzyka wycisnęła swe piętno na późniejszej jego twórczości.

— — — — — — — — — — — — — —

Wczesną swą twórczość poetycką zlekceważył sam Rostworowski w latach dojrzalszych. Jest to okres poszukiwań, kiedy w poglądzie na świat przeważa negacja. „Bolesna to księga, owoc całego szeregu przełomów wewnętrznych, rozlewających się raz pełnym muzyki liryzmem, to zapuszczających sondę w najbardziej niewyrażalne zakamarki myśli, dokąd skrywa się chytry, nieznoszący światła instynkt życia, to znowu szukających obrazów, raz biblijnych, raz chłopskich, dla wypowiedzenia omal że nie wypowiedzialnych stanów duchowych” [3]. Tak charakteryzuje ówczesną twórczość Rostworowskiego Feldman. W pierwszych jego dramatach widzi pesymizm, spokrewniony z Hauptmannem, Strindbergem i Ibsenem, a przejawiający się w wysuwaniu animalnych czynników w człowieku na pierwsze miejsce.

---

1 *Kurier Literacko-Naukowy.* Kraków 1938 nr 45.

2 H. Michalski, *O pierwszej książce R. Kultura.* Poznań 1938 nr 11—12.

3 W. Feldman, *Współczesna literatura polska.* W. 8. s. 555.

Za dzieło dojrzałe i skończone został uznany dopiero *Judasz z Kariothu*, poprzedzony trzyletnimi studiami naukowymi, dzięki czemu obraz posiada dobry koloryt historyczny, atmosferę epoki, wierność stosunków. Przeważa w dramacie charakter realistyczny, codzienność tła, zwykłe ludzkie namiętności, naturalny rozwój wypadków. Z tego powodu o Chrystusie tylko się mówi i słyszy, a ogląda się Go tylko raz z dali. Wogóle Rostworowski pragnął usunąć w cień wszelką cudowność zewnętrzną, aby uwydatnić wielki cud wiary. Boskość więc Chystusa w dramacie ujawnia się przede wszystkim w ten sposób, że On wiarą napełnia serca i w sercach żyje.

Pod względem artystycznym Rostworowski dał tak świetną charakterystykę Judasza, że wysuwa się on na czoło dramatu i przykuwa uwagę widza. Główną rzeczą w dramacie jest sprawa wiary, a ponieważ jej istotę można pojąć najlepiej przez przeciwieństwo, do tego celu służy Judasz, jako człowiek małej wiary. Z jednej strony mamy gorących wielbicieli Chrystusa, jak żona Rachela, jej brat Jan, z drugiej zaś strony Saduceuszy, darzących Go zimną pogardą i nienawiścią. Judasz stanął w połowie drogi zgodnie z chwiejnym swym charakterem, wbrew przestrodze: *bądźcie zimni albo gorący*. Żona, przejrzawszy duszę Judasza, zrozumiała, że wszedł na drogę pochyłą, wiodącą go ku katastrofie, więc wzywa go, by wrócił do Nazaretu.

Judasz nie słucha żony, lecz idzie z Chrystusem. Katastrofa w dramacie wynika ze współdziałania charakteru i sytuacji. Judasz, wątpiąc w wszechpotęgę Chrystusa, nie może się równocześnie oprzeć pokusie, że może jednak zrobi na tej drodze życiową karierę. Nie będąc w stanie zbliżyć się duchowo do Chrystusa, pragnie Go wciągnąć na poziom swego politycznego kuglarstwa, spekuluje na psychologii tłumu, służy sprytem, przebiegłością i kłamstwem.

Judasz, nędzarz, któremu się uśmiecha zmiana losu, uznaje tylko cele ziemskie, polityczne Królestwo Chrystusa, i widzi dwie drogi; rewolucję, rzeź bogatych, albo otumanienie tłumów. Jest więc kuglarzem politycznym, a posługując się przebiegłością, zapomina, że ten, kto zastawia sidła, sam łatwo w nie wpada.

Akcję więc dramatu stanowi polityczna intryga Judasza, pragnącego ułatwić Chrystusowi zdobycie tronu żydowskiego. Ale równocześnie widzimy, że Judasz jest tylko ślepym narzędziem w ręku nienawistnych, a bardziej od niego podstępnych Saduceuszy, którzy z jego pomocą chcą zgubić Chrystusa. Intryga więc Judasza stanowi pierwszy, zaś intryga Saduceuszy drugi aspekt dramatu. Ale jest tu jeszcze trzeci aspekt najszerszy i najgłębszy. Mianowicie widzimy, że nad podstępem Saduceuszy i złowrogą mocą Synhedrionu wznosi się jeszcze inna potęga, której narzędziem są wszystkie ziemskie siły, pracujące bezwiednie ku temu, by przez Golgotę uczynić Chrystusa królem świata.

Akcja dramatu ma dobry punkt wyjścia i odpowiednie zawiązanie. Jesteśmy w Kafarnaum, Judasz przechodzi silny kryzys wewnętrzny, bo Chrystus wygłosił do ludu kazanie tylko, gdy on chciałby cudów, zdolnych podbić tłumy. W takim momencie przybywają z Jerozolimy zamaskowani szpiedzy i zjawiają się właśnie w domu Judasza. Pragną go skłonić do tego, by Chrystus zjawił się w Jerozolimie i objął rzekomo władztwo nad ludem, w istocie zaś, pragną Go tam osaczyć. Gdy wreszcie Piotr obwieszcza postanowienie Chrystusa, aby pójść na święta do Jeruzalem, wątpiący i bojaźliwy Judasz nabiera nadziei, że dokona się wreszcie przewrót polityczno-społeczny, który go wyniesie z nędzy i poniżenia, więc decyduje się pójść z Chrystusem.

W akcie drugim widzimy już pielgrzymów blisko miasta. Judasz, pełen ożywienia, zapału, energii, przygotowuje tryumfalny wjazd Chrystusa, a w rozgorączkowanej wyobraźni widzi już niedaleki przewrót. Dzielnie pomagają mu w tym szpiedzy. U bramy miasta zlecili zebrać się licznej rzeszy kalek, by ich Chrystus uzdrowił i dał dowód oczywisty, że jest Mesjaszem. Przygotowali również płaszcz purpurowy dla przyszłego króla. Szpiegom chodzi o to, by Chrystus, jako król, mógł być przestępcą wobec Rzymian, jako Mesjasz zaś przeciw zakonowi. Akt kończy się prognostykiem, bo płaszcz pada na Judasza, a Rachel widzi w nim krew.

W akcie trzecim oglądamy klęskę. Wybucha gniew ludu, oszukanego przez obietnice Judasza i podżeganego przez Sadu-

ceuszy. Judasz przerażony ruiną swego dzieła upada na duchu, a jego lęk wyzyskują szpiedzy i radzą mu szukać ucieczki w upokorzeniu się przed kapłanami. Druga odsłona tego aktu nie ma już znaczenia dynamicznego, nie posuwa akcji, lecz wyjaśnia tylko bliżej naturę dokonanego zwrotu duchowego Judasza. Tu właśnie Rachel przytacza znamienne słowa:

Bądźmy gorący albo zimni.

Judasz nie wierzy więcej w ziemskie panowanie Chrystusa, a zachęta Jana, by przez męczeństwo stawał się posiewem przyszłości, jeszcze bardziej utwierdza go na drodze zdrady.

Najbardziej dramatycznym jest akt czwarty, przedstawiający nam Judasza w obliczu Annasza i Kaifasza. Kontrast słabości, lęku, pokory i nędzy z zimną, przebiegłą potęgą arcykapłanów został uwydatniony w sposób mistrzowski. Judasz chce poprzestać tylko na odstępstwie od Chrystusa, ale broni się przed zdradą, błaga o litość, cierpi niewymownie. Ironia tragiczna sceny polega na tym, że Judasza zmuszają do zdrady ci, którzy stanowią antytezę Chrystusa, a do których zwraca się on w duchu chrześcijańskiej nauki o miłosierdziu. W świetle tego kontrastu i tej ironii tragicznej Judasz staje się dla nas człowiekiem głęboko nieszczęśliwym, z którym można współczuć.

W akcie czwartym kończy się właściwy dramat psychologiczno-etyczny. Akt piąty odsłania nam wykonanie zdrady. Judasz dokonywuje czynu w sposób zimny, z trzeźwością, graniczącą jednak z obłędem. To zmusiło poetę do rozszerzenia motywacji. Ostateczna więc zdrada Judasza stanowi akt zemsty osobistej, co przypomina współczesny dramat Szandlerowskiego. Tam jednak podłoże zemsty stanowi zazdrość, tu zaś żal do Chrystusa, że z powodu Niego zginęła Rachel. Ten wstrętny w zimnym wykonaniu czyn ma jeszcze inne umotywowania dodatkowe. Jak zauważono, Rachela symbolizuje szlachetniejszą część jego natury [1], więc z jej odejściem dusza Judasza nie ma już hamulców ani skrupułów.

---

1 Adam Zagórski, *Walka o teatr.* Warszawa 1931 s. 242.

Dramat Rostworowskiego dotyczy nie tylko jednostki, ale i zbiorowości. „Genialność, nie waham się użyć tego wyrażenia — w przeprowadzeniu przez Rostworowskiego psychiki Judasza polega na tym, że przy równoczesnym zindywidualizowaniu postaci wykazał jej silne związki ze zbiorową psychologią tłumu. Indywidualny przekrój duszy Judasza mieści w sobie wszystkie pierwiastki, które w przekroju zbiorowej duszy tłumu znajdziemy. Wrażliwość na wzniosłe i szlachetne, gorącość serca i pomieszane z tym niskie, materialne instynkty. Judasza okoliczności wynoszą na reprezentanta tego tłumu w odniesieniu do nauki Chrystusa" [1].

A. G. Siedlecki widział w dramacie ślady studiów nad Renanem i Flawiuszem, oraz związek z ruchami 1905 - 7 r. Stąd zapewne wywodzi się intryga prowokacyjna sanhedrynu, która pomniejsza nawet rolę Judasza. „Wewnętrzny pęd dramatu konsekwentnie prowadzi nas do wrażenia, że bez zdrady Judaszowej mogło by się było i obejść z chwilą, gdy *ochrana* żydowska, sanhedryn połączonych z faryzeuszami saduceuszów rozpiął tak misterne sieci prowokacji nad Chrystusem i jego wiernymi" [2].

Istotnie, z punktu widzenia tzw. przyczynowości empirycznej rola Judasza jest nieznaczna. Uwidacznia się jednak pierwiastek irracjonalny i przeznaczeniowy w fakcie, że właśnie szpiedzy trafiają do niego. Dramatyczność roli Judasza natomiast podnosi ta okoliczność, że wyobraża on równocześnie tragedię człowieka i psychikę tłumu.

Jak wiemy, Rostworowski kształcił się w muzyce, a wpływ ten zaznacza się silnie w konstrukcji *Judasza* i w charakterze wiersza. Podkreśla to Z. Jachimecki. „Obok treści i plastyki życia scenicznego dominuje w dramacie Rostworowskiego motyw akustyczny, w podobny sposób nie uwzględniany przez żadnego z naszych pisarzy.

1 Tamże, s. 246.

2 *Kurier Warszawski*, nr 105, 1935.

„Drugim czynnikiem tej muzycznej koncepcji dramaturga naszego jest rytmika jego poezji. Jest ona dla niego ważniejszą od melodii wiersza i wysuwa się nawet na pierwsze miejsce przed obrazową i pojęciową treścią słowa" [1].

— — — — — — — — — — — — — — —

Nowy dramat pt. *Kajus Cezar Kaligula*, grany po raz pierwszy w Krakowie w marcu 1917 r., wywołał różne zastrzeżenia. Historia osądziła Kaligulę, jako szaleńca i potwora, gdy tymczasem Rostworowski próbował go do pewnego stopnia rehabilitować [2].

W przeciwieństwie do innych cezarów, jak Nero lub Heliogabal, którzy również byli uważani za potworów, hańbiących Rzym, Rostworowski wyposażył Kaligulę w pewną logikę i odwagę. Kaligula więc w szalonych swych wybrykach wykazuje metodę, nie lęka się spisków, jak Tyberiusz, a śmierć raczej wyzywa, niż przed nią ucieka. Te rysy mają go czynić bądź co bądź człowiekiem niepospolitym, do pewnego stopnia nawet sympatycznym, roli zaś jego wyznaczać pewien sens, czy przeznaczenie. Taka koncepcja Kaliguli przypomina krwawego Popiela w ujęciu Słowackiego. Zachodzą jednak między nimi duże różnice natury psychologicznej i filozoficznej. Popiel Słowackiego wyobraża potężny demonizm, podniesiony do czynnika współtworzącego z Bogiem i mający wyzwalać nowe wartości. Szuka on odporu i protestu, a spotkawszy się z nim, traci swą moc i odchodzi.

Kaligula Rostworowskiego posiada, jako znamiona patologiczne, sadyzm i złośliwość, wielkości jednak nie zdradza. Wprost przeciwnie, jest to człowiek mały, którego lud karłów uznał wielkim i boskim, on zaś bawi się nimi i pomniejsza ich coraz bardziej i szydzi z nich w głębi duszy, że mają go za coraz większego. Taka właśnie gra Kaliguli z otoczeniem stanowi osnowę dramatu. Kaligula dąży do tego, by otoczenie zrozumiało istotę tej gry, świadomie powiększa swe niebezpieczeństwo, pro-

1 *K. H. R. i muzyka. Kurier Lit.-Nauk.* Dodatek do nr 45 I.K.C. 1938.
2 T. Sinko, *Hellada i Roma w Polsce.* Lwów 1933 s. 324.

wokuje raczej spiskowców, niż się przed nimi zabezpiecza. Życie cierpiącego na bezsenność Kaliguli w otoczeniu znienawidzonym jest dlań męką, a w tej sytuacji śmierć stanowi tylko wybawienie. Spiskowcy, mordując go w sposób niesłychanie tchórzliwy, nie odnoszą żadnego nad nim tryumfu, nie wyzwalają się od Kaliguli, jak Lechici od Popiela. Widmo szyderczego i upiornego Kaliguli będzie ciążyć i dalej nad tym ludem karłów, by go doprowadzić do ostatecznej zagłady.

Kaligula w ujęciu Rostworowskiego nie wiele ma wspólnego ze swym historycznym prototypem, stanowi jednak ciekawy pomysł artystyczny. Zapewne Rostworowski przy skonstruowaniu tego pomysłu miał w pamięci motyw wizyjnej głowy trupiej z noweli Sienkiewicza pt. *Pójdźmy za nim.* W dramacie Rostworowskiego odpowiednikiem realnym podobnie upiornej wizji, z tą różnicą, że zdegenerowane społeczeństwo nie umie się od niej wyzwolić, jest Kaligula.

W powyższym świetle może bardziej będą zrozumiałe własne wynurzenia poety będące odpowiedzią na zarzuty, jakie czyniła mu krytyka po premierze dramatu.

„Że Kaligula jest niektórym ludziom sympatyczny, to nie moja wina. Że nad Kaligulą większość się lituje, to moja chluba. Bo litości nie trzeba umieszczać tam, gdzie duch spokojny, a umysł na straży godności ludzkiej, ale tam, gdzie brak życiowego dogmatu krwią serdeczną mózg zalewa, a mózgiem serce oziębia".

Na uwagę jednego z krytyków, że po zamordowaniu Kaliguli pozostaje tylko pustka etyczna, Rostworowski dodaje: „tę pustkę wewnętrzną wprowadziłem na scenę przed podniesieniem zasłony; osobą dramatu jest etyka chrześcijańska" [1].

Słusznie zaznacza Czachowski, że tej osoby dramatu Rostworowski nie uwydatnił w sztuce, która winna się tłumaczyć sama przez się bez komentarza. Ostatecznie jednak drogą refleksji

---

1 U K. Czachowskiego: *Twórczość dramat. R. Gazeta Liter* 1932 nr 3.

dochodzimy do przekonania, że w szaleńczych wybrykach Kaliguli przejawia się reakcja natury ludzkiej przeciw brakowi etyki u społeczeństwa.

Fabułę dramatu stanowi spisek przeciw Kaliguli w fazie końcowej. W akcie pierwszym mamy charakterystykę spiskowców. Są to ludzie bez godności i wyższych aspiracji, gotowi korzystać służalczo z łask tyrana. Nie w imię zasady, nie w obronie hańbionej przez cesarza Romy, jedynie z obawy o życie ostrzą sztylety. Ale od zamiaru do czynu droga daleka. Spiskowcom brak energii i odwagi. Otóż energii tym mężom dodaje kobieta, Lolia, porzucona kochanka Kaliguli, wrodzone zaś ich tchórzostwo przezwycięża fakt, że do spisku przyłącza się ośmieszany przez cezara stary wódz, Cherea. W decydującym momencie Cherea, przywiązany do cezara, zawahał się jeszcze, więc i spiskowcy nie odważyli się na zamach. Taki układ sił i taki stan rzeczy ma dramat za punkt wyjścia.

Niebezpieczeństwo, odwrócone od Kaliguli, powiększa się w akcie drugim, gdzie odrazu wzrasta niepomiernie napięcie dramatyczne. Kaligula postponuje zaproszonych na ucztę senatorów. Rostworowski podejmuje tu znany z historii motyw o mianowaniu konia konsulem, tłumacząc to w ten sposób, że Kaligula znał swe otoczenie i miał je za bydło, a nie za ludzi. Kaligula ponownie obraża Chere dopiero, gdy lży majestat Rzymu, protestuje młody Regulus. Przez to zdobywa uznanie cezara, który w nim jedynie widzi człowieka. Następuje niezwykły eksperyment. Kaligula pozwala się spiskowcom zabić, ale pod warunkiem, że poniosą śmierć z rąk straży germańskiej. Gdy nikt się nie ośmiela, Kaligula wpada w furię i gości wypędza z domu.

Rostworowski odtworzył tylko szaleńczy wybryk Kaliguli, ale równocześnie pozwolił się domyślać pewnej jego logiki. Kaligula w sposób instynktowny i barbarzyński stosuje zasadę, wypowiedzianą przez Chrystusa: *Kto z was bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamieniem.* Mówiąc inaczej, prawdziwi i cnotliwi Rzymianie poświęciliby się, by uwolnić Rzym od hańby, gdy ci spiskowcy chcieliby pozbyć się cezara jedynie dlatego, by

bez obawy wieść swe plugawe życie. Kaligula więc, odkrywszy jeszcze raz całą nagość ich dusz, wyraża im całą swą pogardę i czuje się usprawiedliwionym w dotychczasowym, szaleńczym systemie rządzenia.

Akt trzeci oznacza zwrot do katastrofy. Kaligula czuje się wyczerpany, nadludzko zmęczony, nie ma już chęci do dalszych dzikich rządów, a nowego życia rozpocząć nie umie. Człowiekowi przed śmiercią uprzytamnia się często całe minione życie. Podobnie i tu Kaligula odsłania nam różne oblicza swej skomplikowanej psychiki. W zetknięciu z Regulusem odżywają marzenia młodości, w towarzystwie Protogonesa ujawnia się słabość woli. Ostatecznie dokonuje czynu, o którym z pogardą mówił w akcie poprzednim, bo w własnym domu truje szlachetnego i oddanego mu Regulusa. Czyn ten ma dwa oblicza, bo świadczy o niezdolności zużytego już Kaliguli do rzeczy dobrych, oraz ma pozory pewnego rozumowania: Kaligula, odchodząc z znienawidzonego świata, chce zabrać z sobą osoby najdroższe, żonę, córkę, Regulusa.

W akcie czwartym oglądamy znów grupę spiskowców, przygotowującą się w sposób niezdecydowany i tchórzliwy do zamachu. Motyw sarkasyczny wprowadza i przygotowuje tło uwaga jednego ze spiskowców, że ich zaszczytne bohaterstwo przejdzie do historii. Kaligula zjawia się bezbronny, pogardą swą onieśmiela spiskowców, jednego z nich nawet rozbraja. Dramatyczność akcji jest tu wielka, bo widzimy, że Kaligula opanował gestem władczym lichy tłum i jest prawie zwycięzcą. W momencie tryumfu autor wprowadza nagły zwrot, dobrze pomyślany, ale słabo uwydatniony. Kaligula przeciąga strunę, od gestu monarszego przechodzi do obłędnego nieopanowania, powstaje więc panika, wśród której spiskowcy go mordują. Upadek Kaliguli następuje z psychologiczną koniecznością, ostatnia bowiem chwila triumfu i śmierć stanowią wynik tej mieszaniny charakteru, jaka go cechowała. Równocześnie autor uwydatnił to, o co mu głównie chodziło, a mianowicie że zgładzenie Kaliguli nie było czynem zaszczytnym, ofiarnym, nie wypływało z woli i cnoty narodowej.

Dramat kończy się uwagami na temat zamordowanego Kaliguli. Lolia powiada o nim, że był potworem, natomiast filozof Demetrius twierdzi, że był to *tylko człowiek*. Krytycy utrzymywali, że Rostworowski solidaryzuje się z tezą Demetriusa i daje podobną rehabilitację Kaliguli, co Judasza. W samej rzeczy obie tezy są jednakowo prawdziwe. Kaligula, wzięty w oderwaniu, zawsze będzie robił wrażenie potwora, traktowany jednak na tle ówczesnych stosunków, jak w dramacie Rostworowskiego, nabiera pewnych rysów ludzkich.

Z punktu widzenia historii dramat Rostworowskiego zawsze będzie budził zastrzeżenia. Trafnie podkreślono, że pod względem tematu autor zbliżył się do *Cara Pawła* Mereżkowskiego, ale nie zdobył się na cechujący go obiektywizm. „Dla mało nawet przenikliwego widza odsłania się dość widocznie ranna strona rzeczy; czy to ryczałtowe potępienie, które rzuca Rostworowski na senatorów i trybunów Rzymu, nie jest równą niesprawiedliwością, jak równie ryczałtowe potępienie, wypowiedziane przez historię o Kaliguli? Jeśli przeciw temu drugiemu potępieniu tak wymownie powstaje Rostworowski w imię prawdy ludzkiej, dlaczego sam wpada w podobną ostateczność? Tak samo, jak on tłumaczy Kaligulę, dałoby się wytłumaczyć i owych senatorów i trybunów” [1].

Istotnie, musimy się zgodzić, że dramat o Kaliguli staje się interesujący, gdy, o ile możności, abstrahujemy od historii, a zamykamy się w granicach sztuki. Autor dał kreację artystyczno-psychologiczną, pomyślaną oryginalnie i przeprowadzoną konsekwentnie. Kaligula jest w naszych oczach człowiekiem nieszczęśliwym, który z jakimś obłędnym jasnowidzeniem prowadzi siebie i swoich do zguby. W tym znaczeniu zasługuje na nasze współczucie. Natomiast autor nie zamierzał dać, ani nie dał apoteozy Kaliguli, nie wystawił go w roli bohatera, ale dał mu tylko przebłyski wielkości, zdolne na chwilę olśnić i przebić się przez ogólne zamroczenie duszy. Nieporozumienia więc mogą płynąć stąd

---

1 A. Zagórski, *Walka o teatr*. Warszawa 1931 s. 224.

tylko, że jest to, jak podkreśla Zagórski, dramat intelektualny o przewadze konstrukcji myślowych.

— — — — — — — — — — — — — — —

W pierwszych latach powojennych życie społeczno-polityczne pozostawało pod znakiem wielkich przeobrażeń. Rewolucja rosyjska budziła ogólny niepokój, perspektywa na przyszłość była niepewna i mglista. Nowa treść życia szukała sobie w sztuce nowych form. Rostworowski sięgnął ku wzorom średniowiecznego misterium i swój niepokój o chwilę obecną zamknął w sztuce pt. *Miłosierdzie.* Rzecz, poświęcona zagadnieniom społecznym, wywołała od razu porównanie z *Nieboską komedią.*

Myśl autora wypowiada się tutaj alegorycznie. Walka klas prowadzi do wielkiego zniszczenia i grozy na miarę średniowiecznego hymnu: *Dies irae.* Światem rządzi antychryst, ludzkość została doprowadzona do zupełnego upadku, wyrazem zaś panującego stanu rzeczy jest ukrzyżowane miłosiedzie. Rostworowski zdaje się stać na stanowisku pesymistycznym w stosunku do człowieka i utrzymuje, że człowiek sam przez się rządzić się nie potrafi, ale jest bezwiednie rządzony niezależnymi od niego siłami. Jedną z sił, która łagodzi odwieczne konflikty, stanowi miłosierdzie. Jeśli ta siła obumiera u góry i u dołu, jeżeli nieszczerze reprezentuje ją nawet duchowieństwo, wówczas katastrofa staje się nieunikniona.

Podobnie jak Wyspiański w *Wyzwoleniu,* autor podkreśla teatralny charakter widowiska, wprowadzając na początku i na końcu postać reżysera. Ram takich wymaga misterium, które leży wprost na przeciwległej stronie naturalistycznej imitacji życia, dając figury zamiast osób, a skróty alegoryczne zamiast zdarzeń.

W prologu występuje bogacz, prześladowany przez dziadówkę i kaznodzieję. Bogacz nie daje szczerze, dziadówka nie czuje wdzięczności, kaznodzieja również nie działa z ducha, nie jest istotnym pośrednikiem pomiędzy oboma sferami.

W obrazie pierwszym występuje, jako główny bohater, figura alegoryczna miłosierdzia, podobna do Chrystusa ubiczowanego przed Piłatem. W jego roli występuje sędzia, wypowiada-

jący te same słowa: *Oto człowiek*. Ma to znaczyć, że to, co w człowieku jest istotnie ludzkie, a mianowicie miłosierdzie, bywa w dziejach często biczowane i krzyżowane. W skótkach alegorycznych przesuwa się przed naszymi oczyma obraz takiej właśnie krytycznej epoki. Bogacz, widząc skrajną nędzę, daje dziadówce swój płaszcz, symbol bogactwa. Uczony dowodzi, że ratowanie nędzy przynosi zgubę warstwie posiadającej. Istotnie, podarowany płaszcz ułatwia rolę włóczędze, który, jako nowe wcielenie Judasza, stanowi negację porządku i władzy. Wybucha więc spór włóczęgi z dziadówką o płaszcz. Zjawia się tyran, jako stróż porządku. Broni on zasadniczo prawa własności, ale nie może zaspokoić wszystkich apetytów, dąży więc do tego, by jeden bronił, drugi wydzierał, on zaś utrzymuje równowagę i rządzi. Wreszcie włóczęga zabija tyrana, skazuje miłosierdzie na ukrzyżowanie i ogłasza dzień anarchii.

Przerwę między obrazami wypełnia intermezzo. Uczony wygłasza teorię ekonomiczną i wymienia różne formy, w których się maskuje brutalna walka o byt. Jak długo szanuje się prawa jednostki, ludzkość mimo tej walki ostaje się. Nie zostaje jednak nic, gdy jednostkę redukuje się do zera:

Przynajmniej w nauce postępujmy szczerze
i powiedzmy: wartość zera
na jednostce się opiera,
jednostki na zerze.
Bez tych aksjomatów musi ustać życie.

Jest to krytyka ustroju komunistycznego. Przedstawia go nam obraz drugi, pozostający pod znakiem ukrzyżowanego już miłosierdzia. Ulegli zagładzie bogacz i kaznodzieja, nauka jest zdolna do smutnych refleksji na temat człowieka, jeden zabity tyran ożył w legionie, w tłumach, na świecie ostała się tylko zbrodnia i nędza, królestwo Judasza. Ten obraz szczególnie silnie działał ze sceny. „Tchnienie czarnego mistycyzmu jest w tym widzeniu rewolucji. Jakby *synagoga szatana*. Tylko wyobraźnia wizjonerów średniowiecznych tarzała się w takich sabatach" [1].

1 Wł. Rabski, *Teatr po wojnie*. s. 54.

W obrazie trzecim wynędzniała ludzkość czeka niby u grobu Chrystusa, czeka na zmartwychwstanie miłosierdzia. „I zjawia się miłosierdzie na ziemi, upostaciowane przez autora hufem miłosierników, wchodzących między te rzesze nędzarzy i rozdających im chleby i płaszcze. I tu epilog nieoczekiwany, beznadziejny: na tle zapuszczonej kurtyny zjawia się znowu: bogacz, żebraczka i kaznodzieja i rozpoczynają powtarzać wiernie, dosłownie tę samą scenę, która stała się punktem wyjścia prologu. Dzieje własnych nędz nie nauczyły ich niczego; szaleństwo i zbrodnie ludzkości są nieuleczalne!" I wchodzi na scenę zniecierpliwiony reżyser i woła:[1]

Dosyć! Spuszczamy kurtynę,
Bo tak... da capo al fine.

Efekt końcowy poeta przygotował bardzo starannie. W chwili największego nieszczęścia następuje akt skruchy. Bogacz szczerze i bez rozgłosu chce pomóc żebraczce, ona zaś, która pożarła własne dziecko, nie czuje się godna litości i jałmużny. Skoro jednak przeminęła burza, wracają wszyscy do dawnych manier, bogacz do niechętnej jałmużny, żebraczka do natrętnej prośby.

Łatwo jest stawiać poecie zarzuty, że w swym obrazie rewolucji pewne czynniki pominął, lub pewne konflikty uprościł. Głównym jednak celem autora było oddanie jednej, niezaprzeczonej prawdy, że ludzkość bardzo krótko korzysta z bolesnych doświadczeń i stale kręci się w błędnym kole, aż Bóg reżyser położy kiedyś kres tej komedii życia. Równocześnie należy podnieść daleko idącą bezstronność Rostworowskiego, który jednakowe słowa prawdy mówi bogaczowi, kaznodziei, uczonemu i tyranowi. Sztuka Rostworowskiego, grana na scenie, wywołała różne zdania. Niechętnie ją potraktował Wacław Grubiński [2]. Z uznaniem wyraża się Boy, Rapacki i inni. Dziwiono się jedynie zbytniemu pesymizmowi autora.

Właściwy jednak charakter tego pesymizmu ujawnia się do-

---

1 Boy, *Flirt z Melpomeną.* T. I. s. 246.
2 *W moim konfesjonale.* Warszawa 1935.

piero wówczas, gdy uwzględnimy rolę łaski, jaką poeta wyznacza w doli człowieka. „Jest pesymizmem chrześcijańskim, dopuszcza wyjście z tego rozpaczliwego koła, jedno, mianowicie w górę, po promieniu łaski. Winą tragiczną człowieka, owych drobnych, udręczonych, zaszczutych przez zło bohaterów dramatycznych, jest to, że w chwili właściwej samochcąc nie chcieli wznieść się do stanu łaski, albo też jak w *Miłosierdziu*, wybłagawszy ją jękiem *de profundis*, nie umieli się na jego poziomie utrzymać” [1].

Ten sam temat, co w *Miłosierdziu*, poruszył Rostworowski powtórnie w dwa lata później w nowym misterium pt. *Straszne dzieci* (1922). Obie sztuki mają się do siebie tak, jak optymistyczna *Burza* Szekspira do satyrycznego *Snu nocy letniej*. Pewien punkt wyjścia dla nowej sztuki tkwił w *Miłosierdziu* w motywie reżysera, powstawało bowiem pytanie, jak będzie sądzony człowiek, gdy po skończonej grze znajdzie się za kulisami życia?

Pobłażliwy punkt widzenia Rostworowskiego wyraził się w tytule sztuki, gdzie ludzie zostali nazwani dziećmi, oraz w ujęciu tematu, jako udramatyzowanej bajki. Scena przedstawia cyrk, a anioł, mając w pudełku lalki, zamierza wyreżyserować zabawę grzecznych dzieci. Tym czasem diasek usunął anioła, zamknął cyrk i sam prowadzi grę. A więc król Caca, ożeniony z królewną Dusią, mają dwóch synów i dwie służebnice. Diasek wypaczył plan aniołka. Młode pary kojarzą się na zasadzie kontrastów, bo energiczny Bobo dostaje łagodną Bibcię, a łagodny Bazia brunetkę Gryzię. Diasek pomieszał również zabawki. Anioł chciał dać ludziom najpierw serca (miłość), potem łopatę (praca), wreszcie jabłko, jako nagrodę po pracy. Diasek dał najpierw jabłko, które wywołało niezgodę, później łopatę, która wzbudziła niechęć i bójki, wreszcie serce, które w tym wypadku powiększyło zamęt. Na własne żądanie otrzymują dzieci od diaska jedną jeszcze zabawkę, która nie wchodziła do planu anioła, a mianowicie Fufę, symbol szczęścia, władzy, używania.

---

1 St. Pigoń, *K. H. R. jako dramaturg. Tydzień.* Dodatek do *Głosu narodu.* Kraków 13.III.1938 nr 7.

Akt drugi wypełnia bezskuteczne zdobywanie Fufy. „Urodziła się w myśli autora z ustępu Apokalipsy św. Jana XVII.4; Fufa to owa *niewiasta na szkarłatno-czerwonej bestii, pełna imion bluźnierstwa*... I koło tej Fufy skupia autor przez cały akt drugi rysy drobiazgowej i konsekwentnej alegorii. Dlatego Fufie jest tak wciąż gorąco, ponieważ, gdzie się obróci, wchodzi w upalną atmosferę ludzkich żądz i pragnień; stąd jej imię Fufa, ponieważ robi ciągle *fu* i *fa*, jak człowiek, któremu jest bardzo gorąco. Dlatego jest tak grubą, bo jest pusta i nadziana powietrzem; nie mieści się w krzesło, aby wyrazić, że pragnienia ludzkie nigdzie się nie mieszczą" [1].

Zdobyć ją można przez ochłodzenie, lecz okazuje się, że dmuchanie wyczerpuje bardziej niż praca przy łopacie. Bobo z pomocą diaska posługuje się wiatraczkiem, symbolem wynalazków. Na tej drodze dzieci wynajdują krzesiwo, podpalają cyrk i giną w jego płomieniach. W akcie trzecim widzimy niebo, zwęglone dzieci, czekające na sąd, przekonywamy się wreszcie, że św. Piotr z pozorów jest tylko srogi, w istocie zaś potraktuje dzieci, jak dzieci.

Sztuka jest wybitnie alegoryczna. Cacy i Dusia to Adam i Ewa, ich dzieci to Kain i Abel. W pogoni za szczęściem, a z pogardą dla pracy ludzkość podpala świat i ginie w płomieniach. „A potem przyszedł sąd nad grzeszną ludzkością. Święty Piotr to *sumienie ludzkie*, a aniołkowie to owe głosy w człowieku, które wszystko tłumaczą słabością natury ludzkiej" [2].

Sztuka Rostworowskiego, przedstawiająca świat, jako cyrk, redukująca ludzi do kukiełek, budzi różne uczucia i myśli. Z jednej strony autor pomniejsza odpowiedzialność człowieka za grzechy i uderza w ton wszechprzebaczenia, z drugiej zaś wypowiada głęboką niewiarę w człowieka, jako istotę mądrą, zdolną odpowiednio urządzić świat. Dwoistemu spojrzeniu na rzeczy odpowiada dobrze styl utworu, naśladujący paplaninę, jak to zauważa L. Komarnicki. „W takiej paplaninie mieszanina dobroci i złości

1 Boy, *Flirt z Melpomeną*. Kraków 1921 t. III. s. 190.
2 W. Rabski, *Teatr po wojnie*. s. 145.

przybiera szczególniejszy charakter, bawiąc i jednocześnie targając boleśnie serce. Nieomal cały akt trzeci jest takim majstersztykiem, w którym żart, satyra, ironia i głębsze znaczenie uwydatniają się jaskrawo, nie mącąc jednolitego tonu jakiejś pobłażliwości czy też podstawy mądrej zadumy, jaką przybrał autor" [1].

Sztuka, grana w Krakowie i Warszawie, wywołała różne wrażenia, od zdecydowanej niechęci Grubińskiego do zaszczytów Komarnickiego.

— — — — — — — — — — — — — — —

W dwóch poprzednich sztukach zajmował się Rostworowski zagadnieniami społecznymi. Próbą wystąpienia w roli wieszcza narodowego stosownie do potrzeb chwili było *Zmartwychwstanie* (1923). Pomysł przypomina nieco Wyspiańskiego, a mianowicie styl satyryczny *Wesele*, zwłaszcza rolę Stańczyka, motyw zaś posągu Mickiewicza wiąże się z *Wyzwoleniem*.

Zasadnicza myśl dramatu i pierwszy niejako zalążek pomysłu artystycznego jest oryginalny, a wiąże się z *Miłosierdziem*. Tam autor wykazał niepoprawność ludzi, którzy ledwie wyszli z potopu klęsk, a wnet wracają do starych narowów. Obecnie ten sam fatalizm odsłania Rostworowski w dziedzinie życia narodowego. Oto są pierwsze lata wolnej ojczyzny, a w całej pełni pleni się ta niezgoda i te błędy, które ją kiedyś wtrąciły do grobu. Mimo woli pada oko na pomnik Mickiewicza, który całe życie dla tej wolności pracował, nawoływał do zgody, uczył cnót narodowych. Cóż więc może czuć i myśleć dusza wieszcza, patrzącego na wymarzoną wolną Polskę? Czy jego cierpienia i trudy już skończone, czy to serce, co za miliony cierpiało, chłonie teraz w nagrodę słodki nektar żywota, czerpany z radości milionów?

Takie to rozmyślania stały się punktem wyjścia dramatycznej fantazji Rostworowskiego. Przed pomnikiem Mickiewicza gromadzą się przedstawiciele skłóconych ze sobą partii. Przeciwne te dążenia grożą ponownym rozdarciem Polski, potrzebny więc

---

1 *Przegląd Warszawski*. 1922 nr 11. s. 278.

jest narodowi potężny duch wieszcza, by objął rząd dusz. W pewnym momencie rozpadają się blachy pomnika, a wieszcz zjawia się powtórnie. Tłumy przerażone uciekają, zostaje tylko dekorator, maska Rostworowskiego, który modli się, jak Symeon:

Teraz puszczasz sługę twego —
ujrzał Zmartwychwstanie.

Słowa te mają znaczyć, że z chwilą, gdy zmartwychwstał wielki wieszcz, jego rola jest skończona. Istotnie, w obrazach następnych występuje sam Mickiewicz, oraz różne motywy jego utworów i trawestowane jego wiersze w zastosowaniu do nowej, polskiej rzeczywistości. Wędrówka wieszcza jest jakby nowym błądzeniem Gustawa i obejmuje podobne trzy stadia: godzinę miłości, rozpaczy i przestrogi.

Obraz pierwszy wprowadza nas w atmosferę dworu szlacheckiego. Mieszkańcy żyją jeszcze wspomnieniami świeżej wojny, w której potrafili się odznaczyć i usłużyć ojczyźnie. Będąc jednak olbrzymami w boju, stają się mali podczas pokoju, nie umieją się zżyć z nowymi stosunkami, ani pracować dla wyzwolonej już ojczyzny. W momencie takiej rozterki i depresji zjawia się wieszcz, aby usłyszeć same utyskiwania. Każdy niejako inaczej sobie wyobrażał nową Polskę i każdy ma inną do niej pretensję. Wieszcz zestawia ten powszechny hiperkrytycyzm z czerwem w kantorku (IV cz. *Dziadów)* i mówi:

Kto bez grzechu, niech rzuci nań pierwszym kamieniem,
Polska była, jest, przeto i będzie sumieniem.

Hiperkrytycyzm pracuje na zgubę Polski, dlatego wieszcz pragnie natchnąć serca miłością ojczyzny, która jedynie jest zdolna zachęcić do pracy i wskazać cel. Poeta widzi go w marzeniach Mickiewicza o Polsce jako narodzie szlachetnym:

Weźmiesz w ręce, jak Hostię, wolność odzyskaną,
I jak Hostię podniesiesz, aby ją widziano,
z za siódmej rzeki, góry, z za siódmego morza,
i ażeby wołano: „oto wolność Boża!"

Obraz drugi przedstawia nam bal w stolicy z udziałem po-

słów, bankierów i td. Poeta zużytkowuje tu motywy *Pana Tadeusza*, *Dziadów drezdeńskich*, oraz moment rozpaczy Gustawa, gdy wyrzuca kochance, że złoto przeniosła nad miłość. W ostrych słowach piętnuje egoizm klas, karierowiczowstwo jednostek i poucza, że należy się troszczyć o dobro ogółu

by w biesiadnej sali
przed obliczem Ojczyzny wszyscy ucztowali.

Wieszcz, stwierdzając obojętność dla spraw ponadosobistych, burzy się, zapala się gniewem, grozi:

Krzyknę, że was nie Polską darzyć, ale... Carem!

Obraz ostatni, godzina przestrogi rozgrywa się na dziedzińcu wawelskim, gdzie wieszcz mierzy się z przywódcą narodu. Ma on reprezentować politykę realną, przeciwną mesjanizmowi. Wieszcz przeciwstawia mu własne hasło, będące czymś pośrednim, hasło to jednak formułuje zbyt obrazowo i poetycko. Od poety nie można żądać konkretnego programu politycznego, dlatego *Zmartwychwstanie* cenimy głównie dla silnego, szczerego uczucia, szlachetnej intencji, pomysłowego zestawienia i odnowienia różnych motywów poezji Mickiewicza.

Zmartwychwstanie, wystawione współcześnie na różnych scenach, wywołało żywą dyskusję. W. Rabski wyrażał się o sztuce życzliwie, ale bez entuzjazmu [1]. Stefan Papée ganił sam pomysł trawestacji wierszy Mickiewicza, a w jego zjawianiu się widział efekciarstwo i wrzawę teatralną [2].

Szczególnie ostro zaatakował utwór Pieńkowski w *Gazecie Warszawskiej*, na co skarżył się poeta w liście do T. Żeleńskiego; „Rzeczywiście p. Pieńkowski przeciągnął strunę. Krytyki jego wychodzą poza ramy krytycyzmu... W *Zmartwychwstaniu* dopatrzył się p. Pieńkowski zbeszczeszczenia Mickiewicza i trucizny skrycie sączonej w dusze młodzieży“ [3]. Polemika dotyczyła stro-

---

1 *Teatr po wojnie*. s. 176.

2 *Teatr współczesny*. Poznań 1931 s. 81.

3 T. Żeleński, *O Rostworowskim*. *Kurier Poranny* z 21.II. 1938 nr 53.

ny politycznej utworu, a nie artystycznej. Częściową przyczyną nieporozumień pomiędzy Rostworowskim a publicznością warszawską był fakt, że poeta widział niebezpieczeństwa, grożące odrodzonej ojczyźnie, jedynie po stronie polskiej. Pewną poprawką w tym kierunku miał być dramat następny, *Antychryst*.

— — — — — — — — — — — — — — —

Antychrysta ukończył Rostworowski w grudniu 1924 r., ogłosił zaś drukiem w Poznaniu 1925 r. Fragmenty dramatu miał drukować w *Wiadomościach Literackich*, lecz powstrzymał się z powodu ataków na *Pana Tadeusza*, jakie się wówczas na łamach tego czasopisma ukazały. Oto własne wyznanie autora:

„Ten fakt skłania mnie do oznajmienia, że tam, gdzie nie tylko literackie ale i narodowe świętości się szarga, na moje skromne nazwisko nie ma i nigdy nie będzie miejsca" [1].

W grę wchodził jeszcze i ten powód, że dramat poruszał zagadnienie polsko-żydowskie, więc nie mógł być należycie rozumiany w organie żydowskim. W związku z tą sprawą wystosował poeta list do redaktora, gdzie wypowiada ciekawe zdanie o swym dramacie. „Czytelnik rzekłby: *aha! antysemityzm*, albo: *aha! filosemityzm*! A problemat tragedii klasowej i rasowej nie doszedłby do jego serca. To samo działo by się z *bolszewizmem* albo z *reakcjonizmem*. Każdy człowiek w życiu, a więc i w tragedii, która musi być portretem (nie fotografią) życia, musi mieć osobistą słuszność. Ze zderzenia się tych słuszności powstaje dopiero kompozycja świata" [2].

Rostworowski przyjmuje tu tragiczną konstrukcję dwóch prawd, sformułowaną przez Hegla. Można powiedzieć, że po raz pierwszy ujmuje problem walki nie od strony etycznego protestu, ale jako pewną w danych warunkach nieuniknioną konieczność. Sam problem i temat dramatu nasunęły mu smutne wypadki w Krakowie z dnia 6 listopada, walki robotników z wojskiem. Autor dostrzega w wypadkach rękę obcą, nienawić ży-

1 *Wiadomości Literackie*. 1925 s. 13.
2 Tamże.

dowską, która polskiego robotnika używa za ślepe narzędzie i formułuje słynną tezę:

Bo nie ma zgody,
gdzie w jednym kraju żyją dwa żywe narody.
Pragnień im nie odejmiesz, ziemi im nie dodasz—
jeden musi ustąpić! — gość albo gospodarz!

Akt pierwszy wprowadza nas w atmosferę żydowskiego szynku i przygotowuje nas do wypadków rewolucyjnych, jakie mają się rozegrać następnego dnia rano. Znajdujemy się niejako na jednym odcinku frontu i poznajemy jedno ognisko rozległej, destrukcyjnej roboty. Nici akcji trzyma w swym ręku właściciel szynku, Lejba Bienensztok, figura reprezentatywna, torująca sprytem i bezwzględnością przyjście Antychrysta. Lekceważona, pogardzana rasa pragnie srogiego odwetu i panowania. Za narzędzie służą mu Chrześcijanie, jednostki wykolejone przez los, lub ścigane nędzą. Służy mu więc policjant Salacha, wraz z kochanką Wiktą, która, zamordowawszy nieślubne dziecko, pragnęłaby takiej odmiany moralno-społecznej, ażeby dusza uczuła się wolną od strachu przed karą i wyrzutami sumienia. Dowódca bojówki, Branowski i jego towarzysze to już zdecydowana sfera rzezimieszków.

Do tej zbrodniczej kuźni przewrotu trafiają również typy mieszane, na dnie duszy przywiązane do religii i ojczyzny, ale pociągane zwodniczymi hasłami sprawiedliwości społecznej. Są to dwaj bracia, Jan Kopeć, żołnierz i Józef, lokaj u bogatego przemysłowca. Lejba pragnie ich wyzyskać i zniszczyć, bo wie że częściowo tylko dadzą się prowadzić, a dla żydów są usposobieni nieprzychylnie. Jana każe zdradzić przed władzami wojskowymi, na słabego zaś Józefa działa terorem i wyznacza mu misję wysadzenia domu swego pana wraz z rodziną.

W przygotowaniu rewolucji pomaga ojcu syn Lazar, student. Zachodzi pomiędzy nimi pewna różnica, uwydatniona dobrze w krótkim dialogu. Lejba formułuje swój cel, którym jest zgotowanie Polakom raju na wzór sowietów:

ja wam taką katorgę urządzę na świecie,
że w pocie czoła pracować będziecie
tam, gdzie nawet najprostrze bydle nie podoła!

Lazar, wyznawca postępu, usiłuje zrazu protestować, ale w końcu godzi się na ojcowski program żydowskiego odwetu, ulega fatalizmowi rasy i to tym łatwiej, że pomaga mu wrodzony cynizm, przypominający mu Heinego:

Dobrze powiedział nasz jedyny wieszcz,
że in der Rasse liegt die Schweinerei.

Lejba stanowi silną kreację dramatyczną, w której przejawia się geniusz narodu żydowskiego, cierpliwość, spryt, podstęp i fanatyczno-religijna nienawiść. Zauważono trafnie, że w malowaniu tej postaci i zbrodniczego środowiska Rostworowski brał wzór z *Sędziów* Wyspiańskiego.

W dalszym rozwoju dramatu sama rewolucja została usunięta na plan dalszy, rozgrywa się niejako za oknami. W akcie więc drugim główna uwaga widza skupia się na dramacie psychologicznym, jaki się rozgrywa w duszy Józefa. Cierpi on na pewne rozdwojenie osobowości, więc ugina się pod brzemieniem podjętego czynu. Mając drobne pretensje do swych chlebodawców, cieszy się z przewrotu, gotuje się do czynu. Ale jest to równocześnie czyn mu narzucony, do którego nie czuje zapału, ma wątpliwości co do jego strony moralnej, nie wierzy w owocność przewrotu.

Józef, jako jednostka cierpiąca i bierna, może budzić pewne wątpliwości. Stanowi on jednak celowo dobraną postać reprezentatywną i wyobraża tę masę, którą rządzą obce siły.

Albo ja wiem gdzie idę? Kto z tyłu napiera?
Kto mię pcha? Kto mi daje, a kto mi zabiera?

Ostatecznie nie jest rzeczą pewną, czy Józef zrobi użytek z bomby. Dalsze dzieje bomby, jako motywu dramatycznego, rozgrywają się w akcie trzecim. Do domu przemysłowca przychodzi zaprzyjaźniony z nim doktór Grynsztajn. Oczywiście, wie on o bombie, a chcąc okazać się dobrodziejem, namawia gospodarzy do opuszczenia domu. Wówczas Józef poznał intrygę żydowską. Gdy szczerze począł się buntować przeciw żydom w osobie Grynsztajna, ten, chcąc go zniszczyć, zdradza przed domowymi plan zamachu. Następuje pewne odprężenie sytuacji,

co pozwala nawet autorowi przeprowadzić dyskusję pomiędzy Grynsztajnem a przemysłowcem. Wreszcie następuje niezwykły finał. Gdy do domu wdziera się tłum, prowadzony przez młodego Lazara, Józef rzuca na nich bombę, przy czym sam się poświęca. Umierając, wypowiada znamienne słowa:

przecie u nas... rodzi się... Ojczyzna
pod jakimś... siódmym żebrem... w ostatniej godzinie...

Głównym motywem dramatu jest silna wiara w zdrowe podstawy moralne polskiego ludu, ujawnione tak silnie w czołowej postaci Józefa. Bomba, wymierzona przez Bienensztoka w rdzeń społeczeństwa polskiego, odbija się od piersi Józefa, jak od pancerza i godzi w niego samego. Lejba traci syna podobnie jak Samuel w *Sędziach*. Ostateczne rozwiązanie akcji, ujawniające wyższą sprawiedliwość, zostało odpowiednio przygotowane. Józef wyróżnia się od początku od rzezimieszków, walczy z sobą, poznaje intrygę, naprawia błąd bohaterstwem. Zasadniczy motyw nawrotu z manowców uwydatnia jeszcze jeden epizod końcowy. Zjawiający się na scenie oficer wyobraża zwycięstwo ładu nad anarchią. Rozkazy jego spełnia Jan, brat Józefa, który w akcie pierwszym również przejawiał tendencje buntownicze, podsycane i wyzyskiwane przez Lejbę.

Rostworowski, starając się o możliwie pełną prawdę, oddał w dramacie nie tylko klęskę Antychrysta, ale odsłonił również te czynniki, które wiodą na pokuszenie. Exempla trahunt, więc oficer winien być dla żołnierza zawsze dobrym przykładem. Przemysłowcem i pracodawcą Józefa jest człowiek typu amerykańskiego, który i sam dochodzi do stanowiska przez pracę i umie uszanować niższych. Antagonizm więc reakcji i radykalizmu zostaje rozwiązany w duchu zdrowej demokracji, która żąda, by każda energia miała pole do popisu, a każda życiowa dzielność możność wybicia się. Natomiast stanowisko twarde, prawie bezkompromisowe zajął autor w kwestii żydowskiej i wykazał, że pomiędzy fanatycznym Lejbą, postępowym Lazarem, a dystyngowanym Grynsztajnem różnice są problematyczne.

Z punktu widzenia czysto dramatycznego można dostrzec w sztuce pewne usterki, które ujawniły się na scenie. Akt dru-

gi i trzeci, rozgrywający się równolegle z wypadkami rewolucyjnymi, mają za mało dynamiki. Usterki te jednak zbyt ostro osądza np. Pappée [1].

— — — — — — — — — — — — — — —

Po *Antychryście* Rostworowski, jako dramaturg, zamilkł na lat kilka, by dopiero w 1929 r. wywołać zdziwienie i zdobyć scenę tragedią pt. *Niespodzianka*. Wiąże się ona z rozmyślaniami nad konstrukcją tragedii greckiej, która ujawniła się już w *Antychryście*. Talent Rostworowskiego wykazał tu poważną ewolucję w dwóch kierunkach, a mianowicie w pogłębionej znacznie znajomości życia i odczuciu doli ludzkiej, oraz w opanowaniu nowych arkanów techniki dramatycznej.

W *Niespodziance* uderza nas zwarta budowa, żywość dialogu, koloryt lokalny, plastyka figur, siła namiętności. Przed oczyma widza przesuwa się życie współczesne, zdarzenia wzięte z wiejskiej codzienności, ujęte jednak w konstrukcję tragizmu greckiego. Uboga wieśniaczka walczy o szczęście syna, Franka, który jej grozi, że się powiesi, jeśli nie będzie miał środków na studia. Matka, chcąc ratować życie syna, zabija w celach rabunkowych gościa z Ameryki, nie wiedząc, że to jej drugi syn. Ironia losu sprawia, że ten rozpaczliwy krok ratunku niweczy dobrą zmianę losu, jaka wiązała się z przyjazdem zamożnego Amerykanina. Matka przypomina tu los Edypa, który zabija ojca na tej właśnie drodze, na jakiej chciał tego uniknąć.

Na poziomie greckiej ironii tragicznej stoi również scena w karczmie, gdzie rozmowa ojca z Abramkiem przypomina niepokój Edypa i lęk Kreona. Wreszcie nieszczęście, strąciwszy ojca i matkę na dno nędzy i przygniótłszy ich bezmiarem cierpienia, dało im przynajmniej wielkość i pozwoliło im zareagować na los po ludzku, głosem sumienia.

Tragizm sąsiaduje z okropnością i łatwo w nią przechodzi, gdy autor przekracza miarę. Straszliwa atmosfera *Niespodzianki* zbliża ją o krok do okropności. Ale te ostre tony pochodzą stąd,

---

1 F. Pappée, *Teatr współczesny*. Poznań 1931 s. 93.

że znajdujemy się w świecie, gdzie rządzi bezlitosna bieda i przygłusza sumienie, które później bierze srogi odwet i przejawia się z żywiołowością wezbranej rzeki górskiej, rozrywającej tamy i zalewającej pola. Ażeby jednak złagodzić wrażenie, autor usunął sam materialny akt zbrodni za kulisy, a nacisk położył na walkę wewnętrzną. Ojciec i matka w trosce o losy syna oscylują pomiędzy porywami energii, a chłopską rezygnacją. Motywacja czynu rośnie i pogłębia się. Obok biedy, obawy, pokusy bierze górę pewna osobista ambicja i duma. Ojciec przyzwala na zbrodnię, chcąc pokazać, że on, który swą biernością i pijaństwem doprowadził rodzinę do ruiny, zdoła być również prawdziwym opiekunem. Zbrodnia kobiety natomiast rodzi się jako pewnego rodzaju akt samozaparcia się, jako tak spotęgowany przejaw instynktu macierzyńskiego, że przybiera formę drapieżnego zwierzęcia, uzbraja się w pazury jastrzębie i zęby tygrysa. W tym sensie matka z *Niespodzianki* zbliża się do takich symboli, jak Medea Eurypidesa lub Fedra Racine'a.

Pod względem artystycznym sztuka utrzymuje się w ciągłym napięciu i zachowuje odpowiednie stopniowanie aż do finalnej, śmiertelnej, oddech zapierającej grozy. Gdy pada grom, matka nie od razu słania się pod ciężarem katastrofy, lecz zdobywa się jeszcze na jeden, prawdziwie nadludzki wysiłek, by spełnić ostatni obowiązek matki wobec zabitego syna. On teraz jeden jest w jej sercu, dla niego niszczy dolary, układa do snu. Ale siły ludzkie mają swoją granicę, hart woli pęka, a duszę ogarnia obłęd.

Gdy w poprzednich dramatach autor poługiwał się wierszem, tu uciekł się do prozy z zachowaniem gwary ludowej i polszczyzny żydowskiej w ustach Abramka. Figura to poboczna, służąca do prowadzenia akcji. Nie jest on w wypadkach bezpośrednio zainteresowany, osobliwemu zdarzeniu raczej się dziwi tylko, do istotnych zaś podstaw tej tragedii nędzarzy nie dociera. Jak słusznie zauważył A. Nowaczyński, Rostworowski dał tu tragedię, z której społeczeństwo winno wyciągnąć wnioski [1].

---

1 *Rzecz o Niespodziance. Wiadomości Literackie* 1929 nr 11.

W *Niespodziance*, obok wartości powszechnych, znalazły swe odbicie lokalne stosunki ziemi krakowskiej, jak to zauważył Boy-Żeleński. „Rostworowski znakomicie demaskuje w tej biednej duszy chłopskiej jej nierealny stosunek do życia, przerost fikcji, graniczący z jakimś somnabulizmem na jawie, zdolny jakże łatwo mroczny sen tej duszy o życiu zczerwienić posoką zbrodni.

„Z jednej strony czeka się z drażniącą emocją na magiczny papierek, który czasem przychodzi z za morza, z drugiej pcha się w naukę syna pieniądze, które dla niego w mieście są niedostateczne, a które dla wsiowych pojęć monetarnych są olbrzymią sumą. Jak ma udźwignąć to wszystko ten mizerny kawałek gruntu, ta ciemna chłopska głowa" [1].

Jak źle można zrozumieć sztukę, gdy się bierze pod uwagę w oderwaniu od całości pojedyncze motywy, świadczą zarzuty J. Lechonia. Dopatruje się on w *Niespodziance* moralności murzyńskiej, bo *baba bez wahań zabiła człowieka i szaleje dopiero, kiedy dowiaduje się, że zabiła syna* [2]. A przecie wiadomo z życia i wielu sztuk, że sumienie budzi się często dopiero pod wpływem wielkiego wstrząsu. Kto więc tu wprowadził etykę murzyńską? Kobieta w *Niespodziance* po zamordowaniu człowieka głuszy tylko sumienie siłą woli, która słabnie na wiadomość, że zginął jej syn. Widocznie Lechoń nie odróżnia oceny moralnej człowieka od przedstawienia pewnego stanu moralnego.

Wogóle *Niespodzianka*, zwłaszcza w związku z wystawieniem jej na scenie (w Warszawie, październik 1929), była przedmiotem obszernej dyskusji. Oceniano ją różnorodnie, zestawiano z innymi utworami i ustalano podobieństwa [3].

Zachęcony powodzeniem *Niespodzianki*, Rostworowski rozwinął wątek dramatu i utworzył trylogię. Już w roku następnym (1930) dał drugie ogniwo pt. *Przeprowadzka*. Mamy tu dalsze

---

1 *Flirt z Melpomeną*. T. IX. s. 130.

2 *Pamiętnik Warszawski*. 1929 t. 4. s. 185.

3 *Dziennik Polski*. 1929 nr 285 i 286; *Kurier Warszawski*, 1929 nr 287 i 290; *Kurier Poznański*. 1929 nr 181.

dzieje dzieci nieszczęsnej rodziny, na których ciąży zbrodnia rodziców. Franek i jego siostra Zofia, znajdują się w Krakowie wśród najniższej warstwy najemników dziennych. Walczą oni niejako z losem, a przez pracę i niską pozycję społeczną pragną niejako uwolnić się od ciążącej nad nimi klątwy. Ale walka nie jest łatwa, bo i warunki bytu są ciężkie i od świata dużo przychodzi pokus. Sytuację komplikuje chwiejny charakter Franka, który rozdwaja się między światem chłopskim i pańskim, a hołdując zasadniczo uczciwości, nie posiada dość silnej woli. W tych warunkach Franek i Zofia utonęliby w bagnie wielkomiejskim.

Pomoc przychodzi z zewnątrz, a przynosi ją Felek, reprezentujący w dramacie moment przeciwdziałania. Jako towarzysz pracy Franka, poznał Zofię, zakochał się w niej i stał się ich opiekunem. Jest to człowiek w całym tego słowa znaczeniu mocny, umiejący iść przez życie przebojem. Z punktu widzenia kodeksu karnego ma on nie jedną rzecz na sumieniu, posiada jednak swoistą etykę, podobny w tym do górali ze *Skalnego Podhala.* Uczucie dla Zofii dodaje mu nowych sił i zwraca go bardziej ku górze. Felek więc kontrastuje z Frankiem, jako natura zdrowa, silna i jednolita, on bierze go pod swój dach i ułatwia mu dalsze studia.

Kontrast tych charakterów, oraz opatrznościową rolę Felka uwydatnia główny wątek dramatu,"którym jest handel dziewczyną. Stary, bogaty pan, zwabiony pięknością Zośki chce ją kupić. Franek ulega pokusie, jak kiedyś jego rodzice i gotów to uczynić z zachowaniem pewnych form. Sprawę udaremnia Felek, odpowiadając starszemu panu, w jaki prosty sposób on by rzecz załatwił: „Ja bym albo w mordę albo bym wziął". Scena ta określa bardzo dobrze charakter Felka, jako figury wcale przez autora nie wyidealizowanej. Może on popełnić źle, ale uczyni to śmiało, bo ma wyraźne poczucie granicy pomiędzy złem a dobrem i rzeczy nazywa po imieniu. Zawiera się tu równocześnie krytyka stosunków towarzyskich sfery inteligentnej, która często stwarza formy delikatne, jako tzw. une fable convenue, by właśnie zatrzeć granicę między dobrem i złem.

Przeprowadzka nie posiada nastroju tragicznego sztuki po-

przedniej, lecz stylem zbliża się do tzw. komedii społecznej. Zgodnie z takim nastrojem daje cięte obrazki satyryczne i wprowadza figury komiczne, jak zabawną parę małżonków Ciepielów. W traktowaniu przedmiotu przeważa metoda naturalistyczna, przejawiająca się w fotograficznym chwytaniu scen, szczegółowej lokalizacji, drobiazgowej charakterystyce i gwarowości różnych środowisk.

Trzecie i ostatnie ogniwo trylogii nosi tytuł *U mety*. W przeciwieństwie do tragizmu pierwszej sztuki i dramatycznego nastroju drugiej tu wchodzimy w świat groteski. Franek został już profesorem uniwersytetu i właśnie ma poślubić bogatą pannę. Niestety, zachował dawną dwoistość charakteru, raz wstydzi się swego pochodzenia, to znów ma chwile odwagi i szczerości. Brak zdecydowanej wobec życia postawy sprawia, że cierpi i dręczy się, przecenia lichą w istocie osobę narzeczonej, a dewaluuje własne wartości. Dwoistość charakteru staje się dlań przyczyną ostatecznego rozbicia.

Rozwiązanie sytuacji dokonywuje się przez specjalne *qui pro quo*. Szwagier Franka, Felek, choć nie zaproszony, zjawia się na weselu, inscenizuje pomysłową awanturę i wyzwala go z fałszywego świata.

Ostatni ten dramat daje nie tylko ostateczne konsekwencje zdarzeń, przedstawionych w części pierwszej, lecz posiada również tematyczne z nią pokrewieństwo. Bystra analiza krytyczna pozwala poecie zbliżać i zestawiać rzeczy pozornie dalekie. Okazuje się, że moralna atmosfera bogatego domu Ciumkiewiczów, których kapryśną jedynaczkę poślubia Franek, nie odbiega zbyt daleko od jego domu własnego. Stary Ciumkiewicz czyni z miłości dla córki coś podobnego, co matka Franka. I tu więc włada ślepy, zdolny do ostateczności instynkt. Co więcej, Ciumkiewicz dokonywa moralnego zabójstwa córki, bo stwierdza z goryczą, że wychował egoistkę bez serca.

W osobie Ludy Ciumkiewiczównej dał poeta znany typ lalki salonowej, lubiącej błyszczeć. Ożywia ją jedynie pewien rys nowoczesności, swobodne życie, na jakie sobie dość wcześnie pozwala. Gdy przeszłość jej zostanie ujawniona, gdy ojciec od-

kryje nieczyste źródła majątku, Franek, mimo skompromitowania go w opinii przez szwagra, ma nad nią pewną wyższość i w tej sytuacji z uczuciem szczerej dobroci podaje jej rękę do zgody lecz bez skutku.

Akcja kończy się moralnym rozbiciem Franka w momencie, gdy był u mety. Z epilogu dowiadujemy się, że popełnił samobójstwo. Smutny finał groteskowo zakrojonej sztuki może wydawać się stylowym dysonansem. Istotnie, pewne umotywowanie może on zyskiwać jedynie z punktu widzenia całości. Jako młodzieniec, Franek groził matce samobójstwem i groźbą tą popchnął ją do zbrodni. Już ten pierwszy fakt ujawnił słaby rys jego charakteru, niezdolność przebijania się przez życie. Pod tym względem do końca stanowił kontrast do Felka, który umiał być kowalem swego szczęścia. Felek, ożenił się z Zośką, bo przejrzał od razu jej charakter, gdy Franek leciał do Ludki, jak ćma do światła. Charaktery takie, jak Franek, pozornie tylko walczą z losem, w rzeczywistości los z nimi igra, wyniesie i strąci.

Trylogia Rostworowskiego w sumie swej stanowi krytykę niemrawych stron naszego życia i pod tym względem stanowi rozszerzenie i pogłębienie idei, które kiełkowały już w *Antychryście*. Na los człowieka składa się charakter i środowisko, chodzi więc o to, by zdrowe środowisko wydawało mocne chacharaktery, by warunki życia sprzyjały wybijaniu się jednostek dzielnych. Trylogię więc dramatyczną kształtował Rostworowski, jako pedagog i socjolog, rozumiejąc dobrze, że bez oparcia o te zasadnicze czynniki, kształtujące życie, sama moralistyka wisi w powietrzu.

Szydząc z wad, a współczując biedzie człowieka, mieszając w swym rozległym obrazie łzy i śmiech, groteskę i patos, szuka poeta poza przypadkowością zdarzeń pewnego ładu i uczy, że człowiek jest sam sprawcą swego losu w tym sensie, że wiele zależy od jego wobec życia postawy.

— — — — — — — — — — — — — — —

Rostworowski, podobnie jak Krasiński, uporczywie krążył około zagadnienia rewolucji. W latach ostatnich czynił specjalne studia nad techniką rewolucji i doszedł do pewnych wniosków

natury ogólniejszej [1]. Każda rewolucja wydaje swego pogromcę, oraz toczy się z zawrotną szybkością, pociągając za sobą liczne ofiary. Poprzedzają ją pewne symptomy, z których należy korzystać, póki czas.

„Ponieważ oblicze arystokracji francuskiej jest obliczem dzisiejszej burżuazji, chcę przeto użyć rewolucji jako zwierciadła, w którym się może współczesność przeglądać. Trzeba bowiem bronić społeczeństwo przed samobójstwem, trzeba iść naprzeciw złu z zasadami napoleońskimi, trzeba się bronić przed rewolucjami, które robione są zawsze przez zorganizowaną mniejszość" [2]. W tych słowach Rostworowski odwraca ogólne mniemanie, jakoby rewolucja wyrażała wolę i interes większości społeczeństwa. Rozmyślania swe postanowił ująć w artystyczną i poglądową formę, jako głos przestrogi i doświadczenie wieków. W ten sposób powstała jego nowa koncepcja dramatyczna pt. *Czerwony marsz.*

Rostworowski pracował nad utworem czas dłuższy. Fragment, zawierający początek widowiska, ogłosił już w 1932 r. [3] Całość ukazała się w r. 1936, jako piękne wydanie bibliofilskie, dokonane przez Związek Literatów Polskich w Krakowie. Jak świadczy edycją fragmentu, pierwotna kompozycja całości miała być nieco odmienna i zbliżała się do *Miłosierdzia*, zwłaszcza że utwory są sobie tematycznie bliskie.

Scena miała zawierać kilka kondygnacji, zaś akcja miała zachowywać ciągłość. Koryfeusz, rodzaj rezysera komedii ludzkiej, występował już na początku widowiska. W opracowaniu ostatecznym dramatu mamy dwie różne części: preludium i czerwony marsz.

Preludium daje przekrój społeczeństwa i nastroje przed rewolucją, a obejmuje trzy luźne sceny. W scenie pierwszej mamy konfrontację markiza z ulicą. Markiz wyobraża ówczesny przesyt cywilizacyjny, nieznajomość życia i surowych praw natu-

---

1 *Myśl narodowa.* 1938 nr 9. s. 136.

2 Wywiad w *Gazecie Warszawskiej*, z 6.III.1928.

3 *Gazeta Literacka.* 1932. nr 7.

ry u elity, która umie się tylko bawić tą naturą. Niefrasobliwość umysłu tego człowieka w groźnej sytuacji została oddana z pomocą dotkliwej ironii. Monolog markiza został ujęty w przepyszny, prawdziwie klasyczny wiersz trzynasto-zgłoskowy, rywalizujący szczęśliwie z Krasickim, Felińskim, Dmochowskim. Jest tu zwięzłość wysłowienia, symetria, ważne słowa, stawiane na miejscu rymów, zamykające wydatnie poszczególne szeregi. Wytwornej tyradzie markiza odpowiada złowrogi pomruk ulicy.

W scenie drugiej poznajemy słabość króla, który nie umie zażegnać burzy. Jedyny człowiek, rozumiejący sytuację, baron de Batz nie znajduje posłuchu. Daremnie tłumaczy, że prowincja uznaje króla, że i w Paryżu większość ludu żywi doń sympatię, lecz tylko

szepcą, bo głośno mówić wolność im zabrania!

Tu właśnie demonstruje poeta swą tezę, że rewolucję robi mniejszość, zaprowadzająca teror, udrapowany hasłami wolności. Wreszcie scena trzecia odsłania destrukcyjną pracę konwentu.

Część druga, czyli właściwy *Czerwony marsz* ma charakter widowiska marionetkowego i daje sceniczny skrót rewolucji francuskiej. Ludzi ogarnęło opętanie, które ich zmusza do sprawowania jakiejś czerwonej mszy wokoło wszechwładnej gilotyny. Role statystów pełnią Talleyrano i Cambacérés, ci sami, co później powitają Napoleona, jako reprezentanci tej warstwy, która służy każdej sile. Tym czasem gilotyna pracuje w coraz szybszym tempie, a przerażenie, niemoc, bezradność tłumu rośnie. Ginie więc król, umiarkowani Żyrondyści, Danton, wreszcie sam Robespierre. Ludzie przestają się powoli cieszyć wolnością, cierpią z braku chleba i pracy, z uczuciem ulgi witają silną władzę Napoleona, zgięci *pod jarzmem wolności.*

Jakkolwiek rewolucja francuska stanowi temat oklepany i zużyty, Rostworowski zdołał dać rzecz ciekawą, niepozbawioną uroku nowości. Wielkie zjawisko dziejowe ujął, jako opętany, szaleńczy taniec i opracował na sposób muzyczny i tempo wzmaga się, potężnieje, osiąga swój szczyt, takty się mylą, wreszcie następuje w finale — Napoleon. Jak w *Ojcu zadrzumionych* każde dziecko, umierając na dżumę, umiera inaczej, tak samo tu

inaczej ginie pod gilotyną król, niż Robespierre, odmiennie również reaguje w poszczególnych wypadkach ulica. Okropność, tkwiąca w naturze samego tematu, została złagodzona przez formę marionetkowego ujęcia. Wiąże się to również z ideową intencją poety, który zredukowawszy bohaterów do rzędu małych, komediowych figurek, chce działać na ambicję widza współczesnego i sugerować mu poczucie większej, życiowej dojrzałości.

— — — — — — — — — — — — — — —

Zajęty dramaturgią i publicystyką, Rostworowski nie zerwał z liryką, od której rozpoczął działalność literacką. Wiersze skreślone w różnych chwilach lat dojrzałych, zebrał w całość i wydał pt. *Zygzaki* (Poznań 1932). Jest to istotnie liryka dziwnie dojrzała, niewielki rozmiarami, ale jędrny i zdrowy plon zbożnego życia. Uderza nas tu renesansowa niemal prostota formy przy szczerej i szlachetnej treści. Na nutę prawdziwie czarnoleską śpiewa Rostworowski o świecie, sobie, Bogu. Przyglądając się różnym dolegliwościom świata, widzi lekarstwo w zdyscyplinowaniu ducha, w zrozumieniu właściwego przeznaczenia człowieka, jakim jest dążenie wzwyż:

Z sumienia twego uczyń biel,
amarant z krwi serdecznej
i pod Ojczyzny stopy ściel
białoczerwony trud i cel,
a sztandar stworzysz wieczny!

Wierszyk ten winien figurować w czytankach szkolnych, a nauczyciel winien go uczynić duchową własnością dziecka, aby wiedziało, co ma czynić

Gdy z lewej wróg i z prawej wróg.

W wierszach osobistych opiewa poeta radość ogniska domowego, wielbi dobroć żony, zdradza nadzieje, pokładane w synach, rozmawia z przyrodą. Słowem, jest to podnoszenie na wyżyny uroku szarej codzienności, w przekonaniu, że od nas głównie zależy to, co zrobimy z życiem i światem.

Z wierszy religijnych wyróżnia się *Confiteor*, przypominający prostotą i szczerością *Rozmowę wieczorną*. Ale zachodzi

duża różnica pomiędzy religijnością Rostworowskiego a Mickiewicza, różnica nie stopnia oczywiście, ani głębi, ale po prostu samego typu doznania religijnego. Rostworowski należy do typu nawróconych o stałym stanie wiary:

Panie mój! Choć zapalasz i gasisz gwiazd krocie,
serce ludzkie zapalisz tylko na Golgocie!

Mickiewicz jest więcej człowiekiem walki, oscyluje pomiędzy przystępami zwątpienia a aktami gorącej wiary, szuka łaski możliwie bezpośredniego obcowania z Bogiem. Religijność Rostworowskiego jest wolna od mistycyzmu, ma charakter więcej abstrakcyjny, mistycyzm bowiem graniczy więcej ze zmysłowością.

W innym, bardzo wdzięcznym wierszu pt. *Powrót* opowiada poeta, w jak prosty i ufny sposób wierzył, będąc dzieckiem, oraz jak dobrze czuje się, gdy po latach błądzenia i rozterki może wrócić do tego samego nastroju ducha:

Dziś oto wracam, Jezu Chryste,
w matczyne dawne strony,
by kolędować: „Masz, zaiste,
granice, Nieskończony!“

Liryka Rostworowskiego nie szuka niezwykłych nastrojów, egzotycznych tematów, wyszukanych, dramatycznych sytuacji, nie goni za efektami formy, pozwala natomiast obcować z wyjątkową, wewnętrznie skrystalizowaną i życiowo dojrzałą osobowością poety, a to czyni *Zygzaki* zjawiskiem odrębnym w świecie liryki współczesnej.

— — — — — — — — — — — — — — —

Nauka, dążąc do syntezy, pragnie zamknąć osobowość człowieka i jego dzieło w jedną, zwartą formułkę. Nie jest to zadanie łatwe [1]. Przyglądając się różnym dziełom Rostworowskiego, czujemy, że mamy do czynienia z wybitną i określoną indywi-

---

1 Próby charakterystyki ogólnej: K. Czachowski, *Obraz wsp. lit. polsk.* t. II. s. 169. St. Pigoń, *K. H. R. jako dramaturg* (*Tydzień*, dodatek *Głosu narodu*. Kraków 1938 nr 7).

dualnością. Gdy jednak próbujemy zdać sobie sprawę z natury poszczególnych rysów i złożyć je w całość, wówczas sprawa się gmatwa. Ci, co znali Rostworowskiego bliżej, twierdzą, że nie miał on w sobie nic z Savonaroli, lecz wprost przeciwnie był wyrozumiały i łagodny. Zdaje się, że od Marka Aurelego wywodzi się teza: wszystko rozumieć, znaczy, wszystko przebaczyć. Rostworowski nie szedł tak dalece, jak Tołstoj, i nie twierdził, że ze złem nie należy walczyć. *Zmartwychwstanie*, *Antychryst*, *Czerwony marsz* to otwarta walka ze złem, to zapobieganie zgubnym konsekwencjom w zarodku. Rostworowski jednak życie znał, wiele rozumiał, więc i wiele przebaczał.

Fakt, że Rostworowski znał życie, różni go, jako dramaturga, od Szekspira, który wobec bujności i tajemnic jego przejawów stał ze zdumieniem dziecka i zgłębiał je, studiował. Szekspira cechuje również młodość i niespożytość sił, co wszystko razem tłumaczy ilość dramatów, ogrom figur, bogactwo i różnorodność konfliktów. Każdy dramat Szekspira jest dla niego jakby podróżą w nowe, nieznane kraje, skutkiem czego jego charaktery są pełne dynamiki, rozwijają się i rosną. Rostworowski jest więcej człowiekiem współczesnym, dla którego zasadniczo nie ma nic nowego pod słońcem, wobec czego nie posiada ani tej namiętności psychologicznej, co Szekspir, ani jego zainteresowania dla różnorodnych spraw tego świata.

Będąc w stosunku do świata nie tyle psychologiem, co moralistą, zbliża się Rostworowski do Ibsena. Wielki skandynawczyk jednak pozostaje pod urokiem filozofii XIX wieku, uznaje indywidualizm i ewolucjonizm, szuka typu nowego człowieka, stosuje subtelne kryteria. Coś niecoś z tej analizy pojęciowej przyswoił sobie Rostworowski, co przejawia się w pełnym zamiłowaniu do paradoksów. A więc potworny Judasz zyskuje oblicze ludzkie, aympatię naszą zdobywa raczej Kaligula niż jego patriotyczni rzekomo zabójcy, zrewoltowany lud francuski ugina się pod ciężarem wolności itd. Ale na tym podobieństwa się kończą, bo ideologii Ibsena, która łudzi mirażem szczytów, a nie pozwala Rosmerowi przejść przez kładkę, przeciwstawia Rostworowski prostotę i siłę dogmatu.

Okoliczność ta, że Rostworowski był wewnętrznie skrystalizowany, nadaje jego dramaturgii inne jeszcze znamiona i odróżnia od takich poetów, jak Słowacki, który wciąż siebie szuka i po kolei żyje coraz to inną kreacją, a nawet się z nimi utożsamia. U Rostworowskiego pewną osobistą pobudką tworzenia, dążenie do tego, co się nazywa wyrazem, wyczuwamy w *Judaszu* i *Kaliguli*, dramaty zaś pozostałe są więcej dyktowane nakazem chwili, troską o społeczeństwo i naród.

Nakaz chwili, groza sytuacji jest przeżyciem z natury bolesnym, a to tłumaczy fakt, że poeta w wyborze tematów dotyka tego, co krwawi i cierpi, co wije się jak robak w bezsile i małości. Rostworowski więc nie stworzył postaci wielkich ani w kierunku heroicznym ani demonicznym, ale wybierał charaktery połowiczne i chwiejne. Można by to nazwać zdecydowanym pociągiem w kierunku hamletyzmu, z tą jednak różnicą, że gdy Hamlet Szekspira spełnia mimo wszystko pewne dodatnie przeznaczenia, hamletyczne typy Rostworowskiego kończą samo-unicestwieniem. Judasz, Kaligula, Franek nie tyle dojrzewają do przeznaczenia, ile dochodzą do punktu martwego, śmierci moralnej.

Kreśląc los danego człowieka, poeta stara się mu nadać znaczenie ogólniejsze i w tym celu wprowadza pewien motyw, zwany winą tragiczną, która sprawia, że w doli indywidualnej ujawnia się wszechwładza ogólnych praw życia. Ta konstrukcja zaznacza się szczególnie wyraźnie w Judaszu, który został postawiony wobec alternatywy: bądź zimny, albo gorący, ponieważ zaś oscylował między oboma biegunami, porwało go i zmiażdżyło nieubłagane koło młyńskie. Tę samą dwoistość charakteru i czynów wykazuje Kaligula, mieszanina podłości i szlachetności. Chwiejnym jest również Józef Kopeć *(Antychryst)*, a śmierć jego ma charakter łaski i ekspiacji. Rodzonym bratem tych typów jest również Franek o chwiejnej postawie wobec życia. Ten sam motyw występuje w *Czerwonym Marszu*. Wszystkie te typy należą do rzędu tzw. przykładów odstraszających. Zwykle jednak figury takie bywają traktowane w dramatach z wyraźną niechęcią, są stawiane niejako pod pręgierz. Rostworowski prze-

ciwnie darzy je współczuciem, bo widzi w nich ludzi, a ludzi uważa za straszne dzieci.

Stwierdziliśmy, że wyobraźnia artystyczna Rostworowskiego miała swój szczególny kąt widzenia i zasięg, eliminujący sprawy prywatne, indywidualne. Wynikiem takiego usposobienia był fakt, że Rostworowski dawał charaktery gotowe, a zadaniem akcji nie był ich rozwój, stawanie się, lecz wykazanie losu, na jaki dany charakter w życiu musiał być skazany. Było to często z punktu widzenia dramaturgii niewygodne, przesuwało punkt ciężkości na zdarzenia zewnętrzne, lub sprawiało, że, dramat silnie zaczęty tracił siłę zainteresowania. Poeta zdawał sobie sprawę z tych trudności, szukał ich rozwiązania, a w ten sposób nie naśladował wzorów obcych, lecz dążył do form własnych. Wprawdzie nie stworzył tak bogatych i efektownych dzieł scenicznych, jak Wyspiański, ale szedł jego śladami w tym znaczeniu, że miał zbożne wyobrażenie o sztuce i zawodzie artysty, gardził szablonem, nie schlebiał w gonitwie za oklaskiem gustom publiczności. W jego żyłach płynęła szlachetna krew artystów wielkiej rasy, a nad głową unosił się wiew prawdziwego natchnienia.

Wyjaśnienie Rady Społecznej.

Wobec krytyk podnoszonych przeciw „Deklaracji Rady Społecznej przy Prymasie Polski w sprawie stanu gospodarczo-społecznego wsi polskiej", a zwłaszcza wobec ogłoszonej w „Gazecie Rolniczej" nr 6 z 11.II 38 notatki, której autor uważa się za powołanego „ująć się za powagą Kościoła, która przez wystąpienie „Rady Społecznej" została poniekąd naruszona", jestem jako sekretarz tejże Rady ze strony miarodajnej upoważniony do następujących stwierdzeń:

1. „Deklaracja" powyższa ukazała się za wiedzą i zgodą Jego Eminencji Ks. Prymasa Polski.

2. Najwyższe sfery kościelne zajęły w związku z tą „Deklaracją" stanowisko następujące:

a. Państwu może przysługiwać prawo wywłaszczania na cele reformy rolnej, jeżeli tego wymaga dobro ogólne państwa.

b. Interpretację ustępów encykliki „Quadragesimo Anno" odnoszących się do prawa regulowania ustroju własnościowego pozostawia się swobodnej, a nawet pożądanej dyskusji uczonych katolickich.

3. „Deklaracja", jak to wyraźnie z jej tekstu dla uprzedzonych wynika, nie solidaryzuje się z ustawą o reformie rolnej z dnia 28.XII.25, a tym mniej z jej wykonaniem.

Ks. Dr E. Kozłowski.

Łaskawy Panie Redaktorze!

W ostatnim numerze „Prądu" uderzony zostałem przypisywanym mnie przez dra Adama Mikiewicza zapatrywaniem, którego bynajmniej nie żywię (s. 32). Są tam przytoczone moje słowa w cudzysłowie z powołaniem się na moją „Katolickość tomizmu" bez podania wszakże strony. Otóż słów tych nie mogę tam odnaleźć i nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek podobnego porównania użył; jak można się z „Katolickości tomizmu" przekonać (s. 83 — 87) wykazuję przeciw Prof. Twardowskiemu, że tomizm łączy z cechami stałości i niezmienności głęboką plastyczność i zdolność do rozwoju, co sprawia, że jest on doktryną w wysokim stopniu dynamiczną.

Licząc że Redakcja zechce łaskawie w przyszłym numerze „Prądu" pomieścić te kilka słów sprostowania, łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania w Chrystusie Panu.

O. Jacek Woroniecki O. P.

REDAKTOR I WYDAWCA
X. Dr A. Szymański

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
A. Florkiewicz

Druk. „Narodwa" L. Milarskiego — Lublin, Krak.-Przedm 78, tel. 26-73.